

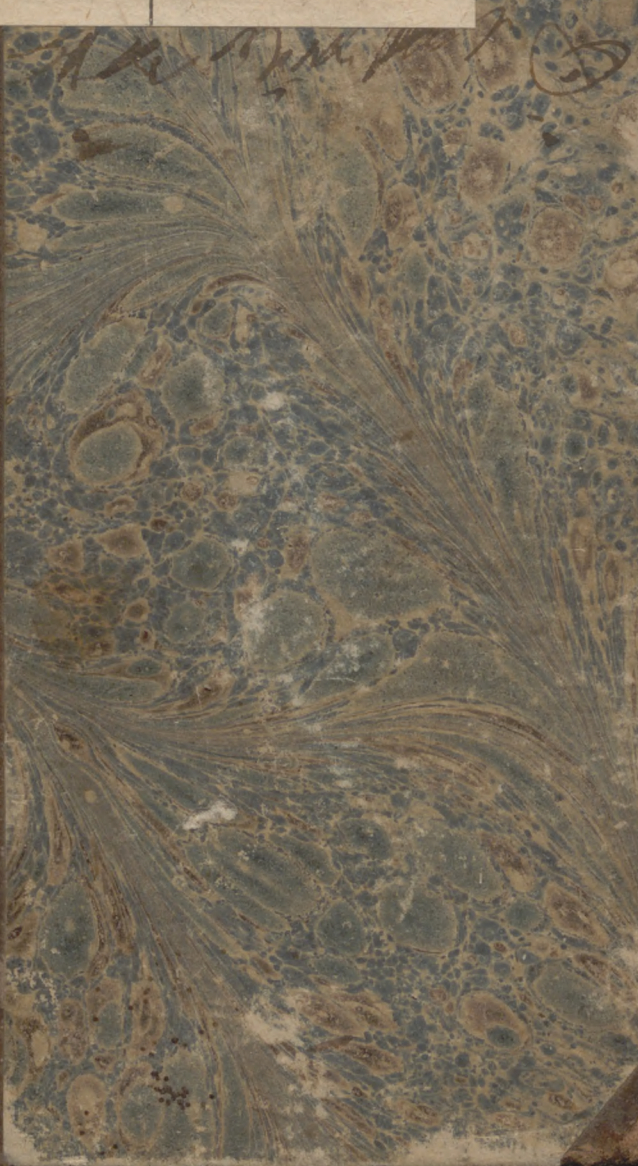


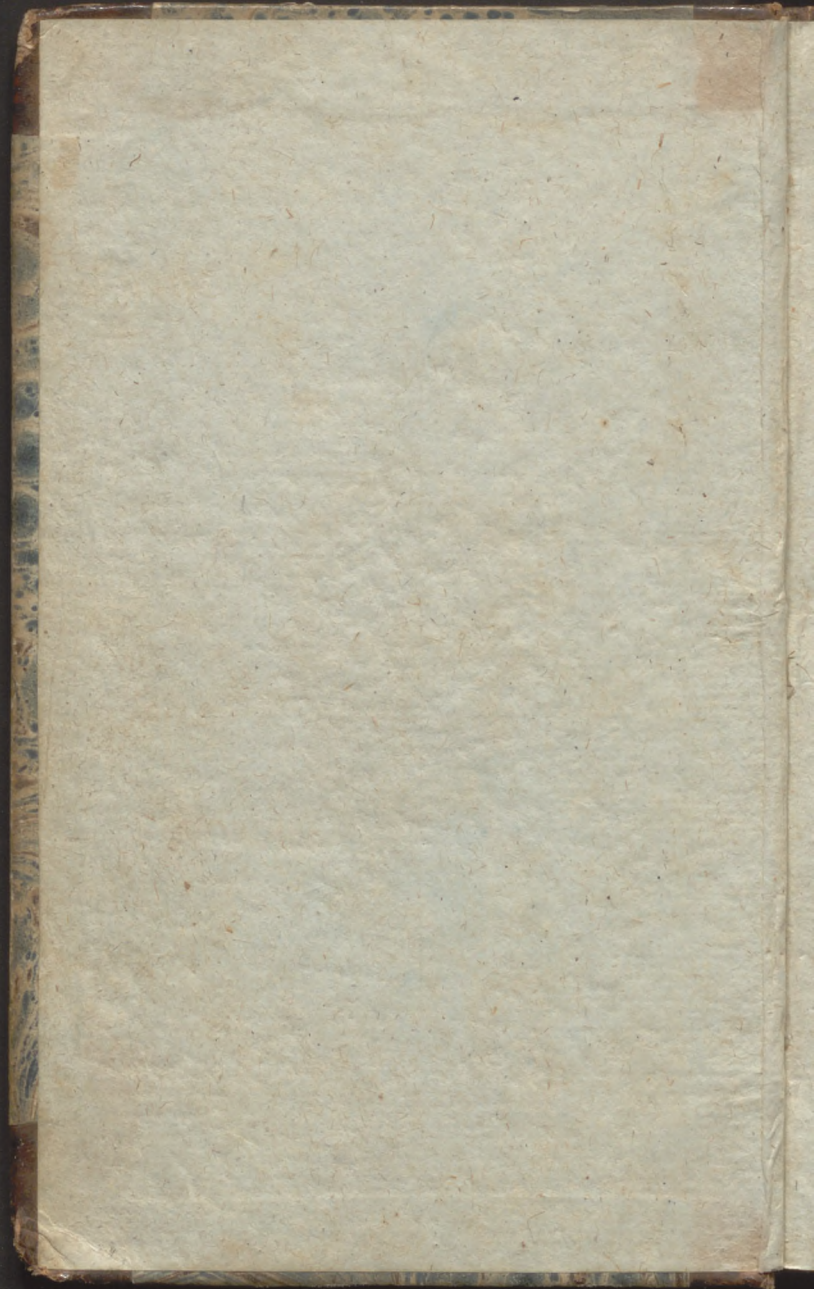
L. A. Dmu
 Szewski
 DZIEŁA
 Dramat
 Tygrysz

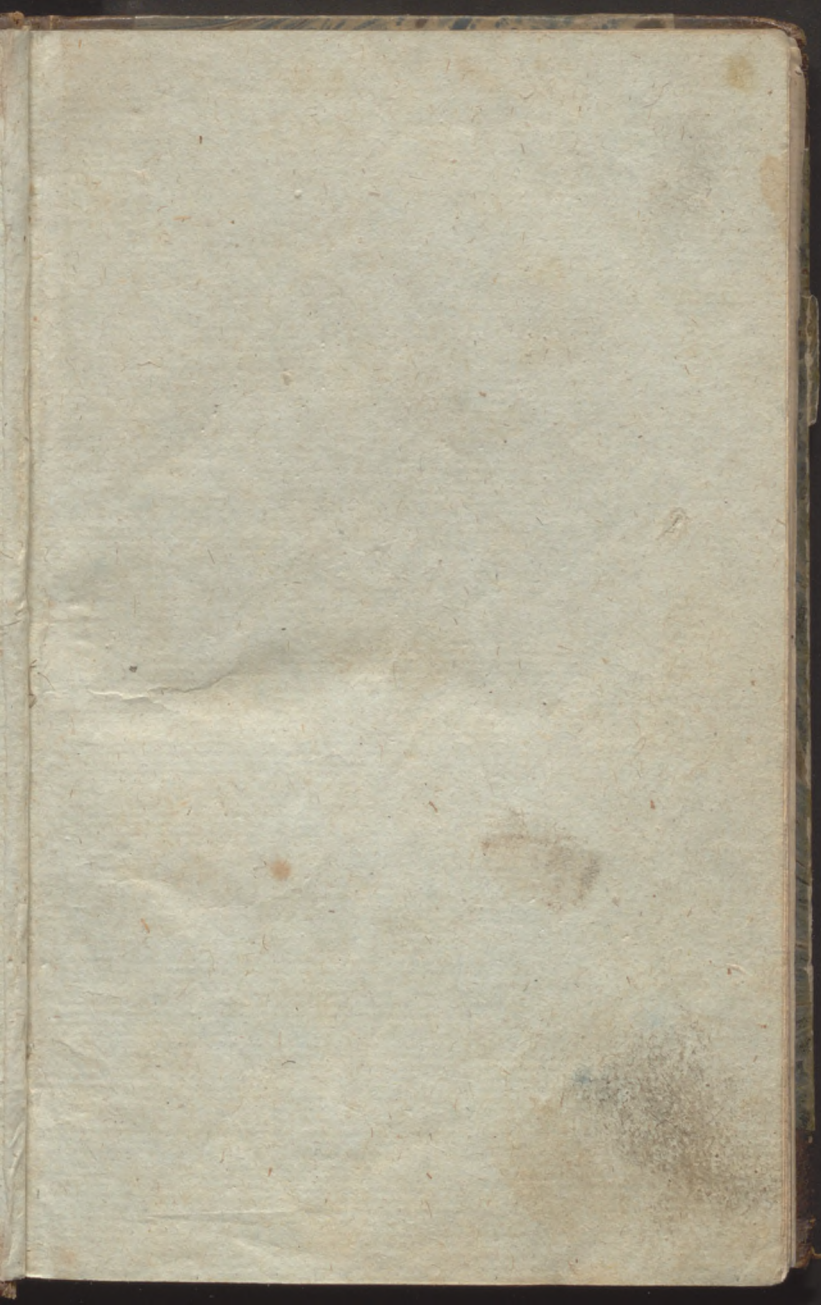


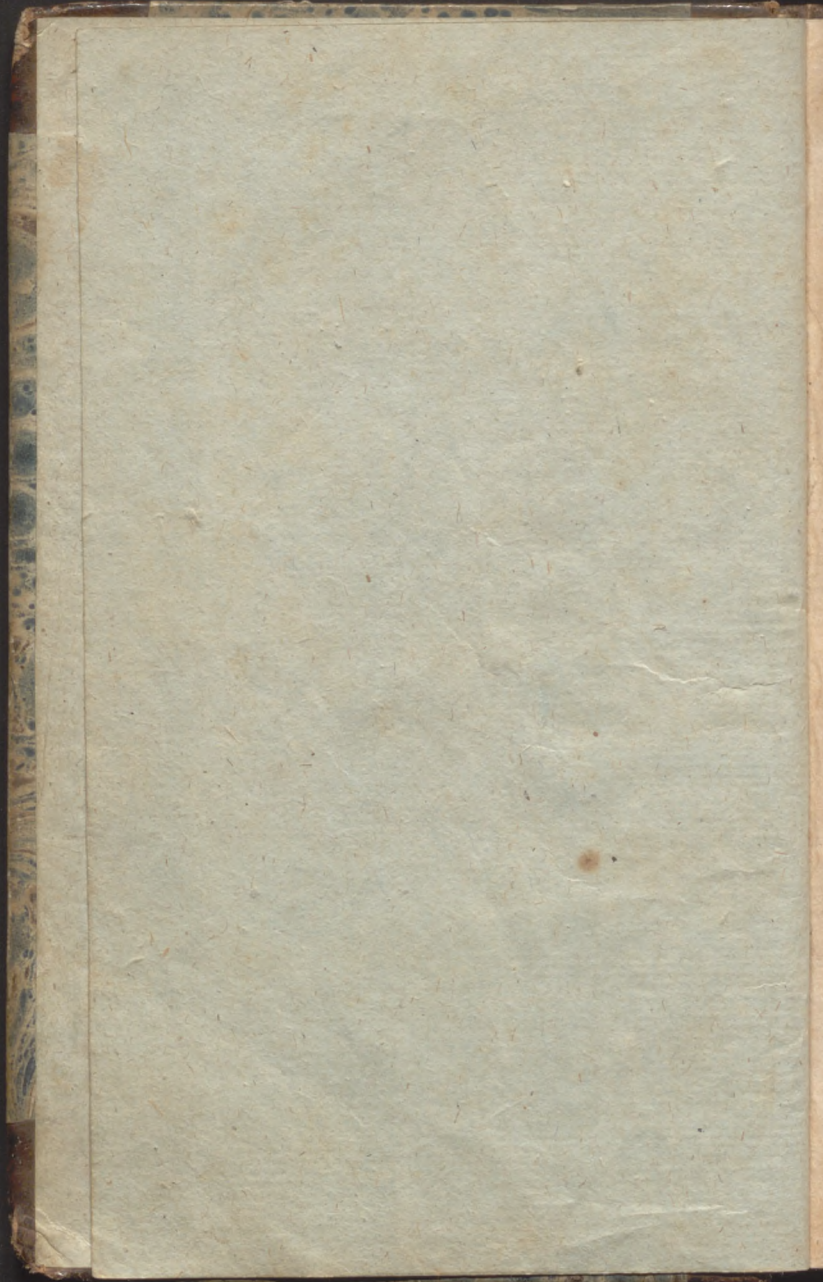
Biblioteka
UMK
Toruń

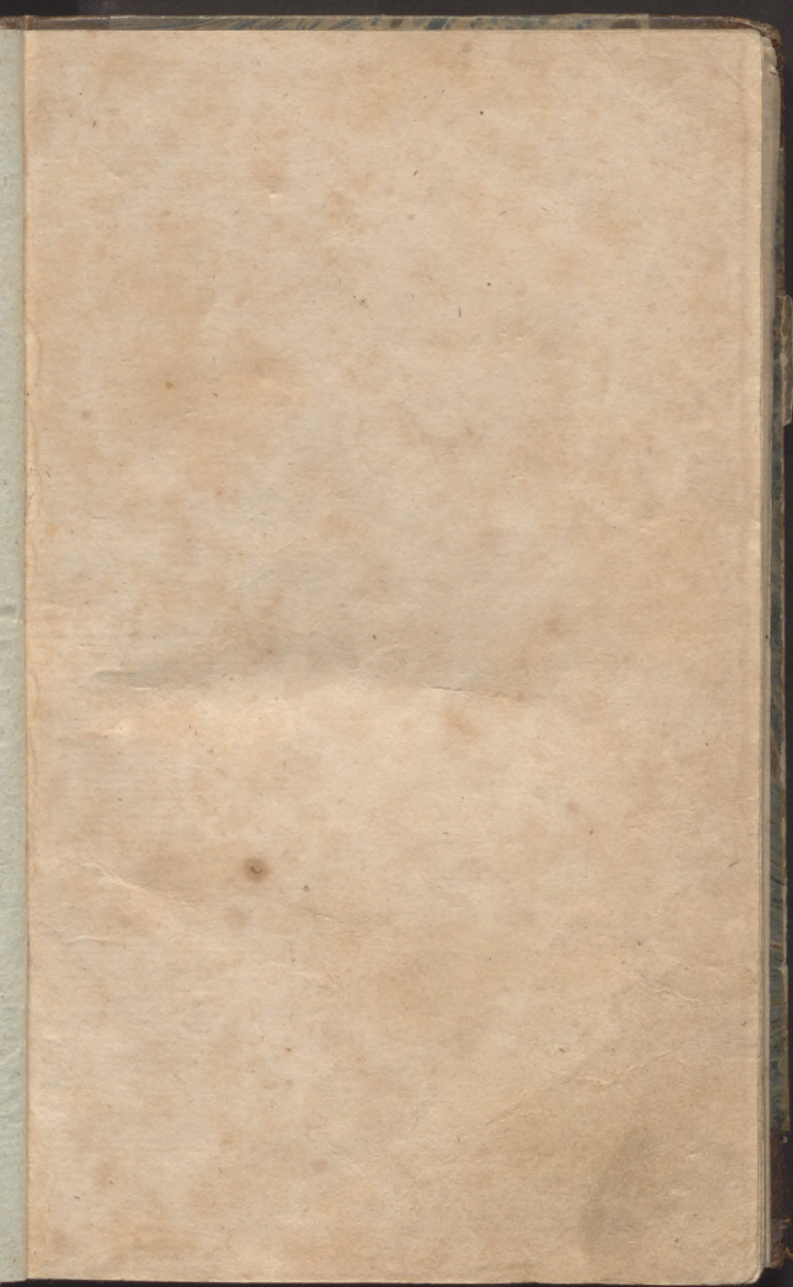
367495











*P. Łolkowski
w roli Organisty.*

Tom, III



J. S. 1844

*A nay bardziy cwe Slawne
Staropolskie kodaymy sie!*

DZIELA
DRAMATYCZNE

L. A. DMUSZEWSKIEGO.

Tom trzeci.

Subson



Z RYCINA.

W WROCŁAWIU,
U WILHELMA BOGUMIEŁA KORNA

ALEXANDRA PILICHOWSKIEGO.

Księgarza w Kaliszu.

1821.

367495



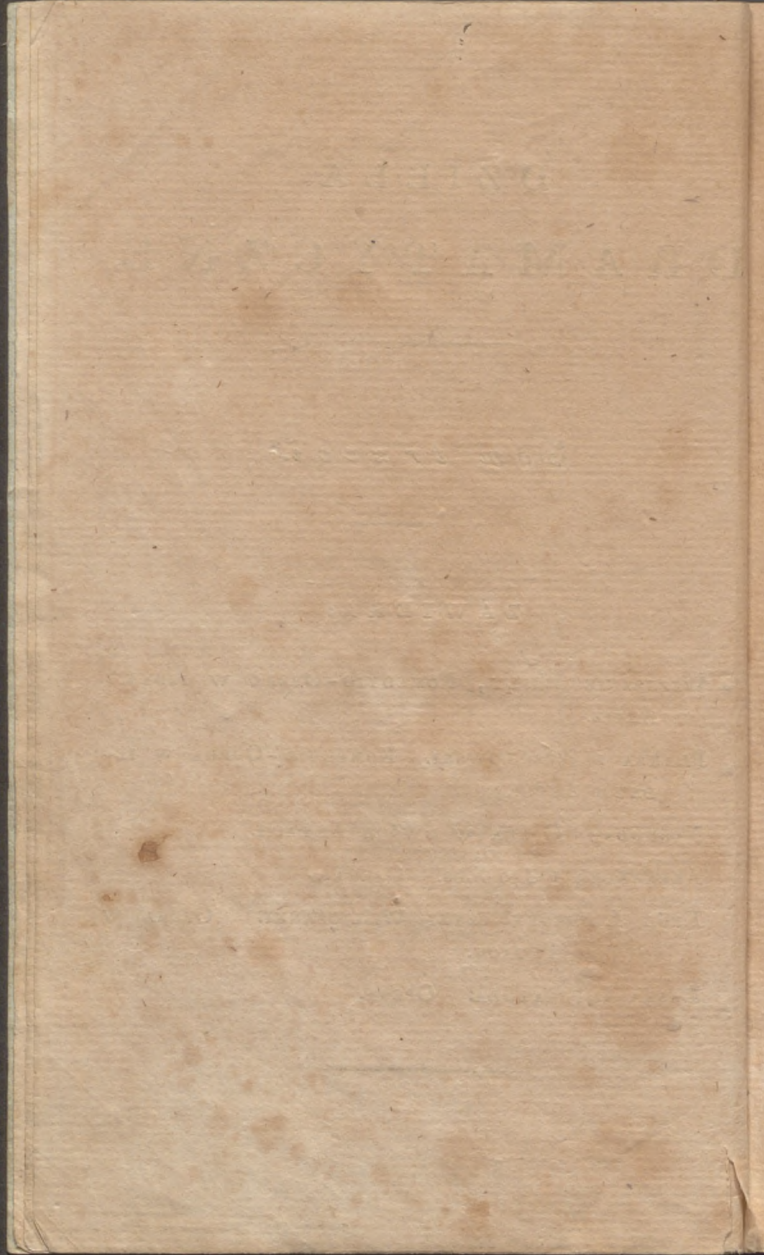
K. 1416/66

DZIEŁA
DRAMATYCZNE.

Tom trzeci.

ZAWIERA:

- * WEZBRANIE WISŁY, KOMEDYJO-OPERA W IEDNYM
AKCIE.
- * PŁAKSA I WESOŁOWSKI. KOMEDYJO-OPERA W IED-
NYM AKCIE.
- NAGRODA. OPERA W DWÓCH AKTACH.
- ALEXANDER I APELLES. OPERA.
- KRÓL ŁOKIETEK CZYLI WIŚLICZANKI. OPERA W
DWÓCH AKTACH.
- * ŁASKA IMPERATORA. OPERA.
-



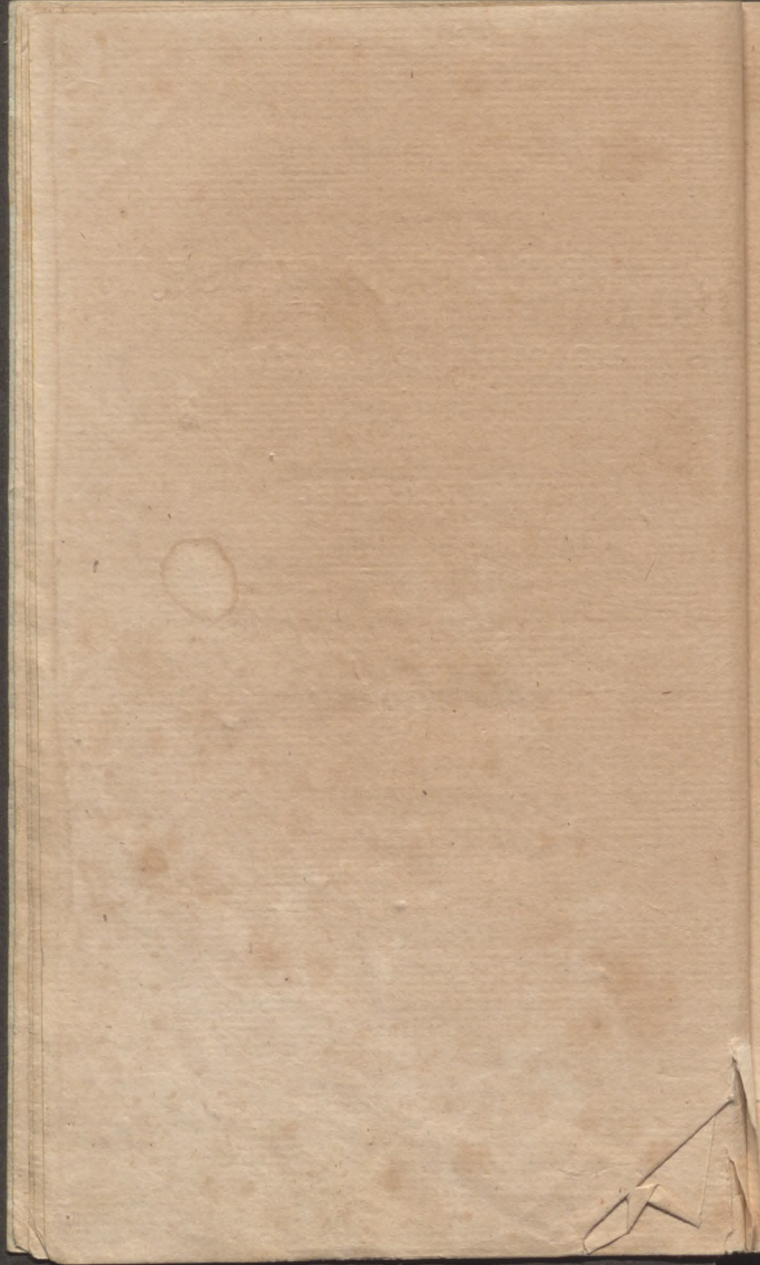
WEZBRANIE WISŁY.

KOMEDYIO - OPERA

W I. AKCIE

W I E R S Z E M.

GRANA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE WARSZAWSKIM
DNIA 17. GRUDNIA 1813 ROKU.



TOWARZYSTWU
DOBRO CZYNN O Ś C I

W MIEŚCIE WARSZAWIE,

OBYWATEŁOM I OBYWATELKOM,

MAIA TKIEM, STARANIEM, TALENTAMI NIESZCZĘ-
ŚLIWYM WSPARCIE NIOSA CYM

NINIEYSZĄ PRACĘ

A U T O R

Z USZANOWANIEM POŚWIĘCA.

O S O B Y.

KIERESZA, Oyciec Ruzi.

RUZIA, Córka Kiereszy.

ERAST, kochany od Ruzi.

WOLARSKI, obrany zięć przez Kiereszę.

(Scena w Warszawie w domu Kiereszy.)

Rzecz dzieie się o świcie dnia 29 Sierpnia 1813.

Teatr wystawia pekóy w domu Kiereszy, w środku drzwi, któremi się wchodzi z ulicy, z prawéy strony Ak-
torów drzwi do alkierza; — na stoliku pali się świeca.

Aktorowie tak stać mają na Scenie, iak są wyrażę-
ni na początku każdéy Sceny, to iest pierwsza osoba
z prawéy strony Aktorów i tak daléy.

SCENA I.

KIERESZA. (*sam.*)

Gdy człek wesoł, chwilami stają się godziny;
Nie źle się ochociło w moje imieniny;
Pare dobrych przyjaciół, maliniku flasza,
To mi bankiet uczciwy. — Grając w maryasza,
I baydurząc o wojnie, kto gdzie i iak stoi,
Kto komu zaydzie z tyłu i kurtę wykroi;
Kto najpierwéy przebędzie Odrę, Elbę, Spreie:
Gadu, gadu Mospanie, a tu już i dnieie. —
Po gali znowu gala, zeydą się sąsiedzi,
Dziś córki zaręczyny, iutro zapowiedzi.
Dziewczyna gdyby pączek moja Panna Ruzia,
Figurka, rączka, nożka, oczko, nosek, buzia,
Wszystko iakby odlane, wszystko iak należy;
Kręciło się wedle niéy z pół kopy młodzieży;
Diabli mi po modnisiach: lepsza, każdy przyzna,
Staroświecka obfitość, niż modna golizna.
Imość Panna córunia, niech się dąsa sobie,
Spazmuie, płacze, wrzeszczy, a ia swoje zrobię —
Otoż obrałem zięcia: nie modniś w istocie,
Ale tęgi dusigrosz, może zebrać krocie.
Wprawdzie krzyczą na niego „iakiż kutwa, sknera“
Niech krzyczą, on tym czasem iak zbiera tak zbiera.
Często tak bywa, że ten co się z kutwy śmieie,
Niziuchno mu się kłania, kiedy sam zgoleie.
Któż to nie rad mieć złotka, któż to, bardzo proszę?
Wszyscyśmy na tym świecie, wszyscy lubigrosze.

Ś p i e w k a.

Hrabia, Xiążę, Woiewoda

Choć ma złota ze sto sztab,

Gdy się okoliczność poda,

Za tysiączek . . . cap! cap! cap!

Xiądz uczy w świętym obrzędzie,

„Chciwiec iest to z piekła drab“

A iednakże przy kolędzie

Za złotówkę . . . cap! cap! cap!

Nie puścim, (krzyczą celnicy)

„Kontrabandy, choć nas zdłab“

Jednak przymknąwszy zrzeniocy,

Za talarka . . . cap! cap! cap!

Sędziowie chociaż pocziwi

Na kubany mają chrap;

I Adwokat mówi tkliwi,

Gdy dukata cap! cap! cap

Złoto robi panów z kmieci

I młode panienki z bab,

Nawet niedorosłe dzieci

Choć grosinę cap! cap! cap!

Prima charitas ab ego,

Gdy można łapać, to łap,

Kto nie dba o grosz, takiego

Slusznie nazwać cap! cap! cap!

5 7 5

SCENA II.

WOLARSKI, KIERESZA, RUZIA I ERAST.

WOLARSKI.

Skończyliśmy już pułę; teściu cóż to znaczy?
Zostawiłeś nas samych?

KIERESZA.

Niech Pan zięć wybaczy.
Zgoliwszy parę szklenie za przyjaciół zdrowie
Poczułem, że mi szmerać zaczęło po głowie
I chcąc aby co prędzėj szumy wywietrzały,
Wdałem się mimowolnie sam z sobą w morały.
Jeśli kiedy to w tym dniu wołny łeb mieć trzeba,
Dziś Ruzi zaręczyny (do córki) słyszysz waść?

RUZIA. (do siebie.)

O nieba!

WOLARSKI.

Czekam na ten dzień luby od tygodni sześciu;
Ale cóż to ma znaczyć powiedz Panie teściu?
Bo ja poiąć nie mogę; dla czego ulicha
Panna na mnie nie patrzy, nic nie mówi, wzdycha,
Przecież musi już wiedzieć, że to iéy wesele,
Czemuż więc taki smutek, czemu?

KIERESZA.

Ceregiele!

Każda Panna przy ślubie ma zakonną postać,
Szłocha, a rada męża iak nayprędzėj dostać.

Na te panięskie dasy naylepięj nic nierzec,
Wstąpi ona z radością na ślubny kobierzec.

WOLARSKI.

Nie... nie... daruy mi WPan, wiesz iż iestem
szczery,

Ta cała okoliczność nie iest bez kozery;

O... widzisz? znowu wzdycha, płoni się i miesza,
Alboż to bez przyczyny, co?

KIERESZA.

Iakem Kieresza,

Nie iak dasy kobiece.

WOLARSKI. (*patrząc na Ruzię.*)

Znowu ach! , , cóż na to?

Iakaż to tajemnica?

KIERESZA.

Krótko, węzłowato:

Gdy chcesz wiedzieć iaka iest tych fochów przy-
czyna

Ale się nie obawiaj podobnęj miłości

(*wskazuje Erasta.*)

Słowem , , , niby kochała tego Jegomości.

Każdy oyciec chce wyswatać z pożytkiem,

I ia tego panicza odprawilem z kwitkiem

Inż od kilku tygodni nie widział dziewczyny:

Wczoray przyszedł winszować w moje imieniny;

Życzył mi, Bóg wie nie co, dość pięknie, dość
czule,

A nie dołożył, bym miał zawsze grosz w szkatule:

Na sam przód życzyć trzeba „dusie day mu Boże“

Kto ma dusie, ten wszystko na świecie mieć może.

ERAST.

Miło mi iest powtórzyć stokroć me życzenie
Szczęście iego iest moiém!

KIERESZA.

Kłaniam uniżenie.

Ś p i e w.

ERAST.

Na sam przód życzyć należy
Zdrowia i czerstwéy starości:
Bogacz gdy w chorobie leży,
Zdręwym nędzaczom zazdrości.

Drugie niech będzie życzenie
Nie doświadczyć cnót utraty,
Kto ma spokojne sumienie
Ten iest prawdziwie bogaty!

Bydź dobroczynnym i tkliwym
Niech będzie życzenie trzecie
Kto się dzieli z nieszczęśliwym
Ten iest naybogatszym w świecie.

Bydź zawsze serca stałego,
Czwarte życzenie z kolei,
Któż iest bogatszym od tego,
Co nie utracił nadziei!

KIERESZA.

Wszystko prawda, wszystko iest rzeczą oczywistą,
Dowodzisz przekonywasz Mości moralisto;

Jednakże mimo iego gorliwe życzenie
 Ja mego przedsięwzięcia nigdy nie odmienię.
 Prawisz iak Anioł, przecież mówiąc między nami,
 Nie nakarmisz Mospanie żony morałami.
 Jesteś chłopiec uczciwy każdy z nas to powie
 Posiadasz dobre serce i masz oléy w głowie:
 Zawsze wygaszkowany, czupierny opięty,
 Diablisz po tém, gdyś goły iak Turecki święty.
 Naypierwszy Pan Sekretarz przy Ministra boku;
 Cóż ztąd kiedy nie płatny od pultrzecia roku!
 Możesz wprawdzie braciszku kiedyś wyysć na człeka,
 Lecz to kiedyś w przyszłości, a tu czas ucieka.
 Kochana gotowizna! to mi grunt Mospanie,
 Wolę ia trzy w garści, niżli tysiąc w planie.
 Otóż masz *verbo brevis*, i racz przestać na tym —

RUZIA.

To całą iego winą, że nie iest bogatym!
 Lecz tkliwa miłość niedbą o zbiory, o złoto,
 Stałość, wzajemna skłonność, pociąg serc. . .

KIERESZA,

To to to!

Zwyczajna rozkochanych pustaków przemowa
 Chciéyże wiedzieć ty damo romansowa,
 Że się ta czuła miłość w cztery dni uśmierzy,
 Gdy po pieszczotach musisz póysć spać bez wie-
 czerzy.

Byłabyś iak to mówią, mądry lecz po szkodzie,
 Nie pomoże serc pociąg i słabość przy głodzie.
 Widzieliśmy przykładów podobnych zbyt wiele;
 Mądry oyciec nie aważa na miłosne trele,

Wyszuknie pożytków dla swego dziecięcia:
 I któżby sobie życzył gołego mieć zięcia?
 Otóż to mąż dla Waści, zacny Pan Wolarski,
 Wdowiec to prawda ale jeszcze diable dziarski:
 Każdy człek dawnéj daty chociaż starowina,
 Przesadzi wiercipiętów modnych z pół tuzina.

RUZIA.

Nie przeczę że posiada rozliczne zalety,
 Oycze drogi . . . wiesz dobrze . . . to serce niestety
 Zaięte . . .

KIERESZA.

Iuż rozumiem Waściną perorę,
 Będiesz go kochać, tę rzecz ia na siebie biorę.
 Uważno, iakim zięciem niebo mnie obdarza,
 Ma mieć diable zyskowny urząd Komissarza,
 A przy zręcznych zabiegach i szczęsnym trafunku,
 Został współnikiem znaczny części liwerunku.
 Rzecz tak iasna iak słońce że wpół roku prawie
 Pieniężniéyszego człeka nie będzie w Warszawie.
 Porzuc więc moja córko, niepotrzebne gaiewy,
 Toć to będą u ciebie dukaty iak plewy.

(biorąc Wolarskiego za rękę.)

Zachowując odwieczne prawa i zwyczaje,
 Władzą oycowską córkę WPanu oddaie:
 Będiesz kontent upewniam, z tak poczciwéj żony,
 Że cię polubi, ia w tém, —

WOLARSKI.

Sługa uniżony.

W téj mierze z WPanowym iednakże mam zdanie
 Pewno się udobrucha, iak żoną zostanie.

ERAST.

(z uszanowaniem do Kieresy.)

Życzę szczerze byś widział córki twoiéy szczęście
Choć rzadko uszczęśliwia podobne zamęcie.

Móy współzalotnik wygrał przez losów szafunek,
Za mną iest tkliwa miłość, za nim liwerunek —

Niech Bóg wasze życzenia łaskawie uiści,

Lecz często są niepewne podobne korzyści;

Fortuna bywa czasem niestałą w swym biegu

Można morze przepłynąć, utonąć na brzegu.

WOLARSKI.

Taka mowa dowodzi żeś pełen zawiści

Kiedy wątpisz o moiéy widocznój korzyści:

Podjąłem się dostawić na dziś pięćset wołów

Przyznay sam Dobrodzieiu, to nieszpetyny polów.

I sumiennie postąpię gdy sobie pozwolę

Nie więcéy iak sto złotych mieć zysku na wole,

Zatém summa summarum iasna, oczywista

Że piędziesiąt tysięcy pewno się skorzysta. —

W kontrakcie ten nappierwszy włożono warunek

Iż dziś dostawić muszę cały liwerunek,

W przypadku zwłoki chociaż ieden dzień uplynie

I kontrakt się umarza i zarobek zginie.

Ale ia Bogu dzięki przyrzeczeń nie zdradzę

Moie woły iuż wczoray stanęły na Pradze:

Dziś z niemi paraduję z tryumfem do miasta

Gryps pięćdziesiąt tysiączków do kabzy i basta.

(do Erasta)

Cóż iest lepszego? . . . czyli miłość romansowa? . . .

Czyli trzosik pękaty? . . .

KIERESZA. (*do Erasta.*)

Darmo ani słowa!

Teraz choćbyś poruszył mózgu Salomona
Iego trzosik pękaty pewno cię pokona —

(*do córki*)

I Waść też przestaniesz być nakoniec upartą! ..

WOLARSKI. (*patrzac na zegarek.*)

Day go katu! . . . patrz WPan już kwadrans na
czwartą

Ale, ale . . . radbym też powróciwszy z Pragi
Dziś wszystko skończyć; i tak; zapisy, posagi
Prawne formalitates, wnioski etcetera —

Wszakże się kontrakt przed ślubem zawiera!

Wiesz teściu co posiadam, ieśli iego wola,

Racz vice versa co dać?

KIERESZA. (*zdumiony.*)

Hola! hola!

Oto mi niespodzianie wyrznął peryochę,
Sądziłem Panie zięciu, żeś skromniejszy trochę,
Wnosiłem że méy Ruzi wdzięki, ślepki, nosek,
Rozum, uięły iego serce. . . .

WOLARSKI.

Mylny wniosek:

Toćby mi brakowało w głowie piątý klepki,
Gdybym ią brał dla tego, że ma wdzięczne ślepki,
Miléy wprawdzie wzięść piękną, niżli koczkodana,
Lecz ia się zawsze trzymam prawideł W Pana;
Niech ma usta z koralu, z alabastru szyję,
Na przyjemnych iagodach roże i lilie,

Nóżkę cztery calową, staniczek wygięty,
 To wszystko przy posagu, więcéy ma ponęty,
 Roządek szukać każe stósownéy intraty,
 Niechno przecie Pan wspomni na trzosik pękaty.
 I prawda . . . i zawsze prawda, dzielne przeko-
 nanie;

Lecz w tych czasach żelaznych, przyznam się mój
 Panie

Ani zasłyszeć można, gdzie o gotowiznie,
 Choć iest talar to się wnet iak piskorz wyśliznie.
 Dukat? . . a Dobrodzieiu! to iuż fenix rzadki:
 Wychód iest, nic przychodu, płac a płac podatki.
 Mam wprawdzie pare dworków i ćwierć kamie-
 nicy,

Lecz iak goły gospodarz, goli komornicy.
 Na ulicy Grzybowskiéy mam i ogród ieszcze
 Ale kaduk mi po nim, iak deszcze, tak deszcze
 Wszystko powymakało. — Jednak Mości zięciu
 Muszę cię uwiadomić o mém przedsięwzięciu —
 Tandem tedy z ciułania ieszcze w czasy stare
 Zostało mi nie więcéy iak tysiączków pare
 Że ie zmnożę w czwórnasób mam pewność nie
 płonną

Iest wioska tuż nad Wisłą, blisko za Jabłonną
 Myślę ią zadzierżawić; dziedzic panicz młody
 Zwiedzaiąc przez lat kilka odległe narody
 Wrócił mądry iak Solon, iak Kapucyn goły
 A co oyczysko zebrał przez krwawe mozoly
 I dziadunia talary, i babki korale
 Synal przeszastał w iak mś tam Paleroiale —

Z moją więc gotowizną u niego dziś będę
Uyrzawszy ją; w pół darmo puści wieś w arędę
Cóż tedy mówisz na to kochany łaskawco? . . .

WOLARSKI.

A niechże cię uściskam Wielmożny dzierzawco!..

KIERESZA.

Iak myślisz! . . dobrze wyidę z taką facyędką?..

WOLARSKI.

Gotowizna na golce naylepszą iest wędką.
Pewna korzyść mając rzecz z takim modnym frycem
W pare lat Pan dzierzawca zostanie dziedzicem
Że ci w tym dopomogę przysięgam na duszę —
Zacapisz wieś zacapisz! lecz iuż odeyść muszę.

(Chce się żegnać z Kiereszą i zastanawia się.)

Ale moja nieboszczka niech spoczywa w Bogu
Jest temu ósmy miesiąc iak zmarła w połogu
Zostawiła mi chłopca; śliczniuchny Jakubek
Kocham go! . . . gdyż podobny do mnie kubek
w kubek

Będzie to mego życia naymilsza pociecha
Iuż na widok dukata hultaj się uśmiecha

(do Ruzi)

Odtąd syn to WPanny. — Zchodząc na dół z tamki
W małym dworku nad Wisłą zostaie u mamki
Chciéy go w tych dniach odwiedzić; i Pani macocha
Pewny iestem że malca serdecznie pokocha
Biegnę na Pragę; wkrótce z wołami się stawię —

(cicho do Kiereszy pokazując Erasta.)

Iakto? . . . on tu zostanie? . . .

KIERESZA.

Zaraz go wyprawię.

WOLARSKI.

Pomyśl tymczasem teściu o naszym weselu.

(do Ruzi)

Całuję rączki Pani. (do Erasta zimno.) Bądź zdrów
przyjacielu. (odchodzi.)

SCENA III.

RUZIA, KIERESZA I ERAST.

KIERESZA. (przyjaźnie do Erasta.)

Cóż robić? . . . my tak chcemy, a los chce na
opak

Żałuję cię poczciwsze, iesteś dobry chłopak —
Radbym z duszy — dali — Pan — już w tym
nie poradze

Pięćset wołów twój rywal zostawił na Pradze —
Choćbym chciał: iak sam widzisz: nie iest w moiéy
mocy,

A zatém kochaneczku, życzę dobréy nocy —
Czyli raczék dzień dobry — pono słońce wschodzi
Iuż mu się moiéy córki widywać niegodzi.

Dziewczyno! raz na zawsze pożegnay sam pana.
(gasi świecę i odchodzi do alkierza.)

SCENA IV.

RUZIA I ERAST.

ERAST. (*nayczuléy.*)

BADZ zdrowa Rozalio! . . .

RUZIA.

Chwilo oplakana.

ERAST.

Mój smutek dzielić może ten tylko kto kocha!

RUZIA.

Krzywdziłbyś mnie dowodząc, że m zmienna że m
płocha,

Znasz to serce wiesz iż go nie złudziło złoto . . .

Wypełniać wolę oycy, iest prawem i cnotą.

Odchodzisz z moim szczęściem, pociechą, weselem

Przestając bydź kochankiem, bądź mi przyjacielem.

D w u ś p i e w .

O przyjaźni przyjaźni droga

Święty darze dobrego Boga!

W troskach iakie ludzie znoszą

Ty się stąiesz rozkoszą! . . .

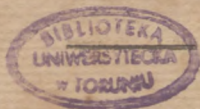
Szczęśliwy stokroć szczęśliwy,

Jeśli z nim przyjaciel tkliwy,

Wspólnie się w szczęściu weseli,

A w troskach troski podzieli.

(*Erast odchodzi.*)



SCENA V.

R U Z I A. *(sama.)*

ZNIKNĘŁY rozkosz, szczęście, zniknęły na wieki,
 W moim smutku o Boże! wzywam twéy opieki;
 Spraw niech to rozczulone serce uspokoię,
 Niech znam iakie są teraz, obowiązki moje.
 Niech zapomnę przeszłości, gdy zapomiec trzeba,
 Wzmocniycie moją duszę dobroczynne nieba.

(po chwili milczenia uspokaja się.)

Cóż to iest? nagleż zmiana? . . . znikła boleść sroga
 Radość napelnia serce i nadzieia droga.

Ś p i e w.

Łaskawe niebo dla ziemi,
 Darzy względami bez miary,
 Lecz nadzieia między niemi,
 Dar droższy nad wszystkie dary.

Ona uśmierza troski;
 Uspokaja bole
 Nawet iéy promień Bożki,
 Ośladza niewolę.

SCENA VI.

KIERESZA I RUZIA.

KIERESZA.

Jeszcześ nie w łóżku?

RUZIA.

Idę.

KIERESZA.

Czy Bozkie skaranie!

Chciałem choć trochę zasnąć . . iakieś zamięszanie,
Gwar, szelest po ulicach. —

RUZIA.

Nieba! gore może?

KIERESZA.

Gore? . . . bydzby to mogło . . . spieszmy. . . .

SCENA VII.

WOLARSKI I KIERESZA.

WOLARSKI.

(Wpada wybladły, cały w pomięszaniu.)

Boże! Boże!

KIERESZA.

Cóż to u licha? Pan zięć? . . w iakimże nie ładzie?
Czyby cię kto potuzal? bylżeś w iakiéy zwadzie?

Rzeknij słowo! . . . Kieresza za zięcia zniewagę,
Ey Mospanie! . . .

WOLARSKI.

Słuchaycie! . . . spieszyłem na Pragę,
Aby dostać woły w tym dniu na terminie,
Przybliżam się do mostu, most do diabła płynie.
Wisła nagle wezbrała, iakby potop prawie,
Wody pełno na Pradze, nawet i w Warszawie:
Płynie zboże kopami, drwa, domy, stodoły,
Co mi do cudzhey szkody . . . moje woły! woły!

KIERESZA.

Alboż się potopiły? . . .

WOLARSKI.

Choćby ocalały,
Gdy dziś ich nie przeprowię spełzł zarobek cały!
Ale nie na tém koniec . . .

KIERESZA.

I cóż może prędzey.

WOLARSKI,

Na znaczne kupno wszystkich nie mając pieniędzy,
A widząc że się taka pewna korzyść zdarza,
Pożyczyłem dukatów tysiąc u lichwiarza:
Procent diabli, a termin oddania dziś właśnie
Pan Teść musi mi pomódz —

KIERESZA.

A niech piorun trzaśnie!
Słyszysz Ruziu, iakie mi banaluki plecie?
Muszę? dla czegoż muszę? . . .

WOLARSKI.

Spodziewam się przecie,
Ze Teść w takim przypadku choćby sprzedał dworek,
I za zięcia . . .

KIERESZA,

Oto mi lepszy goliworek!
Chciałby mnie zażyć z mańki, chciałby zażyć
sztucznie.

Ergo . . .

WOLARSKI.

Cóż to? spostrzegam iakowąś odmianę!
Możebyś Pan chciał cofnąć słowo raz mi dane?
Ja mając już solenne Oyca przyrzeczenie,
Choćbym miał poyść do prawa, z córką się ozenie,
I iego kosztem moję powetuię stratę,
Do zobaczenia!

KIERESZA.

Oto wlażem w taropatę —

(do Wolarskiego)

Jeszcze słowo! (do siebie.) Wzięła go na mój
dworek chętką,

Diabeł nie śpi gotów mnie pozwać do Podsędka,

(do Wolarskiego)

Rozumiałem, że iesteś pocziwy iak Kwakier!

(z rezonem.)

Ale nie . . . wąż do góry czapka na bakier.

Słowo wiatr! . . .

WOLARSKI.

Obaczymy kto ustąpi komu.

SCENA VIII.

KIERESZA, WOLARSKI, ERAST I RUZIA.

ERAST.

DARUYCIE iż nie mając byź więcéy w tym domu,
 Ten raz ieszcze dla ważnéy przyezyny przychodzę:
 Mieszkańców nadwisłańskich Bóg zasmucił srodze,
 Jęków, smutku, narzekań, któż opisać zdoła!
 Ten płacze nad swą zgubą ten o pomoc woła.
 Wczoray ieszcze bogaci, dzisiay w iednéy chwili,
 Cały albo część znaczną majątku stracili.
 A biedni którzy i tak mieli bardzo mało
 Godni litości bo im nic nie pozostało.
 Lecz okropniejszy nad to com teraz powiedział
 Przyjacioł od przyjaciół, mężów od żon przedział,
 Nie mogąca przewidzieć nieszczęścia pogromu,
 Nie iedna z matek wyszła przed godziną z domu:
 Wraca . . . słyzy głos dzieci bliskich zatonięcia,
 I nie może ratować własnego dziecięcia!

WOLARSKI. (*nagle przerażony.*)

Dopiero przypomniałem . . . aż mi we łbie przysło, . .
 Mój najmilszy Jakubek mieszkał tuż nad Wisłą.
 Ah leczę! . . .

ERAST.

Zostań WPan.

WOLARSKI.

Mam zostać? dla czego?

ERAST.

Iuż iest woda w tym domu, w którym był syn iego.

WOLARSKI. *(z krzykiem.)*

Woda! zginął robaczek!

ERAST.

Biegając w tamte strony,
Spostrzegłem że od wszystkich dom był opuszczony,
Wtém słyszę płacz dzieciny wpadam wczesnie
przecię,

Porywam i unoszę opuszczone dziecię.
Jeżeli się nie mylę iest to syn W Pana.

WOLARSKI. *(z niecierpliwością.)*

Gdzież on iest?

ERAST. *(poglądając na Ruzię.)*

Czy go przyimie macocha kochana,
Chcąc się pierwéy upewnić, w podle u sąiadki
Zostawiłem. . . .

WOLARSKI.

Móy Kubus! *(wypada spiesznie.)*

SCENA IX.

KIERESZA, RUZIA I ERAST.

KIERESZA.

P RZYKŁAD wcale rzadki.

Day go katu, toś mi gracz!

RUZIA, (*z radością.*)

Jakaż dla mnie chwała!

Żem tyle pocziwego człowieka kochała. —

ERAST.

Pocziwego? . . . to imię aż tak mi iesel drogim,
Ze czuję mniéy boleści w tém rozstaniu srogim?
Bądź szczęśliwą, boś godna byđź nią przez twe
cnoty:

Niechay w twój dom nie wchodzą cierpienia, kłopoty;

Rozpacz, smutek i trwoga niech dni twych nie
mięsza!

RUZIA.

Płaczesz?

ERAST.

Byłem kochanym, ta myśl mnie pociesza,
Kochałem cię . . . raz ieszcze odbierz to wyznanie:
Inną kochać, to serce iuż nie będzie w stanie,
Niech cię o tém upewnią te łzy które leię!

RUZIA.

Czuję! iż mi Bóg ieszcze zostawił nadzieię.

KIERESZA. (*rozczulony.*)

I mnie się na płacz zbiera . . . iakaż głowa słaba!
Dalipan pono się tak rozbeczę iak baba.
Ey do licha! toć warta względu miłość taka,
Muszę wyznać że teraz żal mi nieboraka,
I gdyby. . . .

Zawsze go szacowałem zawsze mi był miły,
 Te diable liwerunki, trochę mnie skusiły,
 Ten urząd Kommissarza, te zyski, te woły;
 Aż tu ni z tąd ni z owąd, iak ten tak ten goły.
 Ergo z dwóch gołych wołę bracie dobrodzieiu,
 Obrać tego co w głowie więcéy ma oleiu.
 Nadewszystko coraz się bardziéy przekonywam,
 Że go kocha dziewczyna, —

WOLARSKI.

Otóż wszystko zrywam!

Wprawdzie tracąc tę pannę, czuję w sercu mękę,
 I mógłbym się dopomnieć prawnie o iéy rękę.
 Zacny Rywal uiał mnie swym wspaniałym czynem ..
 Niech się cieszy kochanką, iak ia moim synem.

RUZIA.

O radości!

ERAST.

O szczęście!

RUZIA.

Oycze drogi!

KIERESZA.

Basta!

A widzisz Mościa Panno, złapałaś Erasta. —
 Hola! . . . hola! aż teraz do głowy mi przyszło . . .
 Nie masz złego, coby na dobre nie wyszło:
 Aż mi z czoła wytrysły, potu krople krwawe . . .
 Wszak to dziś owę wioskę miałem wziąć w
 dzierzawę:

Leży nad samą Wisłą i o téy godzinie,
 Panie odpuść może iuż do Torunia płynie.

Moje pare tysięcy uciutane z trudem,
 Ocalały szczęśliwie, prawie iakby cudem. —
 Ruziu! to Waścin posag, więcéy moje dziecię,
 Ani fenika, póki iestem na tym świecie:
 Dość daię, kiedy się tym, co posiadam dziełę,
 Cóż na to Panie młody?

ERAST.

Lubo nie mam wiele,
 Jednak praca, staranie, . . . przy pomocy nieba,
 Choć nie wezmę posagu, nie braknie nam chleba.

(z czułością do Ruzi.)

Bez niéy byłbym ubogi mając skarby świata!

RUZIA.

Bez posagu, bez zbiorów, z nim iestem bogata.

ERAST.

Oycze! chciéy mnie posłuchać, odkryję me zdanie:
 Ten posag zbyt korzystnie użytym zostanie.

KIERESZA.

Korzystnie?

WOLARSKI. *(prędko.)*

Co korzystnie? . . . nim go kto odbierze,
 Pozwolicie ia najlepiéy poradzę w téy mierze.
 My to my, w takich rzeczach doświadczone cwiki,
 Gdzie idzie o zarwanki, gratki, procenciki;
 Cóż tedy?

ERAST.

Nie ludzi mnie tak marna ponęta,
 Droższa korzyść nad wszystkie gratki i procenta;

Korzyść iaką odnoszą ci ludzie wspaniali,
 Którzy dłoń dobroczynną nieszczęsnym podali;
 Którzy otarli oczy w gorzkich łzach tonące. —
 Oycze! dziś byłbyś stracił, twoje dwa tysiące:
 Odday ie dla zniszczonych w téy chwili współ
 braci,

Kto biednych wspiera ten się swym czyném
 bogaci.

Nagrodzi go stokrotnie opatrność łaskawa,
 Póydzie za tym przykładem wspaniała Warszawa,
 Ileż to razy Panie, Jaśnie Oświecone
 Poświęcały z pokorą swe dłonie pieszczone!
 W świętęy sprawie ludzkości, gorliwe, usłużne,
 Same dawszy, i ieszcze zbierały iałmużne:
 Ich starań, przysług, chęci, któż z nas nie pamięta,
 Gdy do darów łączyły swe piękne talenta. (*)

(*) Od lat kilkunastu, pierwszych dostoięństw osoby
 płci obojga, mieszkające w Warszawie, przez ro-
 zmaite sposoby staraią się przynosić ulgę cierpią-
 cęy ludzkości, iuż to przez dawanie Widowisk pu-
 blicznych, iuż to przez zbieranie iałmużn. — Długo
 będzie pamiętnym ostatni koncert dany w kościele
 XX. Piarów, z którego dochód podzielonym został po-
 między nieszczęśliwych wylewem Wisły zniszczo-
 nych. — Utworzone Towarzystwo Ratunkowe pod
 przewodnictwem gorliwych w sprawie ludzkości
 Obywateli i Obywatelek, wynayduie dotąd coraz
 nowe źródła zasiłków, tak dla zniszczonych przez
 wylew wody, iako też przez klęski woienne. — Niech
 Bóg wspiera ich usiłowania!

Ich głos przyjemnie brząający, ich kunsztowne tony,
Z głosem tklivéy wdzięczności wspartych połą-
czony.

Nie tylko słuchającym sprawił zachwycenie,
Lecz się zapewne przedarł przez Niebios sklepienie.

KIERESZA.

Co u licha otóż mam zięcia kaznodzieię,
Skruszył mnie. — Zatém niech się wola Boża dzieie.
Zostałem zwyciężony w tym przypadku iednym,
(*łącząc Erasta i córkę.*)

Waści oddaię Ruzię, a iéy posag biednym. —

Ś p i e w k i.

WOLARSKI.

Fortuna płata figlasy
Wznawia i niszczy nadzieie;
Dziś człeka stroi w atlasy
Iutro paklakiem odzieie.
Kto się chce cudzym z bogacić,
Zmieszaią się mu zamysły;
Więcý na tém może stracić,
Niżli na wezbraniu Wisły. —

KIERESZA.

Skarałeś nas wodą Boże,
Taka była wola Pańska,
Wkrótce przy pokoju, może
Wyśleń pszeniczkę do Gdańska,

Więtsze klęski, większe biedy;
 Dzięki Niebu iak skry prysły,
 Zgoią się te blizny kiedy,
 Nawet i wezbranie Wisły. —

RUZIA. (*do Erasta.*)

Naystalszy między stałemi,
 Godzien takiego imienia,
 Wszak już są dopełnionemi
 Nayczulsze twoje życzenia!

ERAST. (*do Publiczności.*)

Jedno mi ieszcze zostało
 Na nim losy me zawisły . . .
 Aby się WAM podobało,
 Dzisieysze Wezbranie Wisły.

K O N I E C .

PLAKSA I WESOŁOWSKI.

KOMEDYIO - OPERA

W I. AKCIE.

NAŚLADOWANA Z FRANCUZKIEGO.

GRANA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE NARODOWYM
WARSZAWSKIM W MARCU 1818.

O S O B Y.

Pan PŁAKSA.

Pani PŁAKSINA, żona iego.

AURORA, ich córka.

Pan WESOŁOWSKI.

Pani WESOŁOWSKA, żona iego.

JUZIO, ich syn.

Służący Notaryusza.

(Scena na granicy Podlasia.)

(Teatr wystawia Okolicę wiejską, z prawej strony mały domek Wesołowskiego, z lewej piękny dom Płaksy.)

SCENA I.

WESOŁOWSKI.

*(Wychodzi z swojego domu i kończy rozmowę,
którą zaczął w domu.)*

Ey co to szkodzi! Wielka rzecz że zachorował, ma febrę teraz, za to też będzie zdrowszym potem i naprawi się mu apetyt; nie ma tego złego któreby na dobre nie wyszło — nadto krótko żyjemy na świecie żebyśmy się mieli czém troszczyć! — nic nad weselość? —

Ś p i e w k a.

Fortuna zmienna kobieta
Darzy i odbiera wnet
Dziś koszulę zedrze z grzbieta
Jutro wstęgą zdoobi grzbiet,
Komu się ona rozśmieie
Ten natychmiast pan i zuch
Niechże swym darem zachwieie
Každy go za plecy buch!

- Złap ją choć za brzeg trzewika
Zaraz mocnyś gdyby dąb
Niech się wymknie dobródzika
Stracisz twój ostatni ząb,

Niech cię lubi choć z godzinę
 Masz kochanek ile chcesz
 Gdy pokaże kwaśną minę
 Na próżno z miłości schniesz.

Ostrożnie z tą chytrą panią
 Nie wyzyway ją na plac
 Naylepsze lekarstwo na nią
 Bydź wesołym w pośród prac.
 Niedbać na dumnych marzenie
 Bieżeć za cnotą trop w trop,
 Kto ma spokojne sumienie
 Szczęśliwy, Xiąże czy chłop.

SCENA II.

WESOŁOWSKI I JUZIO.

JUZIO. (*wbiegaiąc prędko.*)

TATULEŃKU! Tatuleńku!

WESOŁOWSKI.

Cóż ci to chłopcze?

JUZIO.

Ostatni baran. . . .

WESOŁOWSKI.

Cóż mu się stało?

JUZIO.

Nieborak już nie żyje!

WESOŁOWSKI.

Wola Pana Boga!

JUZIO.

Ale już nie mamy nic w naszéy owczarni!

WESOŁOWSKI.

Co to szkodzi cha! cha! cha! . . .

JUZIO.

Z czego się Tatulo śmieie?

WESOŁOWSKI.

Nasz sąsiad nie będzie nam już zazdrościć; przykro mu było żeśmy mieli sto owiec! teraz się nieborak ucieszy i będzie na nas poglądał wesółym okiem, o tak mój chłopcze widzisz że nie ma tego złego któreby na dobre nie wyszło, ale, ale dziś miał być u nas Pan Bogacki.

JUZIO.

Już był raniuteńko.

WESOŁOWSKI.

Już był (*ukontentowany*) a to wyśmienicie, otóż to sumienny i regularny człowiek, dziś iest termin, winien mi 500 złotych, dziś.

JUZIO.

Pan Bogacki był, ale nie przyniósł 500 złotych.

WESOŁOWSKI.

A to czemu?

JUZIO.

Bo powiedział że teraz iest święte Moratorium.

WESOŁOWSKI.

Ach prawda Moratorium, cha! cha! cha! . . .
iak się też wielu z tego spanoszy, dobrze i to,
dobrze i to!

JUZIO.

Matula bardzo gdyrała na Pana Bogackiego; i powiedziała że on nie ma sumienia, bogacić się z cudzą krzywdą, ale on zwyczajnie iak każdy Bogacki nic się tём nie wzruszył.

WESOŁOWSKI.

Co? . . . moia żona gdyrała? . . . cha! cha! cha! przedziwna kobieta, kto się dostanie w iéy ręce i na iéy ięzyk, musi się dobrze pocić nieborak. . . . No, cóż powiedział nakoniec Pan Bogacki?

JUZIO.

Gdy Matula zawsze wołała iż u naszych przodków, było w zwyczaju owe dawne przysłowie „kto komu winien oddać powinien“ Pan Bogacki zimną krwią odpowiedział, pamiętay WPani, że także iest przysłowie „nie oddaią, ieszcze łaią“ i poszedł zkąd przyszedł.

WESOŁOWSKI.

To zabawnie, prawdziwie.

JUZIO.

I Tatuleńka nic się tym nie gryzie?

WESOŁOWSKI.

Niech Pan Bóg zachowa, żeby wszyscy mieli się martwić którym nie oddaią sprawiedliwéy należytości, to by ledwo siedemdziesiąta część ludzi na świecie miała minę iaką taką wesołą.

JUZIO.

A mnie dalibóg wspomiawszy na taką nieczulość Pana Bogackiego łzy się w oczach zakręciły!

WESOŁOWSKI.

Wstydz się, chłopcze, naśladowy twego oycy, któremu się ieszcze nie przytrafiło przez całe życie, aby choć iedną noc przepędził bezsennie z umartwienia!

JUZIO.

Ach prawda, Tatuleńka zawsze śpi iak zabity.

WESOŁOWSKI.

Czy chcesz bydź podobnym do naszego sąsiada, Pana Płaksy, który przez całe życie beczy i beczy, chociaż iest Bogu dzięki zdrów i bogaty!

JUZIO.

Prawda, zawsze tak wygląda iak panna młoda kiedy idzie do ślubu z starym wdowcem.

WESOŁOWSKI.

Cha! cha! cha! słowo w słowo dobrze mówisz, A iego godna Małżonka, hę?

JUZIO.

Pani Płaksina? . . . ona tylko raz w rok uśmiechnie się cokolwieczek.

WESOŁOWSKI.

Raz w rok?

JUZIO.

Aha! w rocznicę pójścia za mąż.

WESOŁOWSKI.

Cha! cha! cha! słowo w słowo i ia to uważałem. Oy kobiety bardzo lubią przypominać tę przyjemną rocznicę, twoja matka toż samo słowo w słowo.

JUZIO.

Moia poczciwa Matuleńka?

WESOŁOWSKI.

Pobraliśmy się w dzień Świętego Bonifacego, to też u niéy to święto iest uroczystsze od Wielkiéynocy.

JUZIO.

Ale, ale czy też Tatulo nie widział iuż wychodzącéy dziś Panny Płaksianki Aurory?

WESOŁOWSKI.

Panny Płaksianki, ey! ey! czy ieszcze myślisz o niéy?

JUZIO.

Więcéy niż zawsze.

WESOŁOWSKI.

Czyliż sądzisz że iéy Rodzice, którym się marzy w głowie iakieś Grafostwo, i skarby wielkiego Mogoła, przyimają za zięcia syna, iednego poczciwego Podlaskiego Szlachcica, który oprócz swéy poczciwości, wesołości, dwóch włok gruntu, tego domu i 500 złotych spoczywających pod Moratorium nic więcéy niema?

JUZIO.

Mnie się zdaie żem saméy Pani Płaksinie bardzo przypadł do gustu, ona iest okrutnie rozumną i uczoną, zawsze czyta a czyta, aże ma wzrok słaby otóż ia iéy czytywam, i znoszę książki zkąd tylko zarwać mogę. — A do tego wiedząc że ona lubi rozrywać się rozumnémi szara-

dami, otóż iéy za dałem tak: pierwsze ptaszek, drugie grubo śpiewa, albo biie, a wszystko pewny Jegomość, ona od razu powiedziała że to ia, a to nie ia, bo szarada znaczyła Gilbas, ia przez to rozumiałem naszego Pisarza od Akczy, który się umizga do Panny Aurory Płaksianki.

WESOŁOWSKI.

No ieśli tylko w tém ufasz, to nie daleko zaydziesz w twoich nadzieiach — iednak pomyślemy o tém. — A teraz mój Juzio trzeba zanieść Panu Dobruckiemu 200 talarów które mu winien iestem.

JUZIO.

Jakto Tatulenku? a Panu Bogackiemu wolno nie oddać.

WESOŁOWSKI.

Żyję lat 50, znaydowałem się w różnych tarapatach, lecz nigdy nie chybiłem w dotrzymaniu przyrzeczonego słowa. Prawda że zawód P. Bogackiego pozbawia mnie wszelkiego zapasu, i oddawszy 200 Talarów Dobruckiemu, ani szeląga w domu nie zostanie, ale wola Pana Boga, lepiéy nic nie mieć niż utracić wielkie dobro, iakiém iest rzetelność; gdybym został dłużnym, możebym utracił moję najmilszą wesołość, która iest całém moiém bogactwem i szczęściem; a zatem chłopcze zabierz worek który leży na małym stoliku pod zwierciadłem, weź nogi za pas i biegniéy co tchu do Pana Dobruckiego.

JUZIO.

Jeżelim zawsze kochał mego Tatula, to teraz tak go Kocham . . . tak Kocham . . . dalibóg bar-dziéy niż Pannę Plaksiankę, pocałuię go po sto razy w każdy paluszek i iestem tak wesoly iak mój Tatuleńko Wesołowski, który Kocha swoię żonulkę, a dobrze mówią przykład z góry.

Mazurek Staropolski.

Chałupeczka niska
 Oyciec Matkę ściska
 I my tak będziemy
 Iak się pobierzemy.
 Dobra żonka perła droga
 Dana od samego Boga
 A kto niema żonki tkliwy
 Nie zna róży, lecz pokrzywy.

JUZIO I WESOŁOWSKI. (razem.)

Chałupeczka niska
 Oyciec Matkę ściska
 I my tak będziemy
 I wy będziecie
 {Jak się pobierzemy
 {Jak się pobierzecie.

JUZIO.

Ciesz się ciesz się mój Tatulu
 A nie zadługo Dziadulu
 Jakże to wam miło będzie
 Gdy was rój wnucząt osiędzie.

O b a d w a.

Chałupeczka niska etc.

JUZIO.

Każdy chłopiec iak ułany

Jakie będą z nich ułany

Już widzę iak dzielną dłońią

Swą miłą Oyczyznę bronią.

O b a d w a.

Chałupeczka etc. (*Juzio wybiega.*)

SCENA III.

PŁAKSA I WESOŁOWSKI.

PŁAKSA. (*wychodząc z swego domu.*)

O tóż nie wątpiłem. . . .

WESOŁOWSKI.

Dzień dobry Panie Płakso, dzień dobry!

PŁAKSA.

Ach gdzież tam dzień dobry! przekląłem cię
słyszając taki hałas, śpiewy, trele . . . , któż tu był?
czy iarmark? . . .

WESOŁOWSKI.

Ja i mój syn rozmawialiśmy trochę.

PŁAKSA.

Rozumiałem że was było najmniéy czterdzie-
stu, chociaż ieszcze niedostawało waszégó żony.

WESOŁOWSKI.

Pzedziwna kobieta zawsze w łebskim humorze!

PŁAKSA.

Mój Boże iak iesteś szczęśliwy!

WESOŁOWSKI.

Mnie się zdaie że i WPanu nic nie brakuie.

PŁAKSA.

Móy Boże zazdrozczę waszego losu!

WESOŁOWSKI.

Ey cóż u licha przecież WPan masz dochodu
naymniéy dziesięć tysięcy.

PŁAKSA. *(ciężko wzdychając.)*

Ach cóż to znaczy, inni mają po milionie...
a ia tylko dziesięć tysięcy.

WESOŁOWSKI.

Nie masz krewnych tylko iedynaczkę córkę
dla której leży w gotowiźnie śliczny posag.

PŁAKSA.

Miły Boże inni mają po dziesięciuro.

WESOŁOWSKI.

Wiedzą sąsiedzi iak kto siedzi, powiadaią że
plésnieią u W Pana dukaty.

PŁAKSA.

Miły Boże człowiek nie może oka zmrużyć
aby niegodziwi ludzie nie zakradli się do tych
splésniałych biednych dukatów.

WESOŁOWSKI.

Wystawiłeś w Mieście śliczną kamienicę i ka-
żesz sobie płacić dziesięć razy większe komorne
iak było przed dwoma laty.

PŁAKSA.

Ach cóż mi z tego, w naypiękniejszych po-
kojach stoi kwaterunkiem Pułkownik.

WESOŁOWSKI.

Masz żonę która cię serdecznie kocha!

PŁAKSA. (*mocno rozczulony.*)

Miły Boże! tak, tak, kocha. . . . (*uczuwszy ból i złapawszy się za bok.*) Oy, oy! kocha, kocha serdecznie.

WESOŁOWSKI.

Jesteś przytém zdrow. . . .

PŁAKSA.

Broń Boże słabym . . . zmęczonym. . . .

WESOŁOWSKI.

Jak to? masz apetyt, iesz za czterech.

PŁAKSA.

Prawda że niby to iem, ale cóż z tego kiedy apetyt fałszywy.

WESOŁOWSKI.

Nic cię nie udęcza . . . masz wszystko.

PŁAKSA.

Miły Boże cóż ztąd kiedy mnie nic nie bawi, nadzwyczajna czułość serca i delikatność nerwów nie pozwala mi nawet patrzeć kiedy Indyka zarzynaią.

WESOŁOWSKI.

Przecież WPan tego samego indyka kiedy widzisz na stole z podlewą i dobrze upieczonego, ta owa delikatność nerw ustępuje i całuteńkiego zrepetujesz.

PŁAKSA.

Prawda że go ziem do szczętu, ale miły Boże cóż z tego, kiedy to nie idzie na korzyść zdrowia, bo mam ieszcze chęć na lepszy specyjalik.

WESOŁOWSKI.

To jednak rzecz dziwna, że Pan sąsiad mając tak czułe serce, nigdy nie dał iałmużny tylu błagających go o wsparcie.

PŁAKSA. (*rozczulony.*)

Jak tylko obaczę nieszczęśliwego, krew się ścina w moich żyłach, mając już rękę w kieszeni mimowolnie przez zbytęczną czułość muszę uciekać.

WESOŁOWSKI.

Nic nie dawszy hę? . . . bardzo niewygodna dla biedaków czułość, — ale porzucmy wszystkie tkliwości i pomówmy o czém inném. . . . Powiedz mi Panie Sąsiedzie czyli wkrótce myślisz wydać zamąż Pannę Aurorę waszą córkę, gdyż syn mój. . . .

PŁAKSA.

Moię córkę? W Pana syn? . . . to iakiś romans, a romanse mimowolnie łyż mi z oczu wyciskaiają, otóż moja żona chciéy się ią o to zapytać.

SCENA IV.

WESOŁOWSKI, PŁAKSA, i Pani PŁAKSINA.

PŁAKSINA. (*maiąc xiążkę.*)

MĘŻULKU! iakże masz okrutne serce, zostawić mnie samą, gdym się zanurzyła w naytkliwszém scenie romansu.

WESOŁOWSKI.

Dzień dobry Pani Płaksino!

PŁAKSINA. *(nie uważając.)*

Już byłam bliską doświadczyć paroxyzmu . . .
palpitacyi. . . .

PŁAKSA.

Miły Boże nieszczęśliwa kobieta!

PŁAKSINA.

Skropiłam łzami tę zachwycającą książkę.

WESOŁOWSKI.

Dzień dobry Pani Płaksino.

PŁAKSA.

Uważay duszko, nasz sąsiad mówi ci dzień
dobry.

PŁAKSINA.

Przebacz, przebacz, byłam wzruszoną. . . .

WESOŁOWSKI.

Cóż to za książka tak czuła.

PŁAKSINA.

Listy Heloizy do Abelarda!

WESOŁOWSKI.

Ey, do diabła na cóż czytać takie banaluki
nad którymi trzeba ięczyć, kiedy WPani chcesz
to iéy dam Awantury Arabskie czyli tysiąc nocy
i iedna, dwanaście łokci śmiechu, Dubeltówka
siedmiogwintowa stęplem rozrywających koncep-
tów przybita, Affekta rozkochanéy Małgorzaty
Królewnéy Konstantynopolitańskiéy do dziwnie
ławnego tak w rycerskim rysztunku, iak też

w Olimpijskim Horyzoncie kawalera Skandymira. Albo też nieporównanego Sauszopanszę Gubernatora Wyspy Barataryi, ręczę że będziecie pękać ze śmiechu.

PLAKSINA.

My ze śmiechu! my! (z *mocnym westchnieniem.*)
Niestety!

WESOŁOWSKI.

O to mi śliczna kompania, czekajcie no, zawołam na pomoc moją Marynę. (*woła.*) Pani Wesołowska! przybywaj na ratunek.

SCENA V.

CIŻ i Pani WESOŁOWSKA.

WESOŁOWSKA. (*jeszcze w domu.*)

Cóż tam, idę, idę, serdeczny Jasiulku! (*wchodzi i mówi bardzo prędko.*) Dzień dobry Panie Sąsiedzie nayuniżeńsza Pani Płaksino, iakże się mamy, iak się spało? bardzo dziękuję, ia mam się niech będą Panu Bogu nieskończone dzięki wyśmienicie, przedziwnie, wybornie, przytém zdrowiuteńka iak ryba, i chociaż od pare lat podobalo się Naywyższemu zsyłać na nas krzyżyki, nie to nie szkodzi, dobrze mówiła moja świętęy pamięci Matka która była z domu Komornikowną Mielnicką, dobrze mawiała, niech spoczywa w pokoju, Panie świeć nad ięy duszą, dobrze mawiała „kogo Pan Bóg stworzy tego nie umorzy.“

I tak: grad nam wytlukł z kretešem proso gruszki bery, iablka sztetyny, śliwki węgierki powymarzały, kurczęta porwał krogulec, kaczuchny poziadała Łasica a młyny wiatr powywracał.

PLAKSA.

Chociaż WPani straciłaś młyn, przecież została ci paprzyca i pytel.

WESOŁOWSKA.

To się znaczy że lubię rozprawiać, nic nie szkodzi! . . . każdy na świecie gada, i lepiéy się należycie wygadać niżli w milczeniu ukrywać złe myśli, prawda że wiele gadam, ale broń Boże, nikogo nie obmówię, nikomu sławy nie uymę, nikogo nie oczernię, między gadanką a płotcziką wielka różnica, ale nie tylko mój ięzyk ustawicznie iest w ruchu, cała iak mnie widzicie ruszam się iak mogę, praca daie długie życie człowiekowi, lenistwo iest grzechem śmiertelnym: o czwartéy godzinie rano iuż iestem na nogach, kołaczę do wszystkich drzwi, w oborze, w stodole, w piwnicy i na poddaszu oddaie wizyty iedna po drugiéy iako gospodyni, od osméy do południa przemieniam się w kucharkę i przy pomocy Bożéy nikt mnie nie przepisze, wszystkie Staropolskie potrawy umiem na palcach, a chociaż nie są to modne łakocie, iednak sam Król mogłby ie z gustem skosztować, zamiast wykwintnych sosów, wesołość z iaką ia i mój poczciwy rubacha zaiadamy, staią za nalepszą przyprawę; po obiedzie,

który zawsze i regularnie iest gotowym o saméy dwunastéy, biegnę do ogrodu, na pole, na łąkę, wieczorem kądziałka i kantyczki, o dziewiątém idziem w imie Pańskie do łózka, otóż co się zowie życie iak należy, a gdy od dobrych przyjaciół iesteśmy zaproszeni na biesiadkę nie powstydzę się ręczę, mazura tak wytnę iak należy i potrafię nie iednemu . . . oy! tak, tak . . . nie iednemu. . . .

WESOŁOWSKI.

Et cetera et cetera . . . póydź do mnie nie oceniona połowico, niech cię serdecznie uściskam, kubek w kubek drugi ia, ten sam humor, ten sam zapach, taż wesołość, to się zowie iak należy Małżeństwo. Moście Państwo Płaksowie naśladuycie nas, i przestańcie tych ustawicznych niestetów bo to diabła warto.

SCENA VI.

CIŻ I AURORA. (*w głębi Teatru.*)

PŁAKSA.

MILY Boże, ci ludzie nie wiedzą że i lzy czasem są rozkoszą.

WESOŁOWSKI.

No Pani sąsiadko, ponieważ iéy małżonek na moię propozycyę kazał się udać do Jeymości, przeto oświadczam iéy iż mój iedynak Józefek pocziwy

pocziwy chłopiec, chociaż trochę ieszcze nie rozgarnięty, ale to nic nie szkodzi, koniec końcem kocha waszą córkę.

AURORA. (*przybiegając z radością.*)

Ach Mamo iaka dla mnie radość! ale Mamunia nie odpowiada? zdaie się gniewać, Papo? kochany Papo, wszakże mnie kochasz? i chcesz widzieć twą córkę szczęśliwą.

PŁAKSA. (*placząc.*)

Biedne dziecię nie wie, nie przewiduie iakie to są skutki miłości, albo niestety, iakie skutki małżeństwa.

PŁAKSINA.

Mościa Panno! powinnaś się zastanowić na leżycie i bydź przekonaną że nigdy nie zezwolę na małżeństwo nie proporcjonalne.

WESOŁOWSKI.

Cha! cha! cha! nie proporcjonalne? nasze dzieci Bogu dzięki nie są przecież garbate, a wiadomo WPani bydź musi żem Szlachcic i do tego Podlaski.

PŁAKSINA.

Nie iest tu mowa o Szlachectwie; wiesz WPani iaki mamy majątek.

WESOŁOWSKI.

Ey co tam! kto zdrów i pocziwy ten zawsze iest majątnym i gdyby na to tylko zważano wszystkie małżeństwa byłyby szczęśliwe.

PŁAKSA.

Miły Boże tu się widzę zanosi na kłotnię a w takich okolicznościach lży mimowolnie puszczają mi się z oczów.

AURORA.

Biedny mój Juzio.

SCENA VII.

G I Ź I J U Z I O.

JUZIO.

Otóż iestem! otóż iestem!

AURORA.

Panie Józefie tak iesteś wesolym nie przewidując co nas czeka.

JUZIO.

Co nas czeka, o tém potém, a teraz muszę WPaństwu powiedzieć że miałem wielki przypadek.

WESOŁOWSKI. (*kontent.*)

Przypadek? . . . zapewne będzie co zabawnego!

PŁAKSA. (*przerażony.*)

Miły Boże znowu przypadek, na tym świecie same tylko przypadki przypadki i przypadki.

WESOŁOWSKI.

No? i cóż? gaday chłopcze?

JUZIO.

Tatuleńko posłał przezemnie 200 talarów Panu Dobruckiemu,

WESOŁOWSKI.

Tak, tak, dziś termin, dług wypłacić jest to wielka rozkosz,

PŁAKSA.

Co ten człek prawi? płacić jest u niego rozkoszą, miły Boże co za przewrotni ludzie ci poczciwscy i Wesołowscy.

JUZIO.

Ale Tatulenko nic nie wie co się z temi 200 talarami zrobiło, otóż to tak.

Ś p i e w.

(Ten śpiew powinien iść iak nayprędzý.)

JUZIO.

Podług zlecenia
 Bez opóźnienia
 Talarki wziętem
 Prędko drapnąłem,
 Aż na w pół drogi
 Jakiś ubogi
 Stoi zgłodniały
 I w łatach cały.
 Jakby bez duszy
 Ani się ruszy,
 Wpośród swéy nędzy
 Nie chce pieniędzy
 Łzą lice zrasza
 Tkliwie uprasza
 Bym go do wioski
 Z miłości Boski

Prowadził śmiało
 Bo ma sił mało.
 Mnie litość bierze
 Wzruszam się szczerze
 A więc to chore
 Na plecy biorę:
 W tém dziadek stary
 Cap za talary!
 Jak drapnie w nogi
 Ach, Bożę drogi
 Mój worek mając
 Zmykał iak zaiąc,
 Gonię i gonię
 Prożno czas trwonię
 Przepadło wręście
 Talarów dwieście.

PLAKSA.

Miły Boże! zgubili ostatnie 200 talarów! muszę ia za nich płakać . . . 200 talarów!

WESOŁOWSKA.

Jakże mógłś chłopcze być tak. . . .

WESOŁOWSKI.

(zatykaiąc ręką usta swoihey żonie.)

O! o! o! WPani byś gdyrała do iutra, cóż robić, przypadek, wola Pana Boga! . . . któż się może ustrzedz złego człowieka.

PLAKSINA. *(z szyderstwem.)*

Otóż iuż i po weselu, biedny Panie Zięciu,

PŁAKSA. (*z boleścią.*)

Biedny Panie Zięciu!

WESOŁOWSKI.

Ey co tam znać że tak Bóg chciał, zawsze to powtarzam nie ma tego złego któreby na dobre nie wyszło i ieśli WPaństwo dla naszego ubóstwa nie chcecie przyjąć poczciwego Juzia za swego Zięcia, dobrze się stało że on zgubił 200 talarów, musiało to bydź iuż w niebie przepowiedziano że to małżeństwo byłoby piekłem na ziemi! Ergo dobrze, dobrze i ieszcze raz dobrze się stało. (*tu słyhać wystrzał.*)

PŁAKSINA. (*przestraszona.*)

Ach mój Boże cóż to iest?

PŁAKSA.

(*ledwo z strachu mogąc się utrzymać.*)

Ah! ah! ah! iuż po mnie! ratujcie! przebóg! ratujcie!

WESOŁOWSKI.

Ha! ha! ha! to zapewne polowanie! to mój żywiół, dawniey niebyło nademnie lepszego strzelca w całym Podlasiu, aż mi rażniey gdym usłyszał wystrzał. (*słyhać za sceną obcy głos.*) Trzymajcie! łapajcie!

PŁAKSA. (*niezmiernie przełękniiony.*)

Umieram! . . . słyszycie? . . . łapajcie! . . . umieram.

PŁAKSINA.

Może łotry zakradli się do naszego skarbcu biegnę!

PŁAKSA.

Czekay żono, czekay! łotry do skarbcu! miły Boże umieram . . . czekay żono! czekay córko! nie mam dosyć siły wspieraycie mnie! (*trzymają się za suknię żony, Aurora uczepia się za suknię Ojca i tak wszyscy odchodzą z trwogą do domu.*)

SCENA VIII.

WESOŁOWSKI, WESOŁOWSKA I JUZIO.

WESOŁOWSKI.

BJEDNY bogacz musi płakać na samo pomyślenie o łotrach, my zaś śmiałybyśmy się do rozpuku z tych rabusiów, widząc iakby się oszukali zayrzaszyszy do naszey szkatuły; ale cóż ci to Marychno? zamyślasz się? Bóg z tobą.

WESOŁOWSKA.

Jednakże stracić ostatnie 200 talarów, nie szpetna sumka, i nie łatwo da się taka druga zarobić.

WESOŁOWSKI.

Sumka iak sumka, ale dług iest świętym; będąc dłużnikiem nie mógłbym oka zmrużyć ale przecież Pan Dobrucki może zaczekać.

WESOŁOWSKA.

Ey, co Wasze prawisz, teraz nikomu ufać nie można, był wprawdzie naszym przyjacielem, kiedy nam się dobrze powodziło, ale dziś widząc nas

biedaków gotów zedrzeć ostatnią koszulę, taki to świat terazniejszy.

WESOŁOWSKI.

Prawdę mówisz, możeby pozwał ten dług nie jest zahypotekowanym. Ey do licha, ia bym miał na to spokojnie patrzeć gdyby Burgrabia i Woźni mieli moje chudoby zabierać? nie z tego! lepiéy łatano, aby nie chwymano . . . wiesz co żono! day mi rękę . . . tak . . . patrz mi w oczy . . . tak . . . wszak ty znasz dobrze moje serce?

WESOŁOWSKA.

Jak moje własne!

WESOŁOWSKI.

Spokojność duszy i sumienie jest naywiększą rozkoszą człowieka. — Przedaymy nasz domek, wypłaćmy dług, rozumiesz mnie? . . . chociaż iesteśmy podtalusiali, ale Bogu dzięki zdrowi, czerstwi. Za Podstarościego każdy mnie chętnie przyimie, Wasze Marychno możesz bydź przewyborną gospodynią, a ty chłopcze do żołnierzy, i ia byłem niegdyś towarzyszem u Petyharców . . . no zgoda?

WESOŁOWSKA I JUZIO.

(*podając ręce Wesołowskiemu.*)

Zgoda!

WESOŁOWSKI.

Wola Pana Boga! stało się . . . coś mi teraz lży na sercu.

JUZIO.

Ja biegnę i napiszę dużemi literami Dom i grunt do sprzedania.

WESOŁOWSKA.

A ia zacznę układać nasze rupiecie.

(odchodzi z synem.)

SCENA IX.

WESOŁOWSKI I PŁAKSA.

PŁAKSA.

MILY Boże, on tu jest ieszcze i spokoyniuteńki a ia prawie na wpół umarły.

WESOŁOWSKI.

No i cóż to było takiego Panie sąsiedzie?

PŁAKSA.

Przewidziałem nieszczęście, od samego rana serce moje ustawicznie, puk, puk, puk. . .

WESOŁOWSKI.

Ale cóż przecie.

PŁAKSA.

Gdyby nie mój ogrodnik byłbym z krete-
sem zrabowany.

WESOŁOWSKI.

Zrabowany! a to zabawnie!

PŁAKSA.

Zabawnie żeby mnie łotry zniszczyli?

WESOŁOWSKI.

Boday to ia, u mnie drzwi przez całą noc mogą stać otworem — ale iakże to było?

PŁAKSA.

Miły Boże nie będę miał dosyć siły, abym opowiedział ten straszny przypadek — otóż tak: lotry od ogrodu chcieli się zakraść do mego skarbcu, ogrodnik powracał właśnie z polowania, spostrzegł ich, strzelił, a oni uciekli.

WESOŁOWSKI.

I czegoż u lica WPań płaczesz? niemasz przecie żadnéj szkody.

PŁAKSA.

Ach! sama myśl coby się stało, gdyby ich nie odpędzono, ta sama myśl odbiera mi życia przynajmniéj na 50 lat.

WESOŁOWSKI.

Biedny człowieku!

PŁAKSA.

Zapewne, bardzo iestem biedny człowiek. . . . Lotry uciekaiąc zgubili ten pugilares.

WESOŁOWSKI.

Otwórz go WPań, może znajdziemy iaki ślad.

PŁAKSA.

Ślad? dobrze mówisz . . . (otwiera pugilares) iakieś papiery, co widzę to są bankocetle Austriackie.

WESOŁOWSKI.

Cha! cha! cha! prawda!

PŁAKSA. (*przeglądając papiery.*)
Sto ryńskich . . . trzysta ryńskich.

WESOŁOWSKI. (*z wykrzyknieniem.*)
Co widzę!

PŁAKSA. (*przełęknięty.*)
Ay! ay! kogo żeś obaczył? czy łotry.

WESOŁOWSKI.
Ten trzeci jest na tysiąc ryńskich.

PŁAKSA. (*smutnie.*)
Prawda na tysiąc ryńskich.

WESOŁOWSKI.
Widzisz WPan, ja zawsze mówię, nie masz tego złego coby na dobre nie wyszło, ni z tąd ni z owąd zarobiłeś bez pracy tysiąc czterysta ryńskich, no i jeszcze się krzywisz?

PŁAKSA.
Miły Boże, iakże nie mam narzekać, nieszczęście kazało że łotry tylko mieli papierowe pieniądze, a wiedz mój Dobrodzieiu, że kurant, kurant to mi grunt.

SCENA X.

C I Ź I J U Z I O.

JUZIO.

(*przynosząc tablicę i przybitaiąc ją na drzwiach domu.*)

TATULEŃKU otóż już zrobiono.

PŁAKSA.

Co to ma znaczyć. (*czyta.*) Dom i grunt do sprzedania. — Jakto sąsiedzie?

WESOŁOWSKI.

Opuszczam mój dom ażeby mnie on nie opuścił.

JUZIO.

Kup W Pan Panie Płakso, to właśnie przyda się do zaokrąglenia Territorium.

PŁAKSA. (*do siebie.*)

Właśnie tego mi tylko nie dostawało. (*głośno.*) No Panie sąsiedzie moglibyśmy wejść w układy.

WESOŁOWSKI.

Im prędzėj tém lepiėj.

PŁAKSA.

Naprzykład wieleżby?

WESOŁOWSKI.

Dom i grunt wart najmniėj dwa tysiące.

PŁAKSA.

Ho! ho! ho! skądże znowu bez bydła bez roli wszystko wam po odchodziło, koniec końcem dam wam połowę tego coś zacenil.

WESOŁOWSKI.

Ja się targować nie lubię, słowo i finis.

PŁAKSA.

Słowo fraszka, ale pieniądz co innego, komu innemu dałbym chętnie więcéj, ale W Pan najmilszy i nayserdeczniejszy sąsiedzie tyle byleś dla mnie grzecznym, lubym, przyjemnym,

iż na ukaranie że mnie opuszczasz, nie moge dać więcéy iak tysiąc.

WESOŁOWSKI.

Ani fenika, niemam zwyczajn więcéy żądać nad wartość, zastanów się dobrze sąsiedzie.

PŁAKSA.

Mam się zastanowić? słusznie kto się dobrze zastanawia ten nie błądzi (*do siebie kalkuluie*) 10 korcy . . . siano . . . przy moiém gospodarstwie, trzy razy tyle żyszczę, a potém pozbyć się sąsiada (*głośno*) miły Boże cóż mam czynić widząc WPana w nagły potrzebie rozczula się serce moje niechże będą i dwa tysiące; wykonać dobry uczynek iest to chrześciańska powinność, ale pod tym warunkiem że wszystkie koszta prawne do WPana należeć będą.

WESOŁOWSKI.

Ey, mniejsza o to!

JUZIO.

Tatuleńku niebardzo mniejsza o to, ia słyszałem że nieraz koszta prawne więcéy kosztują niż cała sprawa.

WESOŁOWSKI.

Ze mną to się nie stanie służę Panie Płakso ułożym kontrakt, ha! ha! ha! niespodziewałem się takiéy awantury.

PŁAKSA.

Miły Boże onby się ieszcze cieszył gdyby go obdzierano ze skóry. (*odchodzi z Wesółowskim do iego mieszkania.*)

SCENA XI.

JUZIO. (*sam.*)

Cóż też to za człowiek z tego mego Tatuleńka, tak wesoły iak Krakowiak, tak uczciwy iak Podlasiak, tak szczerzy iak Kuiawiak, tak mężny iak Mazur, tak gorliwy iak Litwin i tak mądry iak . . . iak . . . iak . . . ia . . .

SCENA XII.

JUZIO I AURORA.

AURORA.

W_{PAN} sam Panie Józefie?

JUZIO.

Nie, nie sam.

AURORA.

Przecież nie widzę nikogo!

JUZIO.

Nikogo? ey gdzie zaś ia zawsze widzę przed sobą wprawdzie maciupenką, ale miluteńką zgrabniuteńką, której buziunia i oczki są świeższe od pączka róży, a piękniejsze od iutrzenki.

AURORA.

Któż to taki?

JUZIO.

Uszczypnij się W_{Panna} mocno, bardzo mocno w serdeczny paluszek, a kogo to zaboli to

będzie owa osoba która zawsze iest zemną czy ia śpię, czy prożnuię, czy pracuię, czy śpiewam, czy płacę, ale i cóż mi po tém, pono z naszéy miłości nic nie będzie, bo ia muszę Pannę Aurorę opuścić.

AURORA.

Opuścić?

JUZIO.

Może iutro może dziś ieszcze.

AURORA.

I to tak spokojnie musisz (*zmartwiona*) opuścić?

JUZIO.

Co ia widzę WPanna płaczesz?

SCENA XIII.

CIŻ i Pani PŁAKSINA.

PŁAKSINA.

Mościca Panno co tu masz do roboty?

JUZIO.

Musiemy się przegnać bo ia póydę precz.

PŁAKSINA.

A to dokąd?

JUZIO.

Tam gdzie moia Matuleńka?

PŁAKSINA.

A ona dokąd?

JUZIO.

Tam gdzie Pan Bóg zaprowadzi, a otóż i Pan Płaksa, od niego się lepiéy dowiecie niż odemnie.

SCENA XIV.

CIŻ I PŁAKSA.

PŁAKSA.

(wychodzi z domu Wesołowskiego niosąc papier.)

STAŁO się miły Boże! biedny sąsiad prawdziwie to mi serce rozdziera!

PŁAKSINA.

Cóż ci się to stało mężulku, przebóg! iesteś zapłakany, drzę cała słabo mi się robi.

PŁAKSA.

Opuścić własny dom, ulubioną siedzibę, drzewa przez siebie sadzone, zagony przez siebie uprawiane.

PŁAKSINA.

Jakto opuścić? . . . dla czego? słabo mi słabo!

PŁAKSA.

Cicho żonulku, cicho, weź ten papier przyciśnij go do serca.

PŁAKSINA.

Do serca?

PŁAKSA.

Przyciśnij mówię do serca kontrakt podpisany, dom sąsiada iest nasz,

FLAKSINA.

Kupiłeś go mężulku?

FLAKSA.

Za bezcen! oy! oy! kolka zda mi się . . . tak za bezcen . . . biedny sąsiad . . . Ha, któż wyroki Boskie zgadnąć może, za bezcen powiadam ci żonulku za bezcen . . . a co? lepiéy ci teraz?

FLAKSINA.

Dom sąsiada za bezcen? trochę mi ulżyło, biedni ludzie muszą teraz narzekać. *(Tu slychać śpiewanie obojga Wesółowskich za sceną.)*

FLAKSA.

Słyszysz, oni się ieszcze weselą tak iakoby wygrali terno — osobliwsi ludzie . . . poydźmy żonulku odliczyć pieniądze dziś ieszcze zapłacim . . . i rozszerzemy nasze panowanie, Miły Boże nowy kłopot im większy maiątek tém większy mozół, im więcéy pieniędzy tém więcéy trwogi i wydatków, człowiek na to się rodzi, aby co dzień nowych doznawał umartwień, poydź żonulku liczyć pieniądze. *(odchodzi do swego domu.)*

FLAKSINA.

Poydźmy mężulku . . . za bezcen, Mościa Panno proszę z sobą. *(odchodzi.)*

AURORA.

Bądź zdrów poczciwy Józefku nigdy o tobie nie zapomnę. *(odchodzi za rodzicami.)*

JUZIO.

JUZIO. (*rozplakany.*)

Tegom się nie spodziewałem muszę, muszę . . .
plakać.

SCENA XV.

Oboje WESOŁOWSCY I JUZIO.

WESOŁOWSKA. (*w dobrym humorze.*)

Ś p i e w k a.

BODAY pędzić czas wesoło,
Zawsze mieć pogodne czoło,
Nie sztuka przy szczęściu skakać
Sztuka w biedzie, a nie plakać.

WESOŁOWSKI.

Nie wart grosza ten co szlocha
Diabła warte ięki, krzyki
Kogo Bóg prawdziwie kocha
Temu też zsyła krzyżyki.

(*Oboje w płasach powtarzają pierwsze cztery
wiersze.*)

Boday pędzić etc.

WESOŁOWSKI.

Cóż to ja widzę chłopcze czego się ty krzy-
wisz? śpiewaj zaraz, rozumiesz.

JUZIO.

(*śpiewa pierwsze cztery wiersze ale bardzo zwolna
z płaczem.*)

Boday pędzić czas wesoło,
Zawsze mieć pogodne czoło,

Nie sztuka przy szczęściu skakać
Sztuka w biedzie, a nie płakać.

WESOŁOWSKI.

Chłopcze Bóg z tobą, pierwszy raz widzę cię
z skrzywioną buzią . . . jeżeli mi natychmiast nie
nabierzesz dobrego humoru zakazę ci się nazywać
moim synem, czy przestała biedz w żyłach twoich
krew Wesołowskich, krew twoiego Oycy.

WESOŁOWSKA.

I krew twoiéy matki.

JUZIO.

*(rozwesela się nagle, porywa za ręce rodziców i
wszyscy w płasach powtarzają drugie cztery
wiersze.)*

Nie wart grosza ten co szłocha
Diabła warte ięki, krzyki,
Kogo Bóg prawdziwie kocha
Temu też zsyła krzyżyki.

SCENA XVI.

CIŻ, I PŁAKSOWIE z córką.

PŁAKSA.

SERDECZNY sąsiedzie otóż twoia należytość w
złocie, każdy dukat ważny, i nie oberznięty, miły
Boże dawać złoto, rozstawać się z temi holender-
skiemi dobrodziejami nie iest że to srogie umar-
twienie.

WESOŁOWSKI. (*odbierając.*)

Dziękuję ha! ha!, ha! otóż znowu iesteśmy bogaci, bierz żono, a nayprzód zapłacić Panu Dobruckiemu i wybrać dla niego dusie.

PLAKSA.

Płacić dług? zaczekay . . . dam ci kilka kulonów dobrze i trochę zarobić.

WESOŁOWSKI,

Broń Boże; W Pan gwałtem chcesz żebym choć raz w życiu doznał umartwienia, ale to się nie stanie ręką na moję duszę.

SCENA XVII.

CIŻ I SŁUŻĄCY,

SŁUŻĄCY.

P_{AN} Wesołowski?

WESOŁOWSKI,

Bogu dzięki to ja!

SŁUŻĄCY. (*oddając mu list.*)

Od Pana Dobruckiego.

WESOŁOWSKI,

Widzisz Marychno, otóż się pono zmartwiłem on pierwszy przysyła po należytość, tak, tak, to mnie bardzo obchodzi, dayże temu pocziwemu na piwo bo ja nie nam drobnych.

PLAKSA.

Miły Boże płacić temu, co przynosi zmartwienie.

WESOŁOWSKI.

Nie sztuka Mości Panie złym za złe płacic to
każdy potrafi osobliwie w dzisiejszych czasach.

WESOŁOWSKA.

(podając pieniądze służącemu.)

Idź z Bogiem przyjacielu i powiedz Panu Do-
bruckiemu że za godzinę będziem u niego z pie-
niędzmi.

SŁUŻĄCY.

Dobra nowina, Bogu was oddaię. *(odchodzi.)*

WESOŁOWSKI.

*(odpieczętowawszy przebiega prędko mocno
się dziwiąc.)*

Co u kata?

PŁAKSA.

Uważasz żonulku iak mu się oczy iskrzą czy-
taiąc ten list . . . musi być coś okropnego śła-
bo mi się robi, póydzmy z tąd.

WESOŁOWSKI. *(z wykrzyknieniem.)*

Mam ią Marychno! . . . mam ią! mam!

PŁAKSINA. *(przełękniiona.)*

Ay cóż tam znowu?

PŁAKSA.

Kogo czy nie moich łotrów?

WESOŁOWSKI.

Złapałem fortunę! . . .

PŁAKSA.

Fortunę?

PŁAKSINA.

Fortunę?

WESOŁOWSKI. (*ściskając wszystkich.*)

Kochana Marychno, poczciwy chłopcze, Panie sąsiedzie, Pani sąsiadko, Panno sąsiadko!

PŁAKSA.

Czy WPanu się krokiewki pomięszały, uciekaymy żonulku!

WESOŁOWSKI.

Pan Dobrucki Notaryusz do mnie pisze. . . .

PŁAKSA.

Może cię pozwał, WPan gotów się z tego cieszyć!

WESOŁOWSKI.

Posłuchaycie iaka nowina!

PŁAKSA.

Od Notaryusza rzadko może bydź dobra nowina.

WESOŁOWSKI. (*czyta.*)

„Serdeczny Mości Panie Wesołowski! Odebrałem urzędową wiadomość z Warszawy iż Jasnienie Wielmożny Wacław na wielkich i małych Złotosieiach Hrabia Złotosieyski przeniósł się do wieczności —

PŁAKSA.

Miły Boże znowu śmierć . . . a ten człowiek weseli się z tego, nowy powód do płaczu poydźmy ztąd żonulku! . . .

WESOŁOWSKI.

Czekajcie no trochę (*czyta*) „przeniósł się
 „do wieczności, był to Pan Wielki można mó-
 „wić Pan milionowy, umarł bezdzietnie, a chociaż
 „za życia nie miał zwyczajem pamiętać o swoich
 „krewnych iednak umierając przyznał się iż WPan
 „iesteś iego naybliższym successorem iako syn
 „iedyny iego rodzonéy siostry. Donoszę WPanu
 „tę wiadomość i oczekuję iego przybycia aby się
 „umówić o dalszém w tym interessie urządzeniu.
 „Zostaję z winnym szacunkiem. Grzegorz Dobru-
 „cki Notaryusz.“

PŁAKSINA. (*z wielkim ukłonem.*)

Bardzo winszuję.

PŁAKSA. (*zdeymuiąc kapelusz.*)

Bardzo winszuję.

WESOŁOWSKA.

Chociaż wielką miałam chętkę rozprawiania
 teraz oniemiałam prawie, pocziwy Wuiaszek umarł,
 niech z Bogiem odpoczywa w pokoju wiecznym.

PŁAKSINA. (*cicho do męża.*)

Wiesz co mężulku . . . terazby można be-
 spiecznie oddać naszą córkę ich synowi.

PŁAKSA.

Dobrze mówisz żonulku.

PŁAKSINA.

Połączyć oba maiątki.

PŁAKSA.

Prawda.

PLAKSINA.

I tak znakomity potomek.

PLAKSA.

Święta prawda!

WESOŁOWSKI.

A co nie na moje zawsze wychodzi że niema tego złego coby na dobre nie wyszło.

PLAKSA.

Ale teraz Panie sąsiedzie niepowinieneś nas odstępować, wasz ulubiony domek niech zostanie przy was ia chętnie odstępuję i kontrakt podrę.

WESOŁOWSKI.

Dobrze mówisz — chociażby mnie czekał pałac Jaśnie Wielmożnego na wielkich i małych Złotosieiach, Hrabiego Złotosieyskiego iednak zawsze miłszy mi będzie mój kącik, którym nabył za grosz krwawo zapracowany, w którym tyle lat przeżyłem z moją pocziwą Marychną, i w którym się nam urodził ten dobry chłopiec, w którym nakoniec, nieraz cieszyłem się chwaląc Boga choć z nie wielką liczbą ale szczerými i zacnémi przyiaciołmi.

PLAKSA.

Co za człowiek z WPana.

PLAKSINA. (*cicho do męża.*)

Doday Dobrodzieia.

PLAKSA.

Co za człowiek z WPana Dobrodzieia, — a ponieważ raczyłeś wspomnieć o przyiaciołach mo-

żemy sobie pochlebiać że za takich zawsze nas uważać będziesz.

WESOŁOWSKI.

Bogu dzięki iestem z liczby tych ludzi których szczęście nie zaślepia, i żebym nawet został Ministrem zdiąłbym czapkę przed każdym przed którym zdeymowałem będąc chudym pacholkiem.

JUZIO.

Trzeba WPaństwu wiedzieć że mój Tatuleńko zdeymuie czapkę nawet przed kmiotkiem kiedy wie że on iest poczciwy, a choć spotka Jaśnie Wielmożnego a Pysznoodętowskiego przeydzie z czapką na bakier nie ruszywszy iéy wcale.

PŁAKSA.

To ślicznie, bardzo ślicznie! a zatém iestem pewny, że mnie i moię żonulkę i naszą iedynczkę, uznasz zawsze za swoich serdecznych przyjaciół — wspomniałem o naszéy iedynczce . . . możecie się domyśleć iż . . . iż . . . iż. . . .
(*cicho do żony.*) Żonulku dokończ WPani, bo ia się niezdałem na swata.

JUZIO.

Tatuleńku! naymilszy Tatuleńku, oni się widzę udobruchali, zarekomenduy mnie ieszcze raz, bo dalibóg ia okrutnie kocham Pannę Płaksiankę.

PŁAKSA.

Kochasz ią? . . . a iacyż to rodzice mieliby kamienne serca . . . ia przystaię z ochotą.

PŁAKSINA.

I ia także!

WESOŁOWSKI.

W imie Boskie, kiedy się kochają, na!

PŁAKSA.

Co słyseż? to przedziwnie — póydź tu kochany zięciu, póydź moia iedynaczko (*rozkwila się*)
 Błogosławię was . . . znacie moje czułe serce.
 Obyście . . . obyście . . . nie, nie mogę dokończyć. Córka poday mi drugą chustkę, bo ta iuż
 jest zroszoną łzami tkliwości (*bierze inną chustkę od córki ociera oczy*) obyście. . . .

WESOŁOWSKI.

Ale kto zaś widział płakać, kiedy się dzieci żenią, wesoło! . . . daléy dziatki.

Ś p i e w k a.

Hoc! hoc! hoc!

Łączcie się kochane dziatki

Bądźcie poczciwi, weseli,

A gdy Bóg wam da dostatki

Każde się niech z biednym dzieli.

Otóż to tak.

PŁAKSA.

Dobrze, dobrze! póydzcie moje dziatki.

(*łączy dzieci, śpiewa powyższą piosnkę ale z płaczem i bardzo wolnie.*)

Hoc! hoc! hoc! etc.

WESOŁOWSKI.

Niechże Bóg zachowa od podobnego wesela!
 daléy za mną i to wszyscy.

(wszyscy śpiewają znowu powyższą piosnkę
każde w swoim sposobie.)

Hoc! hoc! hoc! etc.

JUZIO.

Ja nie mogę się ieszcze poiąć z radości! więc to prawda że Panna Aurora iest już moją! i to wszystko zrobił w iednym momencie ten nieoszacowany list, a niechże go uściskam, niech się nim nacieszę. Tatuleńku pozwól niech go ieszcze szesnaście tysięcy razy przeczytam.

WESOŁOWSKI.

Ha! ha! ha! Oto go masz,

JUZIO.

(prędko przebiegając oczyma list.)

Tak, tak, wszystko co do słowa, ale tu coś ieszcze iest na końcu — Tatuleńko tego nie czytał.

WESOŁOWSKI.

Jakto?

JUZIO.

O na dole iest PP. cóż to ma znaczyć PP. aha już wiem to się znaczy Panna Plaksianka a teraz już moja Pani Józiowa.

WESOŁOWSKI. (biorąc list.)

Prawda PP. znaczy proszę przewrócić.

JUZIO.

Przewrócić a to do czego?

WESOŁOWSKI.

(przewraca kartę na drugą stronę.)

Jeszcze dalej pisze Pan Dobrucki (czyta) „po
„napisaniu listu w téy chwili odebrałem wiado-

„mość iż nieboszczyk Hrabia Wuy WFana zo-
„stawił“

PŁAKSA.

Jeszcze zostawił! miły Boże, ten człowiek bę-
dzie bogatszy w iednéy godzinie od Cesarza Mo-
golskiego.

WESOŁOWSKI. (kończy.)

„Zostawił sześćkroć sto tysięcy. . . .

PŁAKSA.

Oy! oy! słabo mi się robi... to już nadto . . .
(wieszcząc córkę) moja córko . . . moja Hrabi-
no . . . moja pociecho!

WESOŁOWSKI. (kończy.)

Sześćkroć sto tysięcy długu, który iest więk-
szym od całego majątku, *sic transit gloria mundi.*

PŁAKSA.

Długu! już po mnie . . . dawaycie mi trzecią
chustkę. . . .

WESOŁOWSKI.

Ha! ha! ha! a to zabawnie!

PŁAKSA.

Zabawnie człowieku! iesteś zgubiony.

WESOŁOWSKI.

Dla czego? nic przecie nie tracę, nie wezmę
sukcessyi, któręy nie było, a nie biorąc sukcessyi
nie mam prawa płacic cudzych długów, wola Pa-
na Boga.

PŁAKSA.

Mnie się zdaie że gdyby mu nawet żona u-
marła on by się gotów śmiać.

WESOŁOWSKI.

W takim przypadku ręczę żebym znalazł wielu kompanów, ale nie mam się o co troszczyć, bo moja Marychna pewnie mnie pochowa. Tym czasem porzućmy te żarty, Panie sąsiedzie przyjąłeś mego Juzia za zięcia w nadziei iż będzie sukcesso-rem znacznego majątku, teraz gdyśmy znowu z łaski Bożej goli, nie chcę nic żyskiwać przez podstęp, i wracam iego słowo.

PŁAKSA. *(zniewolony.)*

Ten człowiek mnie upokarza, zadziwia i uczy, zaczynam go kochać istotnie.

PŁAKSINA. *(do siebie z płaczem.)*

Otóż za nic moja nadzieia, byłabym matką Hrabiny.

PŁAKSA.

Co? ty płaczesz Żonulku?

AURORA. *(szlochając.)*

Biedny Juzio ia tego nie przeżyję!

PŁAKSA.

I ty płaczesz iedynaczko.

JUZIO.

Panno Auroro. . . . *Adieu!*

PŁAKSA.

Co? co? i ty chłopcze płaczesz? . . . póydź niech cię uścisnę . . . stało się! Panie sąsiedzie zwyciężasz mnie — oddaię waszemu synowi iedynaczkę, pod warunkiem że nie opuścisz swego domu, zawsze będziesz tu mieszkał i uczył nas żyć iak należy, dług Panu Dobruckiemu ia zapła-

cę z posagu moiéy córki, *notabene* bez procentu
 chodźcież moje dziatki. (*łączy ich i zaczyna
 śpiewać z płaczem.*)

Hoc! hoc! hoc! etc.

WESOŁOWSKI.

Ey, porzućże WPan choć raz te szlochy ieżeli
 chcesz abym go nauczył żyć iak należy. Niech-
 że i tak będzie, a teraz zaśpiewaymy wszyscy.

Ś p i e w k a.

PŁAKSA.

Wszystkie zachmurzone czoła
 Same dąsy, swary, kwasy.
 Kogo spotkam każdy woła
 Ciężkie czasy, ciężkie czasy.
 Mn'ey się śmieie, więcéy krzywi
 Wylewaią łzy z rozpaczą
 Ci nawet co są szczęśliwi
 To iednak z radości płaczą.

JUZIO.

Dawniéy panienki szlochały
 Stoiąc do ślubu w kościele,
 Ale za to przez wiek cały
 Miały radość i wesele
 Dziś Państwo młoda i młody
 Spieszą na ślub iak iunacy
 Lecz w trzy dni iak miną gody
 Często płaczą nieboracy.

WESOŁOWSKI.

Nie zawsze łzy smutek znaczą
 Można się zwieść ich potokiem
 Wszak i bazyliżki płaczą
 Kiedy zabijają wzrokiem
 Nie ieden bogacz a sknera
 Gdy nędzarzów dręczy bieda,
 Ubolewa, łzy ociera
 Jednak i fenika nie da.

AURORA.

Miiaią szczęścia i troski
 Miło wypocząć po trudzie
 Wesolość iest to dar Boski
 Smutki utworzyli ludzie.

(do Parteru)

Autor stanie w szczęśnych rzędzie
 Gdy dadzą okłask słuchacze
 Lecz kiedy przeciwnie będzie
 Gorzko biedaczek zapłacze.

K O N I E C.

NADGRODA

OPERA W DWÓCH AKTACH.

Z POWODU POŻĄDANEGO PRZYBYCIA

NAYIAŚNIEYSZEGO

ALEXANDRA I.

CESARZA I KRÓLA

DO

NOWO-WSKRZESZONEGO

KRÓLESTWA POLSKIEGO

NAPISANA.

MUZYKA K. KURPIŃSKIEGO.

OSOBY.

PODCZASZY, Diedzic włości.

EKONOM.

ORGANISTA.

JUSTYNA, iego córka.

BASIA, wieśniaczka iéy przyjaciółka.

GRZEGORZ, dawniéy włódarz.

STANISŁAW, syn iego dawniéy żołnierz.

Goście z sąsiedztwa.

Wiesniacy.

Scena w Krakowskiém.

Rzecz dzieie się dnia 10. Listopada 1815 Roku.

AKT I.

(Teatr wystawia Wieś.)

SCENA I.

JUSTYNA, BASIA, dziewczęta wiejskie.

CHOR.

CIESZMY się, cieszymy w téj radosnéj chwili
 Po srogiéj burzy iasne słońce wschodzi,
 Długośmy, długo nieszczęścia znosili
 Ten rok nam troski osłodzi.

BASIA.

Cieszcie się, cieszcie dziewczęta,
 Dziś święto większe nad wszystkie święta,
 Tak długo nas trapiły smutek i niedola
 Mamy znowu byt błogi i naszego Króla;
 Dziś staie na Polskiéj ziemi
 Pomiędzy dziećmy nowémi.
 Zapomiano o przeszłych boleściach i stratach;
 Cała Polska radosna, w pałacach i chatach,
 Pan i kmiotek z rozkoszą ten dzionek obchodzi,
 Bo już śmiało Polakiem nazwać mu się godzi.

Wielkie przygotowania czynią się we dworze
 I nam się równie namyślić wypada
 Jak się mamy ochócić w téj szczęśliwéj porze.
 Daléy kochane dziewczyny,
 Niech nastąpi wielka rada,
 A kiedy szczęście oyczystéj krainy
 Odrodzą się dziś na nowo;
 I my też poruszmy głowę
 Jak w zgodzie i iedności
 Przyczynić blasku uroczystości.

Jedna z dziewczyn.

Ja wezmę wszystkie wstążki i korale moje.

Druga.

Ja się nie tylko iak na ślub wystroię,
 Ale pierwszy raz rzeknę do moiego Grzeli
 Że go kocham: toż się to chłopak rozweseli.

Trzecia.

Ja com się od pół roku gniewała na Janka
 Zapomnę moiéj urazy,
 Uścisnę go parę razy
 I będę z nim tańcować do samego ranka.

Czwarta.

Ja uczynię ofiarę i dam na wotywę
 By nasz nowy Monarcha pędził dni szczęśliwe!

BASIA.

Dobrze, dobrze, wszystko nam póydzie wyśmie-
 nicie,

A ty nic na to Justynko?

Jedna z dziewcząt.

Nie psuyże nam humoru, twoią kwaśną minką
Ona gotowa płakać . . . obaczycie!

BASIA.

Wstydz się; otóż to zamiast skakać, bydź wesolą,
Ona iakby nie swoia zasępiła czoło . . .

Żwawo!

JUSTYNA.

Jak się nie cieszyć z szczęścia swoiéy ziemi?

BASIA.

Cieszysz się a łzy w oczach?

JUSTYNA.

Ażebym was niemi

W dniu tak szczęśliwym nie martwiła srodze
Bywajcie zdrowe, odchodzę.

BASIA.

Nic z tego Mościa Panno proszę mi tu zostać
I odmienić smutną postać . . .

Powiedz dobra Justyno co trapi twą duszę. . . .

Jedna z dziewcząt.

Powierz nam twoie żale. . . .

BASIA.

Wszak ia wiedzieć muszę,

Ja Basia, twoia przyjaciółka szczerą,

JUSTYNA.

Sluchajcież, iaki powód szczęście mi odbiera:
Oyciec mój chce mnie wydać dziś za Ekonomą.

Jedna z dziewcząt.

Niby się to Panna sroma:

Piękność to iest za katy bydź Ekonomową,
Pierwszą w całej włości głową.

Będziem chodzić na skargę do Podstarościny.

Dalibóg losu zazdroścę Justyny,
Widzę iak w pierwszý ławie w kościele zasiędzie,
Jak w iedwabnym rubronie nadymać się będzie;

Pełna powagi uniesiona dumą
Nie zechce nam bydź ni swatką ni kumą —
Szkoda naszý przyiaźni, iak urząd zawita
W kąt dawne znaomości, i z przyiaźni kwita.

JUSTYNA.

Nie chciéycieź mi przyznawać tak wielkiego błędu.

BASIA.

I nie wielka teź godność takiego urzędu,
Jabym się założyła. . . .

Jedna z dziewcząt.

Że Justyna skrycie

Kogoś innego kocha. . . .

JUSTYNA.

Tak, kocham nad życie . . .
Stąd mój smutek, stąd żałość, stąd moja obawa.

BASIA.

Precz z Panem Ekonomem!

JUSTYNA.

Kocham Stanisława . . .

Syn Rolnika — lecz iakie zdobią go przymioty,
Jakie serce iakie cnoty. . .

BASIA.

Prawda dla sprawy Oyczyzny
Walczył z honorem, chlubne odniósł blizny;
Dzisiay pod ubogą strzechą,
Starych rodziców iest wsparciem, pociechą.

Dalibóg, iakem Basia z szczerości wam znana
Nad wszystkich Ekonómów przekładam Hulana.

JUSTYNA.

Jako braniec poymany z woiennego pola
Sądził iuż że go wieczna czekała niewola
Ale wieleż winniśmy ALEXANDRA cnotom!
Powrócił mężów żonom, i oyców sierotom. . . .
Ach ten czyn nigdy w Polskiéy pamięci nie zginie!
Móy Stanisław wrócony stroskanéy rodzinie
Przyniosł do naszéy włości tak piękne zalety.

Czemuż więc czemuż niestety!
Cieszyć się z wami nie mogę?
W chwili wspólnego uszczęśliwienia
Wasze się spełnią życzenia,
Mnie smutek dręczy niebogę.

J U S T Y N A.

Dumka.

Gdym przestała byđź dziecięciem
Matka z Oycem w owéy dobie
Często rozmawiali sobie
Kto też będzie naszym zięciem?
Jeszczem w ten czas nie wiedziała
Do czego ta mowa zmierza,
A iużem sobie myślała:
Nie póyde iak za żołnierza.

Gdy wychodził Staś na wojnę
Jakże się pięknym mi zdawał!
A gdy iuż do marszu stawał,
Drżało serce nie spokoyne.

Balam się o iego życie,
 To wam szczerosc moja zwierza,
 A iednak mówilam skrycie:
 Nie póyde iak za żołnierza.

Slychiać bylo w całej włości,
 Że Stach mężny, ludzki, śmiały,
 Zaslugie na pochwały;
 Już był godzien méy miłości.

Bo gdy żołnierz wience zbiera,
 Gdy w bitwie mężnie uderza,
 A po bitwie ludzkość wspiera
 Jakże nie kochać żołnierza.

Jedna z dziewcząt.

Pocziwy Stach! —

JUSTYNA.

Pocziwy! iak słuszna pochwała.

Z tylu miar godzien, abym go kochała:
 Pamiętacie, gdy pożar przed kilkoma laty
 Poczynił w nas tak wielkie straty,
 Gdy wsi połowę obrócił w perzynę,
 W powszechny trwodze mój brat nie mający roku
 Został w domu — Stanisław wrywa dziecinę
 Z płomieni.

Dziewczęta.

Prawda, prawda. . . .

JUSTYNA.

Dowiodł i w tym kroku
 Że zasłużył na moje wdzięczność i kochanie;
 Jeżeli go utracę, cóż się ze mną stanie?

BASIA.

Między w Bogu ufność iak czynili starzy,
 Jeszcze się wszystko na dobre skojarzy;
 Chybaćby już byłby sądny dzień blisko,
 Gdyby miano cnotliwe musieć dziewczynisko,
 Nie kochać kogo kocha, kochać kim się brzydzi,
 Sam to Bóg naylepięj widzi . . .

Będziesz — ia ci daię słowo!

Będziesz Justyno Stanisławową.

Niech się Oyciec twój uprze chociaż organista;
 Dziewki z całej parafii (wszak nas iest ze trzysta)

Poydą na moje skinienie,

I pospolite zrobimy ruszenie;

Nic nas w zamyśle naszym nie ustraszy

Nawet sam dziedzic Podczaszy,

Każda przed nim śmiało stanie

I powie: Jaśnie Wielmożny Panie!

Nie tak się u nas iak u Panów żyie,

U nas popłaca szczerłość nie ceremonie:

Kochamy nie dla zbiorów ani też dla mody,

Oto kawaler i rażny i młody,

Chłopak bez przygany cale

Co się wysłużył kraiovi w żołnierce

Kocha wiernie, kocha stale

Jednéj, dziewczyny chce pozyskać serce,

I ta nawzajem dziewczyna . . .

Słowem, Stach chce Justyny, a Stacha Justyna,

Jeżeli Jaśnie Wielmożny Panie

Nie weźmie skutku nasze żądanie

My wszystkie Panny słowo dajemy
 Że w życiu naszym za mąż nie poydziemy,
 Pobuntuiem kochanków, a przez nasze plotki
 Obudzim wszystkie babki i świekry i ciotki,
 Nie mała ztąd będzie bieda;
 A w tém rzeczy położeniu,
 Przy całym swoim znaczeniu,
 Ekonom, choć Ekonom rady sobie nie da.
 Zemsta!

Wszystkie prócz Justyny.
 Zemsta!

BASIA.

Drzyi panku widzisz twoię zgubę.
 Idźcie teraz do domu przyiaciołki lube
 Myśleć o tém zawczasu co nastąpić może.

Błogosław nam dobry Boże.

Wszak w dobréj sprawie wygrać nie nowina,
 Tym czasem każda niech nie zapomina
 Że dziś nie wolno się smucić. . . .

(do Justyny)

Cieszyć się, śpiewać a troski porzucić.

CHOR.

Cieszymy się, cieszymy w téj radosnéj chwili,
 Po srogiéj burzy iasne słońce wschodzi;
 Długośmy długo nieszczęścia znosili,
 Ten rok nam troski ośłodzi.

(*Wieśniaczki wszystkie odchodzą prócz Justyny i
 Basi.*)

SCENA II.

JUSTYNA I BASIA.

BASIA.

JAKŻE Justysiu? albo to już mało
Dotkliwych cierpień znosić się musiało?
Kto ma nadzieję, i trwa w dobrym czynie,
Nigdy nie zginie.

Dwuśpiew.

Nadziejo, droga nadziejo!
Naywiększe dobro człowieka
Gdy weydziesz, troski niszczeją,
Gdy znikniesz, rozkosz ucieka.
W boleściach, klęskach, potrzebie,
Twoja moc cierpienia skraca;
Bóg udręczonym przez ciebie
Swobodę i szczęście wraca. —

SCENA III.

Też same, ORGANISTA I EKONOM.
(którzy przy końcu spiewu wchodzą.)

ORGANISTA.

UWAŻAY Panie zięciu! — wesola i hoża . . .
Co za układ! z mlekiem roża,
Nic nawet nieprzyjaciel nie uymie dziewczynie,
Widać do razu że w nię krew szlachecka płynio.

Ergo kiedy iest takie życzenie Waszmości,
 Uroczystość dołączem do uroczystości,
 Dziś nasz Dziedzic i Kollator
 Wyprawia iakieś festyny;
 I dziś wasze zaręczyny,
 Foiutrze Veni Creator.

EKONOM. (*szumnie.*)

Spełnią się me życzenia,
 Dawno pragnąłem tego połączenia.

(*do Justyny*)

Chociaż w całej okolicy
 Mnieby pragnęły wszystkie dziewczęta,
 Nie widzę wdzięków w żadney dziewicy
 Widząc twe śliczne oczęta.
 Bądź więc dziś ieszcze gotową
 Zostać Ekonomową.

Ale cóż to ma znaczyć? czyli mnie nie widzi?
 Smutek zamiast radości!

ORGANISTA.

Zwyczajnie się wstydzi.
 Bo to mój Panie taka teraz moda,
 Musi się trochę dąsać każda Panna młoda;
 Lecz nie zważay przyiacielu;
 Inaczey to, inaczey będzie po weselu;
 (*do córki*)
 Wszak go kochasz?

EKONOM.

Widzę w nięj boleść, smutek, trwogę.

JUSTYNA. *(z westchnieniem.)*

Woli się Oyca sprzeciwić nie mogę.

ORGANISTA.

Otóż zapadła klamka, masz ją masz. . . .

JUSTYNA. *(na stronie.)*

Niestety!

EKONOM.

(widząc bukiet przy piersiach Justyny.)

Dla kogoż są uwite te piękne bukiety?

Jako zakład przyjaźni . . . mogę się ośmielić?

Cheły mi połowę udzielić.

JUSTYNA. *(na stronie.)*

Kwiaty z rąk Stanisława! . . .

ORGANISTA.

Otóż mi go macie . . .

Czemuż tylko połowę? weź wszystkie mój bracie.

(chce wziąć bukiet od Justyny, ta się wzbrania.)

Znowu się teraz niby to dąsa,

Nie zważay na to i pokręć wąsa,

A gdy sama przez skromność nie chce dać tych
kwiatów,

Odbierz ie z rąk oycowskich, i zapraszay swatów.

(bierze bukiet i oddaie Ekonomowi.)

BASIA.

Słucham z cierpliwością téy dziwnéy gawendy,

Przecież tak się dzieie wszędy;

Pytają się wprzód Panny, nim nastąpią gody,

Czy się podoba Pan młody?

A Waszmość nazbyt z kopyta

Każe iść córce za mąż, o serce nie pyta.

ORGANISTA.

Co mi tam prawisz o sercu dziewczyny?
 Jakbym to ja nie wiedział co dla niéy przystoi,
 Kiedy ja powiem Justynie moiéy,
 Kochay; to zaraz kocha i wnet zaręczyny.

Nie iestem oycem terażnieyszéy daty
 Pan Ekonom iest szlachcie do tego bogaty,
 Czegoż więc potrzeba? nic mu nie brakuie.

Niechay kto iak chce filozofuie,
 Wszystkie się mody zmieniaią na świecie
 Wy dusi grosze zawsze modnémi będziecie.

BASIA.

Czy was wzruszę, czy nie wzruszę
 Gnieway się lub nie gnieway, prawdę wyznać muszę.
 Gdy tak pokorna córka nic nie mówi . . . zatem
 Ja będę iéy Adwokatem.

Polonaise.

Jak prawdziwa Krakowianka,
 Śmiało wyznam co ią boli,
 Serce wybiera kochanka
 A serce nie zna niewoli.

Miłość na złoto dba mało,
 O szlachectwo się niebada,
 Kogo serce nie wybrało,
 Temu i herb nic nie nada.

(odchodzi.)

SCENA IV.

ORGANISTA, EKONOM I JUSTYNA.

EKONOM.

Czy ja dobrze slyszalem? nie dlugo swiat zginie,
 Kiedy juz prostey dziewczynie
 Jedney wlosciance wolno przeciw respektowi
 Ublizac Ekonomowi.

Wszystkiemu winien dziedzic . . . te nowe zwyczaie
 Jakies wzgledy dla chlopów. . . .

ORGANISTA.

I mnie sie tak zdaie!

Imoscianka cos bystra i nazbyt wesola,
 Wszystkiemu winna w parafii szkoła,
 Potrzebno tez to uczyc chlopskie dzieci!
 Niby sie to kray oswieci . . .
 Przyidzie do tego nareście
 Ze u nas bedzie iak w stołecznem mieście,
 Gdzie to nie iedna wykwinna córeńka
 Szpaczkuie po francuzku, z reszta glupiuteńka.
 Prawde powiadasz, nic ztąd dobrego nie bedzie,
 Ja nawet w moim urzędzie
 Nie mam takiy powagi, takiego znaczenia,
 I coraz sie gorzey zmienia!
 Jak przed trzydziestą laty bywalo.
 Wszystko sie wszystko poodmienialo,

Dziś lada kto, co modnie treluie i śwista,
Większe ma poważanie, niż ia Organista.

(z płaczem)

Człowiek zamiast pójść w górę, to ieszcze upada,
I twój urząd nic nie nada,
I ia sam coraz mniéy znaczę;
O ieżeli tak Dobrodzieiu!

Świat zechce wiécéy od nas mieć w głowach oleiu..
Przestańmy o tém mówić . . . widzę że iuż płacę.
Poydźmy Justynko, dziś zatrudnień wiele;
Do zobaczenia zięciu — poiutrze wesele. (odchodzą.)

SCENA V.

E K O N O M. (sam.)

JAK tu proszę nie kochać takiego dziewczęcia:
Ładna, śliczna, rozumna, . . . o masz we mnie zięcia;
Jednak się zastanowić należy potroszę,
Przy wdziękach przy rozumie, czy też będą grosze?
Kto wie . . . a mój też stopień, wszak często się
zdarza

Z Ekonoma postąpić aż na komisarza . . .

Trzymając się zwyczajui nader chwalebneho

Prima charitas ab ego,

Gdy się tak wielu panoszy na świecie,

Toć i ia przecie

Potrafię dobry przykład naśladować:

Pisać regista, i co nadto schować.

Mój Boże! wszędzie słyhać płacze i hałasy:

Ciężkie czasy! ciężkie czasy!

Jednak takich naliczyć można rząd nie mały,
Co z ciężkich czasów robią kapitały.

Pomału, iak to bywa człek wyidzie na panka,
Będzież to dla mnie z honorem?

Jedna organiścianka . . .

Warto się zastanowić nad takim wyborem:

Jest u naszego państwa panna respektowa

Nie młoda prawda, trochę romansowa,

Lecz ma posażek, a zatém i wdzięki.

Gdybym chciał iéy uczynić ofiarę méy ręki?

SCENA VI.

EKONOM I STANISŁAW.

STANISŁAW.

WŁAŚNIE szukałem pana.

EKONOM. (*dumnie.*)

Cóż tam?

STANISŁAW.

Proźba mała.

EKONOM. (*na stronie.*)

Coś mi się ten bywalec niebardzo podoba;
Trochę mądry na chłopca i sztuka zuchwała.

STANISŁAW.

Pewny iestem że iego tak zacna osoba
Jeśli się wstawi za mną ustaną przeszkody.

EKONOM.

Coż chcesz? mówić otwarcie nie cedzić przez zęby.

STANISŁAW.

Krótko mówiąc: zapraszam Pana wdziwostęby.

EKONOM.

Mnie? mnie? no! — Dosyć górno — witam panie
młody.

I któż iest przyszła waścina?

STANISŁAW.

Dobra, czuła, uczciwa.

EKONOM.

No?

STANISŁAW.

Panna Justyna.

EKONOM.

Wszakże to nie będzie córka organisty?

STANISŁAW.

Ona sama.

EKONOM.

Żarcik czysty.

(do siebie.)

Ot to mi śliczny rywal . . . przysięgam na duszę
Choćby też dla powagi odsadzić go muszę.

(głośno.)

Żałuję cię braciszku, są ważne przyczyny
Złeś się wybrał z miłością do piękney Justyny,
Bo . . . ona wyżey patrzy, bo ma więcey smaku
Aby się kochać w prostaku.
Jest to partyika łakoma
Warta przecież Ekonomowa!

Złękiesz się nieboraczkzu skoro ei nadmienię.

Słowem . . . ia się z nią ożenię. . . .

STANI-

STANISŁAW.

Zdziwionym że to slysze, zleknac sie nie moge,
Siedem lat sluzby w woysku odieto mi trwoge.

EKONOM.

No, no, no! ieszcześ tak hardy?
Nie bedziesz sie iunaku odgrazal z pochopem
Znay zem szlachcic, ekonom... wasc kim iesteś...
chlópem!

STANISŁAW. (z zapalem.)

Czyliż mam za to doznawać pogardy?
Patrz! . . . ta blizna na skroni, zgruchotane ramię!
Oto są moje herby, to szlachectwa znamie!
Chluba dla mnie zem rolnik, przy takim zaszczycie,
Co wśród tysiąca sławy i dobroci znaków

Wyznał że iest szczęśliwym

Uszczęśliwiając Polaków,

Nim się otoczył ludem wdzięcznym i życzliwym
Nim ogłosił przyszelego stan uszczęśliwienia
Wprzód nim zawarł o byt nasz z obcemi przy-
mierze,

Dopelnił dzieło godne swéy wielkości chwały,

Jeszcze nie było Polski imienia

Już byli Polscy żołnierze

Już był ich godłem nasz orzeł biały.

Oprócz tych co uzbroił i odział na nowo

Niech tylko wyrzeczé słowo

Prosto od snopów!

Stanie do szyku sto tysięcy chłopów

Za tego co nam świętą uiścił nadzieję

Każdy ostatnią kroplę krwi chętnie przeleie.

EKONOM. (*do siebie.*)

Diabeł zesłał tego zucha,
Ale mam sposób że się udobrucha
I spuści z tonu (*głośno*) Mospanie
W innym są rzeczy stanie.

(*pokazując kwiaty.*)

Niech ci ten bukiet za przestrożę służy . . .
Znak zręgowin — szczęśliwéy życzę mu podróży!
(*do siebie.*)

Spieszę do dworu, muszę tak nastawić sieci
Że dziś w nie wpadnie (*głośno*) kłaniam waszeci.
(*odchodzi.*)

SCENA VII.

STANISŁAW. (*sam.*)

CÓŻEM widział? . . . dziś rano dałem iéy te kwiaty,
Mamże się lękać iéy serca utráty?
Czyliż niebaczna łamiąc święte przyrzeczenie
Przeniosła zyski, dumę, nad tkliwe płomienie?
Mogłaż drogą nadzieję wydrzeć z mego łona . . .
Przebóg to ona . . .

Ach! porzućmy niestałą . . . lecz czemuż się trwożę?
Kto ma tak czułe serce płochym bydź nie może.

SCENA VIII.

STANISŁAW I JUSTYNA.

Dwuśpiew.

JUSTYNA.

Ach jak szczęśliwy był dzisiejszy ranek,
Kiedy mój drogi kochanek

Zaręczył dla mnie wieczne kochanie
 I moje także przyjął wyznanie . . .
 Ubiegła prędko miła godzina!
 Dowiedz się jaka smutna przyczyna. . . .

STANISŁAW. (*surowo.*)

Wiem i już więcéy wiedzieć mi nie trzeba.

JUSTYNA.

Co słyszę! o Nieba!

STANISŁAW.

Którę, już którą można na świecie

Ufać kobiecie?

JUSTYNA.

Niesprawiedliwe twe posądzenie!
 Przysięgłam że się nie zmienię;
 Kto tak iak ja kocham . . . Boże!
 Czyliż zmiennym byź może!

STANISŁAW.

Zbyt sprawiedliwe me posądzenie
 Zdradziłaś tkliwe płomienie
 Kto tak iak ja kocham . . . Boże!
 Czyż zdradzonym byź może!

SCENA IX.

C I Ź I B A S I A.

(*wybiega z pośpiechem a za nią gromada
 wieśniaczek.*)

BASIA!

SŁUCHAYCIEŻ lube dziewczyny
 Wielkie nowiny! wielkie nowiny!

Będą iakieś nieprzelewki!
 Starzy i młodzi, parobcy i dziewczki
 Wszyscy z całej wsi ludzie, muszą być we dworze,
 Mówią, o iakimsiś wyborze
 O nagrodach, o tańcach, i Bóg tam wie o czém
 Toż to wesoło wyskoczem!
 Przybędą także z okolicy goście
 I panowie i imoście,
 I z miasteczka nasi żołnierze kochani
 I Sasery i Ułani.

Będą tam rozmaite parady i huki!

(uważając zasmuconych kochanków.)

Cóż to wam moje państwo? stoicie iak mruki?

Każdy wesoły każdy ochoczy . . .

A wasze . . . Panie odpuść . . . zapłakane oczy?

JUSTYNA.

Nie zna mych trosków przyczyny, a zmienną mnie
 zowie.

BASIA.

Pustki w głowie.

Z resztą próżna wasza trwoga

Spuśćcie się śmiało na Boga!

STANISŁAW.

Dla tego tylko wzięła dziś z rąk moich kwiaty

By ie otrzymał Ekonom bogaty:

Ten czyn iey niestałości zbyt iasno dowodzi.

BASIA.

No? to ci o kwiatek chodzi . . .

Uspokój się pocziwcze, samam była świadkiem,

Ma go przypadkiem.

Oyciec wprawdzie przymusza, lecz stałe iéy serce
 Nie porzuci żołnierza, by zaślubić zdziercę,
 Byłoby pogrzebem takowe wesele
 Żadna z dziewcząt iak druchna nie stanie w kościele.

(widać nadchodzących.)

Ale otóż podstarości!

I naszych gromada!

SCENA X.

CIŻ, EKONOM, ORGANISTA, i grono
 Wieśniaków.

E K O N O M.

MACIE stanąć przedemną wszyscy z całej włości
 Będzie wielka rada!

Czy wiesz teściu co to znaczy?

Jakim sposobem nasz dziedzic dziwaczy?

Przyszedeł mu do głowy,

Wynałazek nowy:

Ma nadać włość dziedzictwem, komu? iak mnie-
 macie?

ORGANISTA.

Zapewne nam obudwu.

E K O N O M.

Chłopom panie bracie!

ORGANISTA. *(z westchnieniem.)*

Kłeska na nas wypadnie z takiego zwyczajui!

E K O N O M. *(czyta list.)*

Prawda: „że w powszechnéy radości dla kraiu

„Kiedy bogaci szczęśliwi,
 „Niech też będzie szczęśliwym ten stan co nas żywi,
 „Niech każdy z moich włościan kandydata poda
 „Komu ma być co rocznie nadana nagroda.
 „Praca, przemysł, uczciwość, statek et cetera.“
 (z nieukontentowania nie może dokończyć listu.)

ORGANISTA.

Na coś się wielkiego zabiera!
 Ale *in gratiam* czego to wszystko mój panie?
 Skądże się taka łaska wyrwała?

BASIA.

Jam o tém już dziś rano we dworze słyszała!
 W tym dniu na ziemi Polskiéy nasz nowy Król
 stanie:

Niech iego zamiarom dobry Bóg przewodzi,
 On nam nieszczęścia przeszłe osłodzi,
 Z téy przyczyny nasz dziedzic czyni tak wspaniale.

ORGANISTA. (*zdeymując czapkę.*)

A to co innego wcale
 Godna takiéy pamiątki ta chwila żądana.

(*z pośpiechem.*)

Uprzedźmy xiędza plebana
 Nim się pokażem we dworze
 Trzebać pomyśleć o dobréy porze,
 I zagrzmicć w tym dniu pociechy
Te Deum laudamus na wszystkie trzy miechy.
 A tak przybędą goście i z niemi kollator
 Krzyknem: *Vivat Rex, Pater et noster Salvator.*

Final. Wszyscy.

Niech żyje! niech żyje! niech żyje!

STANISŁAW I JUSTYNA.

(każde do siebie.)

Gdy się wszyscy cieszą tyle
Z szczęśliwéy narodu doli,
Oddalmy troski na chwilę
Zapomniemy co nas boli. —

BASIA *(i kilka wieśniaczek do siebie.)*

Gdy się wszyscy cieszą tyle
Z szczęśliwéy narodu doli
Oddalcie troski na chwilę
Zapomniycie co was boli. —

W s z y s c y.

Niech żyje! niech żyje! niech żyje!
Niech jego zamiarom dobry Bóg przewodzi
On nam nieszczęścia przeszłe osłodzi.

(Wieśniacy odchodzą z radością. Ekonom pod czas Choru okazuje znaki gniewu na Stanisława, Organista już przemyśliwa o perorze.)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

(Ogród pałacowy.)

SCENA I.

EKONOM I ORGANISTA. *(wystroiony.)*

EKONOM.

T_{AK} jest tak Panie teściu, kocha Stanisława,
I cóż na to?

ORGANISTA.

(zatrudniony układaniem perory.)

Diabła sprawa!

Już jest ułożony wątek

I argumentu początek

Ale reszta. . . .

EKONOM.

Solenne wszak mi dałeś słowo?

ORGANISTA.

Przeklęta głowo!

Jakbym spotkał czarownicę

Nic nie lezie w mozgownicę.

EKONOM.

Wszystkie poruszę sprężyny,

Nie dam wzięść sobie Justyny.

Junaka co przypuszczał do mnie takie szturmy,

Wsadzę do turmy.

I cóż na to?

ORGANISTA.

Wiersz pierwszy zręcznie się wywia
 Ta diabelska kadencyja
 Zawsze z pierwszym wierszem w sporze.

EKONOM.

Mówię o waszój córce!

ORGANISTA.

A ja o perorze.

Lecz iakże będzie z nami? bo pozwę waszeci.

ORGANISTA. *(z wielką radością.)*

Wnet się i drugi wiersz skleci,

Nikt go nie nazwie ramotą.

Tak mi dobrze na sercu, z tak wielką ochotą
 Z takim łębskim humorem mój kochany zięciu
 Nie pracowałem od lat . . . czterdziestu i pięciu.
 Więc po tak długim czasie, smutku, łez, niedoli,
 Gdy już nam oyczystego imienia wzbroniono

Bóg dobry znowu pozwoli

Dawnym się zaszczyć znakiem,

Polak znów w oczach świata zowie się Polakiem!

Na to się mój cały rozum wzrusza.

Patrz, tego com w nim brał ślub dobyłem kontusza

A wymuskawszy wąsy i czuprynę,

Jeśli dziś będą tańce drabanta wywinę,

M a z u r e k.

Cieszmy się miłą nadzieją

Że się wrócą złote czasy,

Że znowu nam zaiąśnieją

Karabele, wąsy, pasy,

Kołpaki, pętlice, rysie,
I wszystkie zwyczaje dawne
A naybardziéy owe sławne
Staropolskie kochaymy się.

Dawna zacność, hojność, statek,
Pobożność i szczerość iawna
Dawna przykładność mężatek,
I panińska skromność dawna,
Otwarte dla wszystkich stoły
Gościnność u świata znana,
Zbożem napchane stodoły,
Szkatuła złotem napchana.

Lecz kiedy dawne przymioty
Wznoszą się na naszéy ziemi,
Z zapalem i nowe cnoty
Połączyć trzeba z dawnémi.
Męstwo dzisiejszych rycerzy,
Smak do nauk co się szerzy
Czuła wdzięczność dla Cesarza
Który nas na nowo stwarza. —

EKONOM.

Nie dawno się gniewaleś z kądże te odmiany?
Ta nagle radość?

ORGANISTA.

Jestem już skorumpowany.

EKONOM.

Jakże? . . . a panna Justyna?

ORGANISTA.

Ale otóż przybywa wesoła drużyna!

SCENA II.

Ciż, wieśniacy oboiędzy płci i różnego wieku, poprzedzeni muzykantami, młodzież po parze wchodzi w płasach, szykują się do tańca parobcy w pierwszych parach, podczas ustanku tańca spiewają następujące tak zwane wyrwasy Krakowskie.

Nasz sędziowy od Skalmierza

Nie raz to powiadał:

Wielkim zwano Kazimierza

Choć z chłopkami siadał.

Key z Wiednia moc Króla Jana

Turków odegnała,

Nie iedna Niemka cacana

Za wąsem salała.

Pamiętają nadwiślanie

Odwiecznie nowiny;

Rus i Lech, byli Sławianie

Jednéj marki syny.

Dobrych Krolów z łaski Boży

Key mamy na tronie

Polak chętnie życie łoży

Ku iego obronie.

Nie na próżno dziś hasamy.

Niech się każdy krzepi.

Key już byt i Króla mamy

Wszystko póydzie lepi.

EKONOM.

Dosyć tego! milczenie i uszanowanie!

Niech każdy na miejscu stanie.

Chociaż tak nie bywało od początku świata;

By z was kto do nagrody podał kandydata;

Jednak woli dziedzica dopełnić należy:

Wolno każdemu, starcom, i młodzieży,

Nawet wam dziewczęta

Prawić komplementa.

Ja co pierwszy nad wami po dziedzicu władam

Jak Prezes zasiadam,

A przy mnie Pan Organista

Jako Radca, Assessor, i Protokulista.

(Na skinienie Ekonoma, parobcy przynoszą stolik, dwa krzeselka, papier kałamarz etc. Ekonom i Organista siadają. Ekonom zapisuje podania.)

Jedna z dziewcząt.

Gdyśmy już przyśli do takiéj swobody

Że i nam kmiotkom wolno przeznaczać nagrody;

Ja upraszam o nią Pana

Dla moiego kochanka poczciwego Jana,

Słusznie nagrodę odbierze,

Bo mnie kocha serdecznie i ia iego szczerze;

A gdy w tych czasach każdy niestały iest młody

On kocha już przez pięć lat, zatém wart nagrody.

Druga z dziewcząt.

Kiedy się ona tak bardzo ośmiela

Toć wart nagrody i mój zuch Grzela:

Sam to zaświadczy Wielmożny Podczaszy,
 Nie minął żaden z kiermaszy
 A żeby na nich mój luby
 Nie miał zostać zwycięzcą gdy pójdzie z kim w
 czuby.

Trzecia z dziewcząt.

Jabym się za mym bratem mówić ośmieliła
 U niego iest dobytku, pszczoł i drobiu siła
 Nie dawno był ubogi
 I bez dworskiéy zapomogi
 Przez przemysł, trzeźwość, pracę za pomocą nieba
 Sam ma dosyć i drugim daie ieszcze chleba.
 Kto się z bogacił bez bliźniego szkody
 Toć wart nadgrody.

BASIA.

Niech też i Baśka kogoś zaleci.
 Ale właśnie nadchodzi. . . .

SCENA III.

CIŻ, stary GRZEGORZ (*ślepy*) prowadzi go Ju-
 styna i Stanisław.

GRZEGORZ,

JAKO? . . . moje dzieci? . . .

I cóż to mi ogłaszacie!

Czyliż po tak wielkiéy stracie

W troskach wiek przepędziwszy do późnéj siwizny
 Mogę się ieszcze cieszyć powrotem oyczyzny!

Moje kalectwa dotąd były mi znośnemi,
 Szczęśliwy kto nie patrzy 'na ucisk swéy ziemi.
 Teraz! teraz narzekam . . . przebacz dobry Boże!
 Że moje oko tego oglądać nie może
 Który oddalił od nas bolesne tęsknoty,

Pocieszył biedne sieroty

Wrócił nam Matkę Polską a Oycę dał w sobie
 Maiąc takich rodziców, czyż mam poledz w grobie?
 Te lzy tkliwéy wdzięczności, co me lice rosą
 Świadczą z iakiém uczuciem, z iak wielką roskoszą

Już obumarły prawie

Za nowe życie zbawcę błogosławię!

Ale iestże istotną ta wiadomość nowa?

Uroczystość narodowa?

Te złączenia ludzkości z wdzięcznością dowody?

Cnotliwym, zasłużonym, małą dadź nadgrody?

Przyznaną być powinna dla moiego syna!

EKONOM. (*do Organisty z gniewem.*)

Ja tego nie napiszę!

ORGANISTA.

Zacny starowina!

EKONOM.

Zupełną widzę zmianę w przedsięwzięciu waszym.

ORGANISTA.

Otóż nadchodzą goście z, Podczaszym.

SCENA IV.

CIŻ, PODCZASZY, iego czterech synów, znakomici goście oboiędzy płci, Dworscy, Włośniacy witają go z radością.

PODCZASZY.

DNIU radosny! dniu szczęśliwy!
 Bohatér co zwycięstwem zdołał świat zadziwić,
 Chciał się bardziéy uszczęśliwić
 I podał światu gałązkę oliwy!
 Przy iego chwale, przy iego potędze,
 Umilkły na kray Lacki sprzysiężone iędze!
 Umilkły i byt kraiu tego zapewniony,
 Gdy Piotra i Zygmunta połączył korony.
 Lecz nie dosyćże go wzniosł, pomiędzy narody
 Chce mu szczęście utrwalić, przywrócić swobody
 W szczęściu naszém chce szukać nagród swego trudu
 Wielkim iest tytuł Króla, większym oycza ludu.
 Otoczył swój tron świetny synami wdzięcznemi
 Nigdy Polak nie zawiódł zbawców swoiędzy ziemi.
 Dziś go przyimie na swe łono
 Szczęśliwa kraina Piasta,
 Dziś dla nas pociecha wzrasta
 Dziś wszystkie serca wiedno połączone
 Te dwa ie sprzęgły ogniwa
 Nie złomna wiara, i wdzięczność tkliwa,
 Aby wieki przetrwała pamiątka tak święta
 Wszystkie w królestwie departamenta

W dniu tym będą oceniać zasługi i cnoty;
 Jednych nagradzać, drugim dodawać ochoty;
 Wasze zacni rolnicy, waszą pracę krwawą,
 Wasze czyny uwieńczać ma to piękne prawo.
 Ja go na wieczne czasy w méy miłości nadaię:
 Praca, przemysł, rzetelność, dobre obyczaje,
 W dzień tak świetny odbiorą nagrodę corocznie,
 Chcę ją wymierzyć niezwłocznie.
 Kto z was na nią zasłużył, sami sądźcie szczerze,
 Dom, przy nim włokę ziemi w dziedzictwie odbierze.

EKONOM.

(oddając Podczaszemu papier na którym zapisywał podania Kandydatów.)

Oto jest kilku życzenie!
 Lecz upraszam uniżenie
 Niech i mnie wolno będzie podać do nadgrody;
 Kogo podam, ważnémi wesprzę go dowody,
 Ręczę że będzie przyięty
 Zręczny, obrotny, usłużny Wałęty
 Przeworności, dowcipu, liczne dał przykłady,
 Tak dalece iż ia sam używam iego rady.

JUSTYNA. *(do Basi.)*

Przemozny zawsze wygrywa,
 Znikła moja nadzieia.

BASIA. *(do Justyny.)*

Bądź tylko cierpliwa.

ORGANISTA.

I ia *ex mea parte* podam kandydata
 Poczciwy brat łata;

Znany w całej wsi Sębek,
Z oycy i dziada parobek

On naywdzięczniéy nieszpory i iutrznie wtoruie
A śpiewa iak wiadomo huczno i przyiemnie
Ledwie nie lepiéy odemie,
Kiedy gram na organach on mi kalikuie.

GRZEGORZ.

Przytoczonym zaletom bynaymniéy nie przeczę,
Pozwolicie, niech i starzec swe zdanie wyrzeczę,
Mogą wielu mieć słuszne do nadgrody prawa
Ja wzywam iéy dla mego syna Stanisława:
Po siedmioletnim boiu, okryty bliznami
Powrócił nas pocieszać i pracować z nami,
A iak był w tylu walkach mężnym woiownikiem
Miecz na pług zamieniwszy iest dobrym rolnikiem,
Wspomniycie gdy niszczyły naszą wieś płomienie
Komuż byliście winni wasze ocalenie?

Chor Wieśniaków.

Słuszne ma słuszne do nadgrody prawa
Ogłaszamy Stanisława.

STANISŁAW.

Spełniłem obowiązki ziomka i człowieka,
Dopełniona powinność nadgrody nie czeka,
Składaliście mi dzięki rozczulenia łzami
Bóg mnie ozdobił chlubnymi bliznami
Widzę mój kray wskrzeszony, wroczone swobody,
Jakiéyże innéy mam żądać nadgrody?

Niech włość z rąk choynych Pana zasłużeńszy bierze;
 Lecz gdy mi sprzyiacie szczerze
 Ziednajte dla mnie to dobro iedyne
 Cnotliwą Justynę!

CHOR.

Słuszne ma słuszne do nadgrody prawa
 Ogłaszamy Stanisława.

EKONOM.

Nie może bydź iego żoną
 Dziś mi przez Oyca iest przeznaczoną
 Mam iego słowo, wszak sam nie zaprzeczy.

ORGANISTA.

Zmieniaią się braciszku na tym świecie rzeczy
 Szło mi o to żeś bogacz; lecz dziś Stach mój Panie
 Wprawdzie małym lecz zawsze dziedzicem zostanie.

(z rozczuleniem.)

A nadto on mi wyrwał Walusia z płomieni,
 Upieklby się robaczek. . . . Ergo niech się żeni.

JUSTYNA.

Chwilo radosna!

STANISŁAW. (*ściskając Grzegorza.*)

Oycze!

GRZEGORZ.

Pójdźcie lube dziatki
 Niech na tych głowach zleię łez moich ostatki
 Tak wiele szczęścia, rozkoszy tyle!
 Ach! gdybym w dniu dzisiejszym mógł przeyrzec
 na chwilę.

EKONOM.

Gdy tak kość padła ha! cóż mam więc czynić

(pokazuje na Stanisława.)

Czy iego, czy dziewczynę, czy też siebie wienić?

Przy mnie zostanie w zysku ta nauka

Nie zawsze znajdzie, kto nie swego szuka.

PODCZASZY.

Coć niebo dało przestaway na tym

Chcąc mieć miłość u wszystkich, nie dość bydź

bogatym,

Jeżeli chcesz zostać przy mnie, trzeba się poprawić.

STANISŁAW. *(przerywając.)*

Niechay wam niebo raczy błogosławić . . .

A wy dzieci, krwi moja, drodzy przyjaciele,

Połączmy w tym dniu świętym czułość i wesele:

Czcimy Króla godnemi serc naszych ofiary

Głosząc mu proste pienia wdzięczności i wiary.

KANTATA
 POEZJA L. OSIŃSKIEGO.
 MUZYKA J. ELSNERA.

Jeden głos.

JAKAŻ radość weselnych rozwesela plemie?
 Pokóy! pokóy żądany zstępuje na ziemi!
 Luba wraca swoboda po zaciętym boiu,
 I Mars krwawą broń rzucił przed ołtarz pokoju!
 Któż tym szczęśliwym przewodzi godom?
 Kto świętą zgodę przywrócił narodom?
 Przy JEGO dostojnym tronie
 I poddane szczęście głoszą,
 I cała ludzkość z rozkoszą
 ALEXANDRA wieńczy skronie!

Chor.

Sławmy wśród pieni weselnych
 Rycerza pełnego chwały,
 Którego serca śmiertelnych
 Błogosławionym nazwały.

Inny głos.

On przez wspaniałe swe czyny
 Stał się wszystkich pochwał celem,
 Obrońcą własnéj krainy
 I ludzkości przyjacielem!

Gdy szlachetne staczał boie
 Uczyla świat JEGO sława:
 Jak razem ocalać swoje
 I cudze szanować prawa,

Dwa głosy.

Lud co przez męstwo i stałość
 Dziwił nieraz świat daleki,
 Przywykły cenić wspaniałość
 Czuie dar wielki opieki,
 Godzien przychylnego głosu
 Co mu przyszłość zapowiada,
 Ufnie czeka swego losu
 Gdy nim sprawiedliwość włada!
 Już pośród oyczystych znaków
 Szczęście swe Polacy głoszą,
 Wdzięczność iest serca rozkoszą
 I pierwszą cnotą Polaków!

Chor.

Sławmy wśród pieśni weselnych
 Rycerza pełnego chwały
 Którego serca śmiertelnych
 Błogosławionym nazwały.

Deklamacya z Muzyką.

Ziemia co zmienną wyroków koleją
 Długo walczyła między śmiercią i nadzieją,
 Równie w nieszczęścia iak sławę obfita
 Pożądanego Zbawcę na łonie swém wita.
 O któż to szczęście oceni!
 Dostojną ALEXANDRA opieką uczczeni

Wdzięcznością będziemy słynąć,
 I w godnym rodu naszego zaszczycie
 Dla KROLA co nam dał życie
 Wznieść chwałę i z chwałą zginąć!
 W ludzkiej wdzięczności chwała najpiękniejsza,
 Gdy iéy lza żadna blasku nie umniejsza,
 Kiedy bohaterskich trudów
 Cnotliwa rozkosz iedyną nagrodą,
 A chętnie życzenia ludów
 Zwycięzce w tryumfie wiodą!
 Niechay dni tego żadna przeciwność nie zaćmi
 Komu iak kray rodziną, tak ludzie są braćmi
 Kto mogąc ziemię potęgą zadziwić;
 Umie bydź większym, bo chce uszczęśliwić!
 On Boską tarczą okryty
 Sprawiedliwości świętą ważąc szalę
 Wierny ludzkości i chwale
 Tron swój stałemi ozdobi zaszczyty!
 Przez niego Niebo swe wyrocznie ziści,
 On bratnich plemień zgładzi nienawiści
 Godzien ze szczytu swego maiestatu
 Błogosławiony nadać pokóy światu!

Chor.

Sławmy odgłosem weselnym
 Wyroków nowe koleie,
 I naydroższą śmierteląym
 Święćmy wdzięczność i nadzieię!

K O N I E C.

ALEXANDER

i

A P E L L E S.

O P E R A.

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE NARODOWYM WARSZAWSKIM DNIA 17. MARCA 1815.

O S O B Y.

ALEXANDER, Król Macedonów.

PANKASTA z Laryssy.

APELLES, sławny Malarz.

Orszak dworzan Alexandra.

Grono uczniów i domowników Apellesa.

Rzecz w Efezie w mieszkaniu Apellesa.

Muzyka do téj opery iest Karola Kurpińskiego.

SCENA I.

(Apelles otoczony gronem swych uczniów.)

APELLES.

MONARCHA Macedonów, ów Król znamienity,
 Ow zdobywca Narodów laurami okryty,
 Ow polubieniec chwały, szczęścia i zwycięstwa,
 Nie tylko chce bydź sławnym z podbiciów i męstwa,
 Lecz szuka ieszcze innéy, równie piękney sławy;
 Wśród bitwy rozogniony, po bitwie łaskawy,
 Umie los zwyciężonych dobrocią osłodzić,
 I tryumfy pogromcy z litością pogodzić.
 Niema dosyc na wielkim mianie bohatera,
 Chcę bydź większym, gdy kunszta i nauki wspiera.
 Stojąc w równi z Alcydem, zwany Marsa synem,
 Pragnie się ieszcze okryć Parnaskim wawrzynem.
 Król którego świat wielbi, a kochaią Bogi
 Alexander potężny nawiedził te progi;
 Z całą okazałością swego Majestatu,
 Z całym swym dworem przybył do mego warsztatu.
 Tylekroć dumny w mowie z nieiednym mocarzem
 Raczył iak nayuprzejmiéy rozmawiać z malarzem.
 Oglądał cuda kunsztu naszych sławnych Greków
 Mistrzów, których do późnych imie przeydzie
 wieków;
 W iego się oczach wielka wyobraża dusza,
 Ten obraz go zachwyca, ten dziwi, ten wzrusza.

Kunszt, potężnego władcę nagle upokarza,
 Zdaie się zapominać powagi Mocarza;
 Słynę (rzecze nakoniec) „z moiego oręża
 Lecz, czyż ten tylko sławny kto gromi, zwycięża?
 Tyś bez podbicia krajów, bez walk, Apellesie,
 Przecież sława twe imie po świecie rozniesie!
 Szczęśliwszy kto talentem dosłużył się sławy
 Nad tego kto iéy nabył przez mord i bóy krwawy,
 Szczęśliwszy! . . . „umilkł, westchnął. Wodzowie,

Dworzanie“

Stali w głuchém milczeniu, trwoga pomieszanie
 Panowały w około: chcąc przerwać te chwile
 Z dzieła Praxytelesa opony uchyle,
 Widzi Król Cudu kunsztu, Knidyiską Królowę,
 Na ten czarowny widok, uniesienia nowe
 Przeięły iego serce . . . wypogodził czoło,
 Oddał hold Pani Cypru i z twarzą wesolą
 Rzecze „tylko iednego pędzel Apellesa
 „A dłuta Lizypusa i Praxytelesa
 „Mogą pracować godnie nad moim obrazem;
 „Jutro zaczniesz to dzieło, ale uyrzysz razem
 „Wdzięki godnetwych pędzli, wdzięki moiéy branki.
 „Lecz powiem ieszcze więcéy, wdzięki méy kochanki.
 „Wyobraż ią w postaci gromowładnéy żony,
 „Albo Bogini lasów, lub zbroynéy Bellony,
 „Czy bogoboynéy Westy, czy dobréy Cerery,
 „Czy wielowładnéy Pani sere tkliwych Wenery,
 „W olimpijskiéy świetności, czy w ziemskiéy pro-
 stocie
 „Dość mi, gdy ią wystawisz, iaką jest w istocie.“

Odszedł . . . dziś znów przybędzie: iak zaszczytu
wiele!

Zgromadziłem was moi uczniu, przyjaciele,
Pomóżcie mi dokonać to tak wielkie dzieło;
Oby nas Bóstwo kunsztu swym duchem natchnęło
Wezwycie go na pomoc, przygotuycie wzory
Wszystkich Bogów Olimpu znamiona, ubiory;
A gdy z swoją Kochanką Monarcha tu stanie
Chcieycie byđź w pogotowiu na me zawołanie.
(Uczniowie odchodzą.)

SCENA II.

A P E L L E S. *(sam.)*

MAM więc wystawić światu postać Bohatera
Który od całej ziemi wielbienia odbiera!
Jakiegoż trzeba kunsztu, by iednym wyrazem
Wskazać rys dobroczyńcy i zwycięzcy razem!

Czy go wystawię

W wojennéj wrzawie

W pośrząd rycerskich orszaków

Gdy niszczy Oycyznę Traków,

Gdy Illiryjskie podbiia kraje,

Burzy Teby wspaniałe,

I Ateny okazałe,

Greków zwycięzcą się staie,

Jednym wydzieria berła, a drugim oddaie?

Twarz groźna... piorun w ręku, nasróżone czoło!
 Trupy leżące w około,
 Tarcza ukuta rękami Wulkana
 Krwią opryskana,
 Widać iéy krople na złocistéy zbroi! . . .
 Nie . . . nie . . . ta srogość wielkim Królom nieprzy-
 stoi —

Raczéy go wystawie
 Gdy po zwyciężkiéy wyprawie
 Zagasza rozpalone na pożar pochodnie,
 Rządzi podbitym ludem łagodnie,
 Wznawia dobre obyczaje
 A syt sławy i szczęśliwy
 Mogąc ieszcze zwyciężać, sam pierwszy podaie
 Gałązkę Oliwy —

Ale ieszcze mnie praca równie wielka czeka,
 Obraz kochanki w świecie naywiększego czleka,
 Kochanki Alexandra pierwszego z Mocarzy!
 Jakże piękna bydź musi? skład ciała, rys twarzy?
 Pewnie swych wdzięków Wenus dla niéy użyczyła;
 On podbiia narody, ona go podbiła.

(Tu słyhać muzykę wyrażaiącą zbliżenie się Króla.)

Co slysze? to on . . . czuie nieznané zmieszanie!

Jakás trwoę . . . ah bieżmy na iego spotkanie.

(odchodzi spieszno.)



SCENA III.

Orszak Królewski. — Apelles poprzedza Alexandra który prowadzi Pankastę. Za danym znakiem przez Króla orszak iego oddala się.

ALEXANDER.

NIE podług dworu zwyczajów,
 Nie iak Król i władca krajów;
 Lecz iak przyjaciel kunsztów odwiedzam twe progi.
 Oto Pankasta!

(Apelles i Pankasta na pierwsze siebie uyrzenie okazują podziw, i pierwszy wyraz gwałtownéj miłości.)

Oboie.

O Bogi!

ALEXANDER.

Dziś rozpocznieś iéy obraz!

APELLES.

Wiakiéyże postaci?

ALEXANDER.

Wiakiéy bądź . . przez twe rysy na żadnéy niestraci,
 W Olimpijskiéy świetności, czy w ziemskiéy pro-
 stocie,

Dość mi, gdy ią wystawisz, iaką iest w istocie.

APELLES. *(pełen uniesienia.)*

Jakiéyże potrzeba ręki

By wydać te Boskie wdzięki?

(Alexander i Pankasta uważając Apellesa.)

To jego nagle wzruszenie,

Te na licach płomienie,

Ten zapal w oczach, to uniesienie

Już mi rokuie

Że wyda obraz tak doskonały

Jaki się ieszcze w świecie niezna yduie.

Jakiego wszystkich mistrzów pędzle niewydały.

(Apelles uważając Pańkastę.)

To iéy przyjemne weyrzenie,

Te na licach płomienie,

Te wdzięczne oczy, to umilenie,

Wzrusza, czaruię!

Ah żaden obraz tak doskonały

Dotąd się ieszcze w świecie niezna yduie

Takiego wszystkich mistrzów pędzle niewydały.

(Alexander przedstawiając Apellesowi Pańkastę.)

I cóż więc przyiacielu?

APELLES.

Ah iacyż to iacy

Mistrze mogą się podiać, tak zbyt trudnéj pracy?

Przebacz Panie! . . . mylę się . . . nietrzeba nauki,

Niepotrzeba przesady ni wymyślnéj sztuki,

Gdzie tak nadobne wzory doskonałość czynią

W wydaniu ich natura stanie się mistrzynią.

ALEXANDER.

Kochasz? . . . czy iuż kochałeś? . . .

PANKASTA. *(do siebie z obawą.)*

Cóż odpowie?

razem każde do siebie.

APELLES.

(z nadzwyczajnym pomieszaniem.)

Panie! . . .

Dziś . . . dotąd, jeszcze . . . Królu . . .

ALEXANDER.

Twoje pomieszanie

Wyraża stan twój duszy. Łatwiej się rys kryśli
 Łatwiej się wzbudza czucie, sporządzą myśli
 Gdy miłość wzmacnia dowcip; kto niezna miłości
 W żadnym kunszcie nie dojdzie do doskonałości —
 Nie sądz by iey nieznali pogromcy, Rycerze,
 Ja wychowan w obozie, powiadam ci szczerze
 Chciałem się oprzeć mocy Knidyjskiej Bogini,
 Ona jednak zwycięzcę zwyciężonym czyni. —
 Kiedy karcąc Tebanów, moi woioownicy.
 Uczynili pustynie z ich pysznej stolicy,
 Dla uczonych uprzemy, dla zuchwałych srogi,
 Ocaliłem Pindara domek od pożogi
 Tam postrzegłem Pankastę! przyznaj przyjacielu
 Przy tej krasie, urodzie, przy wdziękach tak wielu
 Widząc nie iak śmiertelną, lecz raczej Niebiankę
 Czyż mogłem ją uiarzmić iak woieną branę?

APELLES.

Królu! . . . będą Cię wielbić wnuków naszych wnuki,
 Żeś ocalił od zguby piękność i nauki —
 Co za tryumf! co za plon! iak szczęśliwys Panie,
 Szczęśliwy gdy wzajemna . . .

ALEXANDER.

Może nią zostanie.

APELLES. (*pelen radości.*)

Alboż nią nieiest?

ALEXANDER.

Iako Króla Macedonów,
Zdobywcę tylu kraiów, dziedzica trzech tronów,
Może kocha, ulega . . . lecz błagam daremnie
By kochanka nie Króla uważała we mnie
Narody są posłuszne méy woli ze drzeniem,
Jéy posłuszeństwo moiém iest upokorzeniem.
Jak szczęsna będzie chwila gdy wyznam z zapałem
Nie potęgą lecz sercem zwalczyć ią zdołałem.

Lecz opuszczam te podwoie

Czekaią na mnie Hetmani

Wkrótce tu powrócę Pani!

(*do Apellesa.*)

Rozpoczynay dzieło twoie,

Niech twóy kunszt wspieraią Bogi!

Niech twoie kieruią dłonie!

Wystaw ten dla mnie rys drogi,

Na licach lilie, róże,

Wdzięki w twarzy, w oczach, w łonie.

W cały ah w cały postaci,

Niech się twa sława wzbogaci

Przez to arcy dzieło nowe,

Twóy pędzel życia połowe

Umarłym powrócić może,

Gdy iéy obraz twą pracą, zgodny z prawdą będzie

Staniesz w pół Bogów rzędzie! (*odchodzi.*)

SCENA IV.

APELLES I PANKASTA.

APELLES.

JAK się myli kto sądzi, że Mocarze ziemi
 Moźnowładcy niemogą być nieszczęśliwemi!
 Wielki Król Macedoński, któremu Bóg Bogów
 Pozwolił upokorzyć przeciwnych mu wrogów,
 Zadziwić i zatrwożyć Króle i Narody,
 Pełen chwały, zaszczytu, potęgi, swobody,
 Cześć mu obcy oddają, a wielbią poddani,
 Przy tylu darach Nieba gdy ty jedna Pani
 Nieodpowiesz mu tkliwéj miłości płomieniem,
 Jego szczęście znikomém jest tylko marzeniem.
 Niewierzę . . . przebacz Pani, iakaż to myśl płocha!
 Niemiałabyś go kochać, gdy on ciebie kocha?
 Czyż nie tli się w twym sercu miłości skra święta?

PANKASTA.

Zniewolona wdzięcznością, podziwem przeięta.
 Poważam Bohatéra sławnego orężem,
 Lecz gdy mu niedopuszcza Tron byđź moim mężem,
 Nie zapomnę żem wolną zrodzona Tebanką,
 Wolę byđź kmiotka żoną, niż Króla kochanką!

APELLES.

(do siebie pełen uniesienia.)

Cóżem usłyszał! . . . o wy mieszkający w Niebie
 Bogowie nieśmiertelni! . . . lecz zdradzam sam siebie.

Nadzieie uroione . . . chęci warte kary . .
 Myśl płocha! myśl niebaczna! . . .

(do Pankasty.)

Szczęśliwy bez miary

Nie przestanę Niebianom składać za to dzięki
 Że mnie Król kazał twoie wyobrazić wdzięki

Jaki zaszczyt, iaka chluba!

Praco droga, praco luba!

(Pankasta siada, Apelles uklada ięć postać
 podając w rękę lirę, poczem zbliża się do pul-
 pitu i zaczyna malować!)

Kiedy Orféy zasmucony

Do swoiëy czarownëy lutni

Nawiązał kunsztowne strony,

Zagrał . . . a mieszkańce smutni

Mieszkańce czarnego piekła

Pierwszy raz pochmurne czoła

Jasnę okryli pogodą,

Znikła zapalczywość wściekła

A Perfeona wesola.

Darząc Orfeia nadgrodą

Wraca mu umarłą żonę —

Pani! chciałbym w tøy postawie

Mieć twe wdzięki wyrażone. . . .

Lecz co czynie niebaczny . . ah przebacz łaskawie,
 W ten czas ów syn Apolla łzami był zalany,

Inaczëy rys twëy twarzy musi bydź wydany,

(Odbiera lutnią, uklada postać Pankasty, iak
 tańcuiący Bachantki, okrywaiąc ią rozmaicie
 zastoną.)

Te raczý obiore wzory
 Układ kształtný Terpsykory,
 Albo wesolý Eglei . . .
 Pełen szczęśliwý nadziei . . .
 Duchem Bóstwa ożywiony
 Wnet dokonam mego dzieła.

(układając inaczý postać Pankasty.)

Pani! z nad oczu zasłony
 Pozwól że ieszcze uchylę . . .
 Jeszcze . . . i ieszcze z téy strony . . .
 Miliion wdzięków odieła.

(Apelles i Pankasta razem, każde do siebie.)

O szczęsne! rozkoszne chwile!
 Jaki zaszczyt, iaka chluba!
 Praco droga, praco luba!

(Apelles odrzucając zasłonę.)

Niestety! cóż to ia czynię?

Nie Nimfy mam brać za wzór, lecz pierwsze Bo-
 ginie!

Inaczý rys, twéy twarzy musi być wydany,

(postępuje w głąb i woła.)

Przybywajcie z wzorami Efezkiéy Dyany. —

SCENA V.

(Uczniowie i domownicy Apellesa przychodzą w ubiorach myśliwskich Dyany. — Nimfy przypasują Pankastę tunikę zieloną i zarzucają na ramiona płaszcz takż tudzież przypinają na głowie pół Xiężycy, Apelles zawiesza na iéy ramionach kołczan, daje w ręce łuk i

układa iéy postać w kształcie strzelaiącý, cały orszak formuie obraz łowów, iedni mają natężone łuki inni trąby myśliwskie etc. . . . Apelles urządziwszy grupy zbliża się do pulpitu.)

Gdy ów piękny Adoni
 Za zuchwałym dzikiem goni
 Dościga wściekłego zwierza
 Hartownym grotem uderza. . . .
 Lecz dzik cios odniosłszy stogi
 Topi kły w myśliwca łonie . . .
 Zginął Adonis! o Bogi!
 Wenus w bolesnych łzach tonie,
 Jękami napęlnia knieie
 Tracąc naydroższe nadzieie!

(Apelles śpiewając ostatnie wiersze rozczuła się i mimowolnie daie poznawać wzrastaiące uczucia miłości, miarkuie się nagle, niemogąc iednak ukryć roztargnienia.)

Ale się do iéy twarzy ten wzór niestosuie,
 Trzeba obrać wcale inne
 Nigdy się słodycz w oczach tego niemaluie
 Kto z rozkoszą zabiiia istoty niewinne.
(do uczniów.)

W innym względzie waszély użyję rady
 Przynieście znaki Pallady.

SCENA VI.

(Nimfy Diany zdeymuią z Pankasty ubior téy Bogini i cały orszak dotąd będący na Scenie prędko się od-

dala. — Przybywają inni uczniowie uzbrojeni, przypasują Pankastie Tunikę bogatą i wdziewiają napiersnik od zbroi, Apelles stawia ją przy słupie wyniesionym na trzech stopniach, wkłada na głowę szyszak ozdobiony wielu piórami, podaje w ręce kopię, i złotą tarczę z głową Meduzy, a przy nogach stawia sowę. — Rycerze otaczają słup mając chorągwie rozmaitych kształtów. — Apelles urządziwszy wszystko, znowu zaczyna malować.)

O róż to obraz pelen majestatu!

Obraz świetny i wspaniały,
Znamiona zwycięstw, znamiona chwały!
(*po chwili namysłu.*)

Ale się zastanowmy, co większe korzyści
Przynosi ludziom i światu,
Czyli zwycięstwa, skutki dumy i zawiści?
Czy życie pracowite skromne i spokojne?
(*z zapalem.*)

Odmieńcie narzędzia zbrojne!
Sam Bóg Bogów więcej ma powagi i wdzięku
Piastrując pług rolniczy, a nie piorun w ręku —
Przynieście ołtarz Westy; w pobożny postawie
Te piękność wystawię.

SCENA VII.

(Rycerze zdejmują z Pankasty ubiór Pallady i oddalają się; wchodzą inni uczniowie w ubiorach kapłanów Westy, osłaniają Pankastę białym długim rąbkiem, przynoszą ołtarz, na którym płonie ofiara. Apelles układa postać Pankasty, iako Xieni Westalskiej sypiącej kadzidło na ogień. Kapłani otaczają ołtarz, inni upadają na

kolana, inni trzymają rozmaite urny i naczynia ofiarne, Apelles po urządzeniu całego obrazu, znowu zaczyna malować.)

JOWISZU przed twoim tronem
 Śmiertelni wdzięcznym pokłonem,
 Cześć... uwielbienia... (*przestaje — wpada w roz-
 targnienie*) lecz często się zdarza

Kto się przed Niebem z skrucłą upokarza
 Uwielbia Boga, a źle ludziom czyni —
 Zmieńmy więc postać téy skromnéy Bogini.
 (*do siebie z zachwyceniem.*)

Każdy rzut iéy oka serce moje rani!
 (*do Pankasty.*)

Przebacz, że nadużywam twéy dobroci Pani!
 Łatwo kryśliłem wzory mieszkających w Niebie
 A niezdolałam ciebie!

Jeszcze raz kunszt mój wezwę z usilnością nową
 Możesz się tylko równać z Cypryiską Królową!

SCENA VIII.

(Kapłani zdeymują zasłonę z Pankasty i oddalają się biorąc z sobą ołtarz. — Przybywają uczniowie w postaci Jeniuszów, Gracyi i małych Amorków. — Przynoszą wóz obłokowy ciągniony przez gołębie. — Apelles sadza Pankastę na obłoku, kładzie na iéy głowę wieniec różany i opasuje girlandą. — Jeniusze, Gracyie i Amorki otaczają w różnych składach obłok, jedni trzymają girlandy, inni koszyki z kwiatami, inni urny z palącym się kadzidłem. Kupido stojąc na postumencie wymierza łuk ku piersiom Pankasty. — Apelles to wszystko urządza,

początkiem znowu maluje; widać w nim coraz wyraźniejsze rozczulenie, powtarza urywkami wyrazy Alexandra z Sceny trzeciej.)

W DZIĘKI w twarzy, w oczach, w łonie,
W całej ah w całej postaci,
Niech się twa sława wzbogaci,

(zapomina się, upuszcza pędzel i woła do siebie.)

Szczęśliwszyś Pigmalionie

Otrzymałeś ziszczenie twój drogię nadziei,
Bogowie dali duszę martwój Galatei

Ich, nad twoją miłością czuwała opieka,

Przez dzieło niedołężne!... o myśli straszliwa!

(wywraca pulpity z obrazem wszyscy oddalają się ze sceny.)

SCENA IX.

APELLES I PANKASTA.

PANKASTA.

Cóż twoją pracę przerywa?

Widzę w twój twarzy odmianę,

Zrzenice łzami zalane,

Czyliż smutek serce rani?

Któż jest przyczyną?

APELLES.

Ty Pani!

OBOIE.

Bogowie! . . . iako? . . . w tym stanie,

Mogłżem

Mogłżeś

} uczynić podobne wyznanie?

APELLES.

Niestety! wiem co mnie czeka,
 Na co się nędzny narażam,
 Pierwszego w świecie człowieka
 Współzalotnikiem nazwać się odważam.
 Lecz niechay w mego przewinienia miarę
 Wymierzy słuszną karę.
 Niech wydrze życie przez okropne męki
 Konającemu, rozkosz ta zostanie przecie,
 Gdy wyznam, że uwielbiam twoie Pani wdzięki,
 Że kocham iak nich bardziéy nie kochał na świecie!

Oboie każde do siebie.

Miłości! twoia wszechwładna siła
 Wyższa nad władze Mocarzów ziemi,
 Niezwyciężonych, zwyciężonemi
 Tyś uczyniła;
 Odbierz to pierwsze wyznanie ,
 Że spieszę z rozkoszą pod tve panowanie!

*(Powtarzając ostatni wiersz, Apelles pełen miłości
 rzuca się do nóg Pankasty, Alexander wsze-
 dlszy nieco dawniéy staie pomiędzy oboym, Apelles
 przestraszony zostaiie na kolanach, Pan-
 kasta również iest nader strwożoną.)*

SCENA X. I OSTATNIA.

ALEXANDER, APELLES, PANKASTA,
Orszak Królewski.

ALEXANDER do APELLESA,
(wskazując Pankastę.)

W iakiéyże to postaci ma bydź malowaną?
Maiąc wydać iéy obraz, zginasz twe kolano?
Pospieszyłem chcąc widzieć pierwszy rys iéy twarzy,
Dzieło iednego z wielkich na świecie malarzy, . . .
Bogowie! Cóż to znaczy? Cóż się tutaj stało?
Jego widzę wpółmartwym, i ią wpółzmarwiałą! . . .
Zarumienione lica i twoie i twoie . . .
Nic mi nieodpowiadasz? drzysz? drzycie oboie?

APELLES.

Królu!

ALEXANDER,
Mów przyjacielu!

PANKASTA.

O chwilo straszliwa!

APELLES.

Mnie swoim przyjacielem Pan świata nazywa!
Nie iestem godzien tyle chlubnego nazwiska
Nie iestem . . .

ALEXANDER.

Iakiż ciężar tve serce przyciska?

APELLES.

Ciężar? gad splodzon w piekle, dręczy . . . niszczy, truie. . .

ALEXANDER.

Wyław tę tajemnicę . . . proszę . . . rozkazuje!

APELLES.

Każesz? . . . iestem posłusznym — lecz na to wyznanie

Uderzysz grotem zemsty!

ALEXANDER.

Kto ia? . . .

APELLES.

Tak ty Panie;

Na próżnobym ukrywał dręczącą mnie trwozę:
Powinienbym utaić! . . . niestety . . . niemogę.

Stracę zapewne życie, straciwszy nadzieię!

Chcesz wiedzieć Królu? . . .

ALEXANDER.

Dokończ? . . .

APELLES.

Miłością goreię!

Co chwila gwałtownieyszą, gorętszą się staie,

Tak wielka . . . że ią nawet przed tobą wyznaię!

Otóż ów straszny ciężar, co me serce tłoczy,

ALEXANDER.

Kochasz? . . . kogo? . . . lecz niekończ . . . wy-
 daią was oczy!
 Nędzny! . . . także to moiéy przyiaźni odpłata?

APELLES.

Nie zazdroszczę twéy sławy z podbicia pół świata
 Twoich zwyciężkich laurów, twéy świetnéy korony,
 Jéy serce więcéy cenię niżli twoie trony! . . .
 Co mówię obłąkany i zapamiętały,
 Pierwszy to błąd w mém życiu, i pierwsze zapłaty,
 Znam o potężny Królu ogrom moiéy winy
 I wiem że mnie ukarać, słuszne masz przyczyny.
 Niczem iestem na przeciw twéy władzy, wielkości,
 We wszystkiém mnie przewyższasz, ale nie w mi-
 łości.

ALEXANDER. (z ogniem.)

We wszystkiém? zapomnialeś . . . a twój talent
 Boski!

(*chwila milczenia i rozwagi poczem mówi do
 Pankasty.*)

Kochasz go? . . . milczysz? . . . Bogi!

(*łagodnie do obojga.*)

Uspokóycie troski.

Zwyciężywszy tylekroć i Króle i kraie
 Większym iestem gdy siebie zwyciężcą się staie!
 (*do Apellesa.*)

Do tych czas twój kunszt mego podziwu był celem,
 Odtąd i iak człowieka iestem przyiacielem.

Niech w miarę twoiéy sławy, twoie szczęście
wzrasta

(łączyć kochanków.)

I niech ci zawsze wierną zostanie Pankasta.

Chor.

Zwyciężywszy tylekroć i Króle i kraie
Jeszcze jest większym gdy się dobroczynnym
staie!

K O N I E C .

KRÓL ŁOKIETEK

CZYLI

W I Ś L I C Z A N K I.

OPERA W DWÓCH AKTACH.

ORYGINALNIE WIERSZEM NAPISANA.

Z MUZYKĄ JÓZEFA ELSNERA.

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE WARSZA-
WSKIM DNIA 3. KWIETNIA 1818 ROKU.

O S O B Y.

WŁADYSŁAW, Król Polski, zwany Łokietek.

HINKON BERKA, Dowódca żołnierzy Wacława Król
Czeskiego.

HERMAN, }
OTTON, } Rotmistrze z pod Wodzy Hinkona.

STEFAN, Mieszczanin z Wiślicy.

ZOSIA, }
SALUSIA, } Wieśniaczki z Wiślickiego przedmieścia.

JONEK, narzeczony Zosi.

Grono wieśniaków różnég płci i wieku.

Żołnierze Czescy.

Rozmaite widzidła.

Rzecz dzieie się roku 1305.

AKT I.

(Teatr wystawia ulicę wsi przyległą miastu Wiślicy, w głębi po wzgórzach widać rozmaite ścieszki.)

SCENA I.

(Na przodzie Sceny z prawej strony męzkatki uwieńczają mirtem skronie Zosi, z lewej Starce przypinają Jankowi bukiet weselny — w środku grono młodzieży stoi w pogotowiu do tańca, Salusia jest przy pannie młodej.)

Chor ogólny.

ZOSIU! luba ta niedziela,
Lube dla cię gody,
Masz w twym Jonku przyiaciela,
Co wart twéy urody.

Chor parobków.

Czekają cię dziewo miła
Rozkosz i pieszczoty;
Aleś na nie zasłużyła
Za statek i cnoty.

Chor dziewcząt.

Oyrzem po świętym obrzędzie,
W jutrzejszym poranku,
Czy ci piękniéy w czepcu będzie
Niżli dzisiaj w wianku.

Chor ogólny.

Zosiu! luba ta niedziela,
 Lube dla cię gody,
 Masz w twym Jonku przyjaciela,
 Co wart twéy urody.

(po każdéy strofie następuią wesołe tańce.)

SALUSIA.

Przestańcie hasać na chwilę
 Pan Stefan spieszy, trzeba powitać go mile.
 (Taniec ustaie, wszyscy uprzejmie pozdrawiają Stefana.)

SCENA II.

CIŻ I STEFAN.

STEFAN.

WITAM was, witam dobrzy przyjaciele,
 Raczyliście mnie wezwać na wasze wesele.
 Miło wypełniać proźbę gdy przyjaciel prosi.
 Jako chrzesny Oyciec Zosi
 Gdy iéy rodzony zostawszy żołnierzem
 W sprawie lubéy oyczyzny poległ pod Siewierzem,
 Ja dziś oycowską obeymnię władzę,
 I cnotliwą dziewięć przed oltarz wprowadzę.
 Ale bracia mili
 W iakiéyże straszliwéy chwili
 Panuie u was pociechą?
 Nieszczęsna Polska ięczy pod przemocą Czecha!

Gdzież

Gdzież owe przodków męstwo, gdzie Sarmacka
sława!

Wezwano na tron Piastów obcego Wacława;
Poprzysiągł byź nam Oycem, zachować swobody,

Wspierać kmiotków, wznosić grody,
Wspólnie z nami poskramiać krnąbrne Pomarzany,
I w iedno złączyć kray rozerwany.

Jakież widzimy skutki iego obietnicy?

Zniszczone pola naszéy Wiślicy,

Żyzna ziemia Sandomierza;

Stała się pastwą obcego żołnierza!

I ty zamożny Korczynie

W krótce twoiego bytu pamiątka zaginie!

W krótce tyrana miecz krwawy . . .

Przebaczcie że wśród zabawy

Powtarzam niemile wieści,

Odnawiam srogie boleści,

Znam was i wy mnie znacie (*rozczulony*) łza . . .
to mi ulżyło;

Wśród swoich o swéy biedzie czasem wspomnieć
miło.

JONEK.

Po téy smutnéy przemowie, iuż się nie ośmielę

Odprawić wesele,

I mimo Zosi wdzięki i cnóty

Już zostać mężem nie mam ochoty . . .

Ale nie . . . bo cóż począć w oplakany'm stanie?

Sami osądźcie, mościwy Stefanie,

Pomówmy szczerze

Dawniéy młode chłopaki bywali żołnierze,

Pamięć téy prawdy nigdy nie ustanie
Jakiemi to na woynach byli Wiśliczanie.

Teraz na kogo mamy użyć naszéy dłoni?

A niech Bóg naywyższy broni,
Niechay nas od téy hańby uchowa łaskawie

Abyśmy cudzéy mieli służyć sprawie
Co wydarłszy swobody naszéy zguby czeka,
Nie wart iednéy krwi kropli wolnego człowieka!

Utraciliśmy wiele, lecz mamy nadzieie,
I nam też może ieszcze słonko zaiśnieie,

Ułgodzi się gniew Boski,
Jak mówią, praca umniejsza troski,

Pracujemy, a że praca zawsze sporzédy idzie

Czy to w szczęściu czy to w biedzie

Key się pracuje we dwoie.

Więc w imie Boskie skończę weselisko moje.

Z takiéy cnotliwéy żony, z takiéy dobréy matki

Przy Bożéy woli będą podobne iéy dziatki,

Choć się w biedzie urodzą, ale może kiedy,

Pomszczą się naszéy biedy,

A ieśli nie my, to nasze plemie

Przecież uyrzy szczęśliwą swą oyczystą ziemię.

Porzucimy więc żal niewczesny

Ciesz się z nami Panie, chzesny.

STEFAN.

Jednakże moi mili biesiadnicy

Trudno wam będzie gody odprawić w Wiślicy.

Słuchaycież lecz ostrożnie, czy są wszyscy
swoi?

ZOSIA.

Wszyscyśmy Wiśliczanie próżno się waść boi!

STEFAN.

Gdzie tyran rządzi, wszystkich zwykle ściga zdrada!

Biada tym ludom biada

Które że dobrze myślą, przerażone trwogą

Głośno za swoje krzywdy narzekać nie mogą.

(ogłada się z ostrożnością, wieśniacy go otaczają i
słuchają z uwagą.)

Gdym przed chwilą wychodził na wasze przed-
mieście,

Przybyło od Krakowa spieszno Czechów dwieście.

Ujrzałem nagle Hinkona,

Twarz jego niżli zwykle bardziéj nasrożona

Wyrażała zawziętość i obawę razem;

Za jego rozkazem

Nowym rysztunkiem opatrzone wieże,

I zbroiowni podwójna liczba Czechów strzeże.

Tyle mogłem usłyszeć gdy ucichła wrzawa,

Że skrycie wymawiali imie Władysława.

JONEK.

Ach nasz prawy Monarcha już powraca może.

Wszyscy. *(pełni radości.)*

Powróć go nam ach przywróć sprawiedliwy Boże!

STEFAN.

Widzę iak ła radości skrapia wasze lica,

Ale zawczesna radość niech was nie zachwyca;

Niema żadnej pewności o Króla pobycie,

Może potomek Chrobrych nędzne wiedzie życie! —

Po sławnego z dzieł świetnych Przemysława zgonie
Postawiono mężnego Łokietka na tronie.

Niezgodna w zdaniach starszyzna,
Mamże powiedzieć niewdzięczna oyczyzna
Zdziera koronę Piasta z skroni swego pana
Aby nią ozdobiła obcego tyrana.
Bohater co rycerstwu stokroć przewodniczył,
Co w wielu bitwach walczył, tyle zwycięstw liczył,
Co stał się podziwieniem naysławniejszych mocarzy,
Przed którym drżeli Niemcy, Pomorze, Tatarzy,
Musiał iak tułacz w oyczystym narodzie,
Bez wsparcia, bez pomocy, wśród trwogi o głodzie,
Unikając pogoni napasniczój tłuszczy
Ochroniać życie w cieniach niedostępnej puszczy.
Jednak swym klęskom innój niechciał dać przy-
czyny

Prócz téj, że Niebo karze iego własne winy.
Zapomniał o zwycięstwach, świetności, potędze,
I w ubożego pielgrzyma siermiędze
Z świętą pokorą, z uniżeniem czoła
Stanął przed głową kościoła.

W obliczu naysławniejszego z Chrystusa kapłanów,
Błagał u Króla Królów, pana wszystkich panów,
Aby na niego tylko zwałił nieszczęść brzemię,
A łaskawie obdarzył szczęściem Polską ziemię.
Wracał, z nim miłość kraiu, stałość i nadzieia,
Z tymi towarzyszami w domu Amadeia
Władcy Węgier, przytułek znalazł Król wygnany,
Odtąd o nim niewiemy: lecz niespodziewany
Popłoch ciemiężycieli domyślać się każe. . . .

JONEK.

Przeście . . . widzę Czechów, rozstawiają straż!

(wszyscy strwożeni.)

STEFAN.

Zachowajcie w milczeniu coście dziś słyszeli.

Bądźmy spokojni, bądźmy weseli;

Niech ciemężyciel srogi

Nie dostrzeże na twarzach naszych śladu trwogi.

Zosiu i ty iéy przyjaciółko miła,

Wszak was natura wdzięcznym głosem obdarzyła

Niema nikogo w Wiślicy,

Niema w całej okolicy,

Ktoby lubego nie czuł zachwycenia

Gdy usłyszy wasze pienia.

Zanućcie piosnkę wesóło.

JONEK.

A my stańmy w koło.

ZOSIA I SALUSIA.

D w u ś p i e w.

Wesołość córka wolności

Obraz czystego sumienia,

Towarzysz prawej miłości,

Szczęście ludzkiego plemienia.

Rzadko ona zwiedzać raczy

Świetne mieszkania bogaczy,

I nigdy się iéy nie zdarzy

Panować w sercach zbrodniarzy,

A od pysznego człowieka

Zwykle z pospiechem ucieka.

Na próżno ią dumny goni,
 Key spocznie w wieyskiéy ustroni,
 Albo pomnaża pieszczoty
 Na łonie spokojnéy cnoty
 Razem z nami zbiera wianki,
 Z nami zbiera plonne żniwa,
 I głosem wdzięcznéy multanki
 Przy płasach naszych wygrywa.

(Tu słyhać za sceną potrójny odgłos trąby, wszyscy
 przerażają się na nowo.)

JONEK.

Słyszycie . . . idą spiesznie, to nie bez przyczyny
 Przestańcie spiewów lubę dziewczyny.

SCENA III.

(Ciż, Herman z trębaczami i oddziałem zbrojnych Czechów. Muzyka oznacza surowość mającego się ogłosić wyroku.)

HERMAN.

Z rozkazu Hinkona

Ważna wiadomość będzie ogłoszona!

Niech pilnie zważa każdy tutejszy mieszkaniec:

Władysław wygnaniec

Któremu Senat Polski i oręż Wacława

Odebrał do tronu prawa,

W bątowniczém przedsięwzięciu

Niebaczny. śmie uwłaczać prawemu Xiążęciu.

Z garstką Węgrów przebieglszy od Karpat do Sanu

Zagraża naszemu Panu.

Już był nas blisko,
 Ubieżał zamek Pełczysko,
 Lecz krótko trwała zdobyczy pociecha,
 Miecz zwycięzki Czecha
 W iednéj chwili uśmierzył buntowniczą zgraię,
 I twierdza w mocy naszéj na powrót zostaje.
 Legli wygnańca wszyscy towarzysze.

STEFAN. *(na stronie.)*

Nieszczęsny co slysze!

HERMAN.

Przecież Lokietek nie iest w naszéj mocy;
 Uchodząc wśród ciemnéj nocy
 Zdołał uniknąć pogoni,
 Lecz któż go teraz obroni?

Kto się poważy przy naszéj potędze
 Podać rękę przyiazno nędznemu włóczędze?
 Chociaż żaden poddany Wacława nie zdradzi,
 Jednak bezpieczeństwo radzi
 Ścigać i mieć w swéj władzy sprawcę nowéj trwogi;
 Oto warunek razem łaskawy i srogi:

Z rąk wodza Hinkona

Kwota tysiąc kóp groszy będzie wypłacona
 Każdemu kto wysledzi wygnańca ukrycie,
 Lub gdy się będzie bronił odbierze mu życie;
 Lecz gdyby iaki zdrayca śmiał ocalić zbiega,

Surowym prawom podlega

Równe piekielnym znosić musi męki

Nim zginie z katowskiéj ręki.

JONEK.

Przebaczcie że się mówić przed wami ośmielę,
Tysiąc kóp groszy dostać, mój Boże! to wiele!
Możnaby po ruinie po Tatarskiéy wojnie

Wesprzeć chudobę i żyć spokojnie;

Ale na próżno za zbęgiem się goni

Key goniący niema broni;

Tak mieszczanom Wiślickim iako i nam kmieciom

Kazano wszystką broń oddać waszeciom,

Rosną spokojnie łąki i bory

Boście nawet zabrali kosy i topory.

HERMAN.

Roztropność nakazała pozbawić was broni,

Niegdyś i kosa straszną była w waszék dłoni;

Na samego Łokietka nie trzeba oręża

Ztrwożonego tulacza łatwo się zwycięża.

Panawiam straszną groźbę i łask obietnice,

Pospieszam ie ogłosić w dalsze okolice,

A gdy złapać wygnańca dadzą wam niebiosy

Na powrót otrzymacie topory i kosy.

(odchodzi z swoim orszakiem.)

SCENA IV.

(Ciż iak w Scenie drugiéy. — Po kilku następnych wierszach Władysław ukazuje się w głębi na szczycie góry z strony przeciwnéy téy w którą odszedł Herman; odziany jest suknią pielgrzyma, postrzega wieśniaków będących na Scenie, przysłuchiwa się ich rozmowie oka-

znając radość i rozczulenie, zstępuje z wolna nadół dręczony obawą, iednak z powiększającą się nadzieją.)

STEFAN.

SŁYSZELIŚCIE! Władysław znów jest na swéy ziemi,
I Oyciec kryć się musi przed dziećmi własnemi!

Wśród groźnych nieprzyiacieli
Któż się pana swojego ratować ośmieli!
Może nawet o hańbo! iako rodak podły,
Któregoby wskazane nagrody uwiodły
Usłucha zwodniczék rady,
I bezbożny wstępuiąc w króloboyców ślady. . . .

JONEK.

Porzućcie prózną obawę,
Nigdy nieprzyidziem na taką niestawę,
Jeszcze od wieków przykład nie pokazał
Żeby Polak swojego Króla krwią się zmasał.

ZOSIA.

Ten co wydarł nasze plony
Poniszczyl zagony,
Któreśma uprawiali z krwawym czoła potem
Za zbrodnie teraz chce obdarzać złotem?
Nikt się długo nie cieszył skarbami drogiemi
Jeśli ie nabył za zdradę swéy ziemi.
Nie zwabi nas ta mamona,
Pocziwego biedaka złoto niepokona,
Zczystém sumieniem, wolni od pokusy,
Po wierzchu będziem biedni lecz bogaci w dusy.

JONEK.

Jeślim cię dotąd kochał Zosiu me pieśzcoty!
 Teraz mi iesteś droższą nad złoto, kleynoty;
 Niech Niebo wszystkich darzy takiemi żonami.

SCENA V.

CIŻ I WŁADYSŁAW.

(Staiąc pomiędzy wieśniakami.)

WŁADYSŁAW.

DZIATKI Pan Bóg z wami!

Starzec ubogi

Zbłądziłem z drogi,

I z tego wzgorza słyszałem

Jakeście o swych królach mówili z zapałem.

Ach! nie wszyscy, nie wszyscy szczęścia dla nich
 życzem!

Dążę do Belzu, przed Boga obliczem

U stóp cudownej dziewicy

Złożę modły za dobrych mieszkańców Wiślicy,

ZOSIA.

Musim was Oycze opatrzyć na drogę,

Wiele dać nie mogę,

Ale przyimicie ten mały pierścionek

Co mi go podarował mój najmilszy Jonek,

A za to w Belzie pobożnie i szczerze

Za biednego Łokietka zmów choć trzy pacierze.

WŁADYSŁAW.

Przyimię ten podarek z tak życzliwej ręki

I z rozczulonym sercem składam zań podzięk!

Ach gdyby mi Bóg zesłał te godzinę błogą
 W którejbym mógł nagrodzić ofiarę tak drogą! —
 Więc życzeniem iest waszém bym u stóp ołtarza
 Wznosił modły za Króla a raczéný nędzarza?
 Patrzcie na łzę tkliwości co me oko zrasza!
 Tak zaiste, Bóg tylkó i życzliwość wasza
 Zdołaią Władysława dzwignąć z nieszczęść toni
 I wyrwać z tyrana dłoni.

SALUSIA.

Ten bogobóyny pielgrzym łaskę dlań uprosi!

Idźmy za przykładem Zosi,

Każda iak może niech składa dary.

Na święte ofiary

Ku Bożéy chwale!

Ja oto daię moje korale.

Inna dziewczyna.

Ja moje.

Znowu inna.

I ja moje.

(wszystkie dziewczęta odrywaią swoje ozdoby.)

I my wszystkie razem,

Złożcie to złożcie przed świętym ołtarzem!

Małeńka dziewczyna,

I ja daię coć mogę małeńka kobietka,

Módl się dobry staruszkú za Króla Łokietka.

WŁADYSŁAW.

Złożę przed Stwórcą ten skarb kosztowny bez miary,

Naychętniéy on przyimuie z ubogich rąk dary,

One tylkó iaśnieią u stóp iego tronu,

Ten iednak pierścień zachowam do zgonu.

Jako święta pamiątka przy mnie pozostanie,
 Nim się zaślubiam z wami Wiśliczanie,
 Poznałem wasze serca ufać im należy . . .

(odsłania w części odzież pielgrzymią, pod którą
 widać zbroję.)

Widzicie Władysława w téy lichej odzieży.

(Wszyscy z najwyższą radością rzucają się do nóg Króla.)

Chor.

Witay Królu w pośród kmieci!

Wrócił oyciec do swych dzieci!

(rozczuleni wznoszą rękę do Nieba.)

Chwała Ci przedwieczny Panie!

Cnota pomszczoną zostanie!

WŁADYSŁAW.

Po pięcioletniéy nędzy, tułactwie, cierpieniu,
 Pierwszy raz czuję rozkość w waszém uściśnieniu;
 Odzianego w złotogłów, zdobnego koroną
 Otaczał rój pochlebców i bogaczów grono,
 Odbierali mych względów codziennę dowody,
 Dostoieństwa, włości, grody,
 Nie zasłużywszy częstokroć na nie,
 Was dziś pierwszy raz z bliska poznałem Sielanie;
 Przychylność możnych łudzi i przemiia,
 Ten tylko Król ma chwałę któremu lud sprzyia!
 Ale pomniycie przyiaciele mili
 W iak straszliwéy chwili
 Żądam od was obrony;
 Jestem ścigany, iestem otoczony!
 Orszak Węgrzynów nieliczny lecz mężki
 Przybyły ze mną, wczoray wśród okropnéy klęski

Nayprzód rozproszon, późniéy każdy z téy mło-
dzieży

Legł pod mieczem tyrańa, ia w nędznéy odzieży
W którém nigdyś zwiedziłem Watykanu progi
Błagając Przedwiecznego za naród mój drogi,
A którą zachowałem iak pamiątkę świętą,
Nie poznany uszedłem przed strażą zawziętą.

Teraz cóż przedsięwziąć mogę?
Jakich szukać stronników, iaką obrać drogę?

STEFAN.

Oto drużyna wierna wspierać was gotowa!
Nayprzód trzeba nam wszystkim biec do Lelowa,
Tamteysi rolnicy

Równie iak i my mieszkańce Wiślicy

Kochają was dobry panie,

Każdy chętnie przy boku Króla swego stanie.

Ciemieźcom sprzyiać nie mamy ochoty,
W krótkce uyrzysz wieśniaków niezliczone roty,
Nieżyczliwość bogaczów niech Króla nie trwoży,
Gdy nam los będzie sprzyiać, każdy z nich hołd
złoży.

WŁADYSŁAW.

Więc mogę wam zaufać w téy nagłéy potrzebie?

WSZYSCY.

Krew i życie z rozkoszą poświęcim za ciebie!

WŁADYSŁAW.

A ieżeli mnie nowe nieszczęścia obarczą?

WSZYSCY.

Serca wiernych Polaków będą twoją tarczą!

WŁADYSŁAW.

Jakże nagrodzę temu co mi rękę poda?

WSZYSCY.

Szczęście kraiu i twoie to nasza nagroda.

(Tu muzyka wyraża nagłe przybycie Czechów, chwila milczenia.)

WŁADYSŁAW.

Przebóg iestem zdradzony!

STEFAN.

(patrzac w stronę prawą.)

Hinkon tu spieszy.

JONEK.

(uważając ku stronie lewéy.)

I Otton z téy strony.

STEFAN.

Już zginął nieszczęśliwy!

ZOSIA.

(do wieśniaków
młodych.)

Wypogodźcie czoło

Wy stańcie do tańca w koło

Zakrywajcie sobą Pana.

A ty Salusiu kochana

Ze mną weselną będziesz nucić śpiewkę,
Tu zaś postawię Baśkę Kundusię i Jewkę,
Wy śpiewami wy tańcem bawcie iak możecie,
A tym czasem ratunek wynaydzie się przecie.

(Wszyscy młodzi. Wieśniacy i Wieśniaczki formują koło stając osoba przy osobie; pomiędzy niemi znajduje się Władysław tak że iest zupełnie zakrytym, cztery Wieśniaczki na przodzie tańczą oddzielnie, Zosia i Salusia są pomiędzy niemi. — Pierwsza część tańca iuż się zaczęła i przerywa się na przyście Hinkona.)

SCENA VI.

(Giż i Hinkon z prawéy a Otton z lewéy przybywają strony, obadwa na czele zbroynego orszaku Czechów.)

HINKON.

W téy chwili do Wiślicy przybyły posłaniec
Twierdzi, że się znayduie blisko nas wygnaniec.

Może zmieniwszy odzienie

Sądzi że u was znaydzie przytulenie

I uniknie naszéy straży,

Niech drzy ktokolwiek zbiega bronić się odważy!

Męczarniami i śmiercią ukaranym będzie,

Ja sam chcę wszystko widzieć, śledzić i byź
wszędzie.

OTTON.

Przebiegłem wsie poblizsze, i pewnym byź mogę

Że zbieg w te strony obrócił drogę.

Należy badać wszystkich, daię w zakład głowę

Że się knuią zdrady nowe.

HINKON. *(do Wieśniaków)*

Rozkazuię, wyiawcie czyście go widzieli?

ZOSIA.

Wszak widzicie Panowie iakęśma weseli!

Z przeproszeniem Waszmościów, dzisiaj moje gody,

Ja iestem Panna młoda, a on wéy pan młody.

Skłońcie się Panu dziewczęta,

Niech nasza proźba będzie przyięta,

Niech aby chwilkę zostanie z nami,

Wyrzy iak się to cieszą między wieśniakami,

Jak pod jego rządami swobodnie, szczęśliwie
Śpiewamy i tańcuiem na ubogiéy niwie.

OTTON. (*cicho do Hinkona.*)

Zostań Panie przez chwilę, ja rozważę skrycie
Czyli im iest wiadomo o zbiega pobyćie.

(Hinkon skinieniem głowy daie znak zezwalający koń-
czenia biesiady; średnie koło rozpoczyna taniec, cztery
Wieśniaczki tańczą przed Hinkonem, Zosia i Salusia
śpiewają.)

Pierwsza Strofa.

Porobczaki od Połańca

A Wiślickie dziewki:

Niema równych im do tańca:

Ich najmilsze śpiewki.

(Koło tańca nie ustaie, Otton cicho rozmawia z Hinko-
nem, można się z iego iestów dorozumieć iż radzi weyść
w środek koła. Zosia to poszrzega i przez Stefana za-
szyla to mniemanie swoje do koła taneczników.)

Druga Strofa.

Kéy pszeniczka kłosy swémi

Sandomierz okryie,

Mówią ludzie że pół ziemi

Polskim chlebem żyie.

(Pod czas tańca Otton i Hinkon wchodzą w koło tane-
czników, Władysław występuje naprzód i nieco schy-
lony okrąża koło, cztery tanecznice będące na przo-
dzie tańczą przed oddziałem Czechów przybyłych z Ot-
tonem i stojących na przodzie Sceny z lewéy strony,
aby ich od uwagi odwrócić, Zosia i Salusia w téyże
myśli

myśli śpiewają przed oddziałem przybyłym z Hinkonem a stojącym także na przodzie Sceny z strony prawej.)

Trzecia Strofa.

Przed Krakusem ludzie żyli
 Nieznający złota,
 Pocciwszemi iednak byli
 Bo błyszcziała cnota.

(Hinkon i Otton wychodzą z koła; gdy są na przodzie Sceny, Władysław będący w tyle i zawsze pod czas tańca ustępuje na wzgorza będące w głębi Sceny; Zosia i Salusia postrzegają iż wkrótce będzie wolnym, następująca strofa wyraża ich radość i serdeczne życzenia.)

Czwarta Strofa.

Jeśli biedak biedakowi
 Dopomodz nie może,
 Niech z skruszoném sercem mówi
 Szczęść mu wielki Boże.

(Gdy Władysław już iest na wierzchołku góry i tylko co ma zniknąć, przybywa z téż góry Herman z oddziałem swoim.)

SCENA VII.

C I Ź I H E R M A N .

H E R M A N .

(do Władysława ieszcze na górze.)

WSTRZYMAJ się! (na ten głos wszyscy będący na Scenie obracają się ku górze; taniec ustaie.)

HINKON.

Cóż to znaczy?

Wieśniacy.

(każdy do siebie z boleścią.)

Już po nim o Nieba!

HERMAN.

(przyprawdzając Władysława przed Hinkona.)

Tego pielgrzyma ściśle badać trzeba.

Z trwożony moim widokiem

Chciał uść spieszny krok, iem,

Wszak często się zdarza

Pod pobożną postacią rozpoznać zbrodniarza.

HINKON. (do Władysława.)

Ktoś iest, z kąd tu przybywasz, iakie twoie imie.

STEFAN.

Jakiś mąż świętobliwy, był zapewnie w Rzymie.

HINKON.

Niech sam odpowiada.

OTTON.

Milczy . . . mówiłem Panie że się knuie zdradą,

Jest on stronnikiem zbiega, skarać go należy.

HINKON.

Sam wybadam — prowadźcie do zamkowéy wieży.

(Hinkon, Otton i Herman z żołnierzami odprowadzają

Władysława. Muzyka wyraża smutek Wiśliczan pozostałych na Scenie.)

SCENA VIII.

Ciż iak w Scenie drugiéy.

ZOSIA.

MILCZYCIE! zalewacie licy łzy, rzewnými!
 Wyż to mieszkańce Krakowskiéy ziemi!
 Macie skamieniałe serca
 Kiedy Pana waszego uwięził morderca!
 Niepomnicież na hańbę która was nie minie!
 Milczeń... key w oczach waszych Król nieszczęsny
 ginie!

O czemuż mężkiéy siły
 Nieba mi nieużyczyły!
 Uyrzelibyście okryci sromotą
 Z iaką roskoszą, z iaką ochotą
 Wśród trzykroć silniejszych szyków
 Karciałbym rozboyników;
 Król wolność byłby winien nie wam lecz kobiecie!

STEFAN.

Chwalebny jest twój zapał, zapominasz przecie
 Ze iesteśmy bezbronni, opór z naszéy strony
 Nie przyniosłby zapewne Królowi obrony
 Owszem wydałby rychléy. Wszak Hinkon jest w
 błędzie,

I może długo wiedzieć nie będzie,
 Iakim się łupem bogaci
 Że Władysława więzi w pielgrzyma postaci.
 Lecz próżno myśleć o Króla obronie
 Dopóki bezbronnými będą nasze dłonie.

ZOSIA. (z zapalem.)

Broni wam tylko trzeba? Król wolnym być może.
 Ty Oycze wszystkich Królów litościwy Boże!
 Święty pocieszycielu udręczonéy cnoty,
 Ciebie proszą za Oycem stroskane sieroty,
 Obróć na lud twój wierny oczy dobrotliwe;
 Wysłuchay błagania tkliwe.

(po chwili milczenia mówi z zapalem.)

Szczęśliwe gwiazdy iaśnieją!

Witam cię droga nadzieio!

Witam z wysokiego Nieba.

(chwila pokory i namysłu po której nagle powstaie.)

Wiem . . . wiem co czynić mamy, iak postąpić
 trzeba.

Lube dziewczyny,

Z waszéry przyczyny,

Przez wasze wdzięki!

Król może być wybawion z przeciwnika ręki!

(do mężczyzn.)

A wy co od serc naszych lubości czekacie,

Co pociechę w dziateczkach znaleść spodziewacie,

Każda Wiśliczanka

Z obrzydzeniem odrzuci lubego kochanka,

Samotne bez przyjaciół wieść będziecie życie,

Jeśli co my rozpoczniem, wy niedokończycie.

STEFAN.

Bóg dobry w sercu twoim święty zapal wzniecił,

Podał sposób ratunku, umysł twój oświecił;

Cóż mamy czynić powiedz cnotliwa niewiasto?

ZOSIA.

Idźmy spokojnie na miasto,
 Bacznie wszystko rozważmy, opowiem wam potem
 Jakim podstępem, iakim obrotem,
 Nayprzód odzyszczem orężę i zbroie,
 I wkrótce dokonamy przedsięwzięcie moje.

Nadchodzi godzina droga;
 Błagamy czystém sercem oyców naszych Boga!
 Nasz ubogi podarek iemu został miły,
 On nam udzielił świstła, on użyczy siły.

(wszyscy klękają z pokorą.)

Chor.

Do ciebie litośny Panie!
 Szlemy pobożne błaganie,
 Błagaimy pełni pokory,
 Nie o skarby, nie o zbiory,
 Święty pocieszycielu udęczonéy cnoty,
 Oto proszą za Oycem stroskane sieroty.

(powstają z zapałem.)

Idźmy za iéy natchnieniem!
 Z czystém sumieniem
 Z czystémi sercami!
 Bóg będzie z nami. (odchodzą.)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

SCENA I.

(Teatr wystawia komnatę w zamku Wiślickim; z lewéj strony łoże Hinkona, na ścianie zawieszony Herb Królestwa Czeskiego, to jest Lew w Koronie z podwóynym ogonem.)

HINKON I HERMAN.

HERMAN.

SAM rozmawiałeś z pielgrzymem Panie?

Ścisłe badanie

Czy wskazało ślad iaki, chciéy donieść łaskawie.

HINKON.

Nic prawie.

Milczy upornie groźby się nie lęka;

Oświadczył tylko że Stworzy ręka

Niewinność iego okaże.

Niech go baczenie pilnuią podwoione straże,

Twoiéy wierności zlecęam ściganie wygnańca.

HERMAN.

Roześlę iednych ku stronie Połańca,

Innych do Xiąża, innych do Stobnicy,

Gdyż się zbieg pewnie kryie w bliskiéy okolicy,

Możesz Panie zaufać wierności Hermana.

HINKON.

Gorliwość wasza dobrze mi znana.

Pomniy czego wymaga powinność i sława,
 Pomniy iaka nagroda czeka z rąk Waclawa.

HERMAN.

Nadzieia nasza codziennie wzrasta,
 Wkrótce nam nieprzyjazne pokolenie Piasta
 Zgromim: i gdzie dziś błyszczący Lechów Orzeł
 biały,
 Chorągwie z Lwy naszemi będą powiewały.
 Te Waclaw ma zamiary, te wspierać nam trzeba,
 Przy męztwie Czechów i pomocy Nieba
 Między Wisłą a Elbą musi zginąć przedział.
 (odchodzi.)

SCENA II.

(Sam stojąc przed Herbem.)

TAK jest ziści się pewnie co on przepowiedział:
 „Tu gdzie dziś błyszczy Lechów Orzeł biały,
 „Chorągwie z Lwy naszemi będą powiewały.“
 Jednak losom dziwaczny czyliż ufać mogę?
 Uczuwam nagle dotąd nieznaną mi trwogę!
 To serce napelnione odwagą i chwałą,
 Pierwszy raz z trwogi zadrzało!
 Lecz nie...sprzyiają losy memu przeznaczeniu...
 Szukaymy ulgi w lubém uśpieniu.
 (rzuca się na łożo i wkrótce zasypia.)

SCENA III.

S e n.

SCENA nagle się zaciemnia, czarne ją napelniają chmury; ogromna ręka uzbroiona olbrzymim sztyletem ukazuje się z góry i przyciska Hinkona do jego łoża. Na okolo Herbu Czeskiego widać nagle kilkanaście głów trupich. Przy towarzyszeniu ponuręj muzyki blade, i krwią zbroczone mary snują się grożąc uśpionemu narzędziami śmierci. Otwiera się ziemia w wielu miejscach, a z otworów ogniste wybuchają płomienie. Roje piekielnych furyjów ukazują się między ogniami z rozpadlin ziemi; ręce ich napelnione gadami a innych iskrawemi pochodniami, inne mają znamiona niewoli, okrążają uśpionego Hinkona grożąc swemi pociskami i nagle nikną na odgłos przerażającego gromu. Najprzyjemniejsza muzyka slyszec się daie; scena się oświeca, zmiana dekoracyi ukazuje rozkoszną okolicę ubarwioną kwiatami, horyzont iaśnieie promieniem w pogodzie wschodzącego słońca, śpiewy ptasząt naśladaie harmonia. Grono młodych Nimf z naywdzięcznieyszą urodą w radosnych płasach zbliża się na przód sceny, widok Lwa Czeskiego napelnia ie trwogą, niknie Herb a na témże miejscu widać pielgrzyma Władysława ozdobionego złotą koroną. Nimfy ucieszone otaczają go w kóło, okrążają kwiecistými wieńcami, sypią laury

pod nogi jego, i w rozmaitych tańcach okazują swą radość. Pielgrzym niknie; a inny obraz widzieć się daie: Kazimierz Wielki w odzieży królewskiej nadaie prawa Wiślickie, otacza monarchę grono dostojnych mężów, a monarcha ręką lewą wspiera się na sędziwym wieśniaku; rolnicy różney płci i wieku wspierają stopnie tronu; Nimfy składają hołd Królowi Chłopów, a wkrótce inny obraz zastępuje opisany wyżej. Litwin odziany szubą przesiewaną Pogoniami, podaie rękę rycerzowi Polskiemu; obadwa łączą Chorągwie obu narodów. Krzyżak z przestraczem pogłada na ten święty Sojusz; Nimfy otaczają związkowych; stawiają pomiędzy niemi oltarz zgody na którym ofiarę mały Geniusz zapala, Nadzieia z kotwicą a Bogini pól z rogiem obfitości łączą się do tego obrazu, niknie on; a dwunastu skrzydlastych rycerzy staie na Scenie; każdy na tarczy niesie nazwisko mieysca wstawionego przez zwycięzki oręż Polaków: *Połowce, Grunwald, Wiśniowiec, Obertyn, Byczyna, Kokenhaus, Parnawa, Smoleńsk, Chocim, Sinewody, Zborów i Warka*. — Nimfy uzbraiają się w podobneż tarcze na których w przezroczu czytać można nazwiska dwunastu Bohatyrów, *Zamoyski, Radziwiłł, Chodkiewicz, Tarnowski, Sieniawski, Potocki, Lubomierski, Sapieha, Czarniecki, Ostrogski, Jabłonowski, Wiśniowiecki*. W Górze sława ogłaszająca zwycięzców unosi nad niemi wieniec wawrzynowy; gdy cały ten obraz niknie widzieć się daie obraz pokonanych Turków pod błyszczą-

cym napisem *Wiedeń* ukrywa swe rogi przelamany Xiężyć; Postać Religii składa laur nad napisem. Inny ieszcze po zniknienu poprzedzającego ukazuje się widok: Minerwa piastuje cyfrę Stanisława Augusta; otaczają grono muz dzierzących właściwe każdéy znamiona, widać w Xiędę nazwiska: *Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, Wyrwicz, Konarski i t. d.* Minerwa wskazuje na czas ukazujący się w oddaleniu i dzwigający napis: *Kochanowski, Sarbiewski, Kopernik.* Żaloszna muzyka (*Polonez Kościuszki*) oddala ostatni obraz, Nimfy pogrążają się w smutku, po chwili ponurego milczenia radość ie ożywia, towarzyszą wesolym tańcem odzywającéy się przyjemnéy narodowéy harmonii (*Mazurek Dąbrowskiego*) i nowy postrzegają obraz, cyfrę *Józefa Poniatowskiego* otoczoną wstęgą krzyża wojskowego; obok dway nowi rycerze wnoszą napisy, *Raszyn i Sandomierz.* Po krótkiéy chwili trwogi i nadziei, ukazuje się Orzeł biały otoczon iaśniejącémi promieniami i ozdobny literą *A*; odgłosy szczęścia, radości i życzeń huczna naśladowie muzyka, Nimfy upadają na kolana i wyciągają ręce ku nowemu zbawcy. Teatr przybiera dawną postać.

SCENA IV.

HINKON.

(Zbladły pełen trwogi zrywa się nagle.)

PRZEBÓG! iakież to okropne marzenie
Rzeczywistość czy złudzenie?

Te straszdyła, te poczwary,
 Te cienia, te smutne mary,
 Te gady, ta iędza w ściekła!
 Ci straszni mieszkańce piekła!
 Te śmierci narzędzia srogie!
 Czarnych duchów roje mnogie!
 Ta paszcza co ogniem pryska!
 Te ponurych skał urwiska!
 Ten piorun i tęcza krwawa
 Zniszczone godło Waclawa

Przebóg; iakież to okropne marzenie
 Rzeczywistość czy złudzenie!

A tenże pielgrzym w koronie,
 I ten Król w rolników gronie,
 Ta zgoda, ten związek ściśly
 Mieszkańców Niemnu i Wisły,
 Te równe słonecznym łona,
 Te nieśmiertelne imiona,
 Te z dłoni sławy wawrzyny,
 Biorące zwycięstwa Syny,
 Te kunsztów, nauk znamiona,
 Ta nadzieia uiszczona,
 I ten . . . o straszny widoku!
 Orzeł w błyszczącym obłoku,
 Otoczon iasnym promieniem,
 Czymże zdobny imieniem?
 Błogosławionym nazwany . . .
 Wróci swobody . . . zagoi rany!

Przebóg! iakież to okropne marzenie
 Rzeczywistość czy złudzenie?

SCENA V.
HINKON I HERMAN.
HERMAN.

Cóż się tu stało? w jakimże stanie
Znajduję cię Panie?

Wzrok obłąkany twarz zbladła.

HINKON.

W marzeniu . . . srogie widziadła! . . .
Pielgrzym . . . pospiesz do niego, niech w téjże
godzinie

Winny czy też niewinny, z ręki twoiéj zginie!
Król to ci każe przez usta moje.

(na stronie.)

Uczuwam nowe serca niepokoie!

Te gwałtowne wzruszenia,
Maiąź oznaczać walkę sumienia.

HERMAN. (na stronie.)

Uczuwa iakieś duszy niepokoie!

Te gwałtowne wzruszenia,
Maiąź oznaczać walkę sumienia.

HINKON.

(widząc że Herman odchodzi.)

Wstrzymay się! . . . lecz nie. . . niech w téjże godzinie
Winny czy też nie winny z ręki twoiéj zginie.

HERMAN.

Tak w téjże godzinie
Winny czy też nie winny z ręki moiéj zginie. } razem.
(odchodzą obydwu w przeciwne strony.)

SCENA VI.

(Teatr wystawia przedmurza twierdzy Wiślickiéy. Wgłębi wysoka wieża z oknem obwarowaném kratą. Między murem a fosą znajduie się zbroiownia z żelzanémi drzwiami, do którój po fosie most prowadzi. Na przodzie sceny otwarte pole.) (Kilkunastu żołnierzy Czeskich uzbroionych w łuki, tarcze i spisy strzegą zbroiowni, na przodzie okazuje się Zosia i kilka kobiet.)

ZOSIA.

(mówiąc cicho do swoich towarzyszek.)

Już tedy wiecie co czynić należy,

Biedny Pan iest strzeżony w téy zamkowéy wieży,

A w téy baście z lewéy strony

Wszelki rysztunek złożony.

W naszéy biedzie

O niego naybardziéy idzie.

Nayprzód wzięci bydź muszą ci oto strażnicy.

Już wiedzą nasi w caléy Wiślicy

Jak i kiedy działać mamy,

My przy zbroiowni a reszta u bramy.

W imie kochanéy Polski, w imie Bożéy matki

Zaczynamy dziatki!

A nim przyidą dziewczęta walczyć w świętéy
sprawie,

Siądzmy trochę na murawie

Aby czas skrócić

Muszę wam iaką dumkę zanucić!

(Kobiety siadaią na przodzie Sceny, a żołnierze stojący na straży słuchają pilnie śpiewu, dają poznać iż im się to podoba i zwolna mimo chęci zbliżają się na przód.)

ZOSIA.

Dumka Historyczna.

Pan przemożnego Poznania
 Miał żonkę godną kochania,
 Jak ranna zorza iaśniała
 I szczerze męża kochała.
 Ach mąż okrutny, niestały,
 Jakby miał serce ze skały,
 Za wierność pełen pogardy
 Chciał śmierci biednéj Ludgardy.

Ach mężu drogi i luby,
 Ty zapragnąłeś méy zguby,
 Wy dobre Nieba widzicie,
 Że męża Kocham nad życie.
 Znasz mą niewinność i cnoty,
 Weź drogie szaty, klejnoty,
 Choć tylko w iednéj koszuli
 Do lubéy wroc' mnie matuli.

Pan przemożnego Poznania,
 Na żony ięki i łkania
 Jakby miał serce ze skały
 Ćmi iasny promień swéy chwały.
 Na próżno łaski przyzywa,
 Już biedna w Bogu spoczywa,
 Tam z iasnącémí duchami
 Swe prózby łączy za nami.

Jeden żołnierz.

Przysięgam na głowę moi towarzysze,
 Zę kiedy usłyszę

Głos przyiemny dziewczęcia, zapominam prawie
 O woienney wrzawie,
 O tem że żołnierz z swego przeznaczenia
 Musi mieć serce z kamienia;
 Gdy ładne usta śpiewają pięknie
 Wnet serce zmięknie.

SCENA VII.

GIŻ, SALUSIA i grono Dziewcząt.

ZOSIA.

PRZECIEŻ iesteście,
 Cóż tam słyhać w mieście?

SALUSIA.

Przy niedzieli

Mieliśmy oto wszyscy bydź weseli,
 Ale dzisieysze strachy pomięszaly szyki,
 Gdzieś się pokryli choże taneczniki,
 A chociaż odłożone twoie zaślubiny,
 Gwałtem chcą tańczyć dziewczyny.
 Gdy tam w pośród żołnierzy znajduiem przeszkody
 Tu między sobą niby kończmy gody.

ZOSIA.

Szkoda waszély nadziei, szkoda waszély pracy
 Patrzcie, wszak i tu stosią panowie woiacy.

Żołnierz.

Porzućcie niewczesne żale,
 My wam nie przeszkodziem wcale,
 Owszem przez wasze skoki i mile śpiewanie
 Czas nam tak nudny skróconym zostanie.

ZOSIA.

Jeśli Panowie nie będą się gniewać,
Więc możem tańczyć i śpiewać.

(Żołnierze zbliżają się na przód sceny; Dziewczęta stają do tańca.

ZOSIA I SALUSIA.

Krakowiak.

Pierwsza Strofa.

Oddawna bywał iedyny
Zwyczaj u Polaków,
Kochały nasze dziewczyny
Naybardziéy woiaków.

(Dziewczęta tańczą pomiędzy żołnierzami.)

Żołnierz.

A cóż nie prawdaż? człowiek wszystko zapomina
Gdy się do niego przymili dziewczyna.

Więc mówicie szczerze,

Że wam są zawsze naymiłsi żołnierze?

Mogłybyście opuścić pożycie spokojne

I wspólnie z nami pospieszyć na wojnę?

ZOSIA.

Wprzód serca nasze uiąć wam trzeba,
Potém skosztować możem żołnierskiego chleba,
Za dziarskiémi mężami pospieszym na boie,
Będziemy dzielić ich trudy i znoie,
Pocieszać w troskach, dzwigać ich iuki,
Naprawiać strzały, naciągać łuki.
Pozwólcie tylko, niech doświadczemy
Czy się z orężem obchodzić umiemy.

(Dziewczęta zdeymują łuki z rozczulonych żołnierzy i

w różnych postawach tańczą z nowo nabytym orężem poczem zawdziewiają łuki na siebie.)

Druga Strofa.

Naymilsze życie w żołnierce,
 Boday mąż wślawiony;
 Kto zniewieściale ma serce
 Nie godzien mieć żony.

Żołnierz.

Jakaż przyjemna byłaby z nię żona!
 Jutro upraszam Hinkona
 Musi zezwolić na nasze śluby!

Inny żołnierz. (do Salusi.)

Ja będę o tę prosił.

Każdy żołnierz do iednéy z dziewcząt.
 Ja o tę.

ZOSIA. (z przymileniem.)

Mój luby

Takeś mi greczny dobry... a więc w imie Boże
 Bydź to i może,

Jeśli się stanie iego święta wola

Poydziem za wami na wojenne pola.

A kiedy nieprzyjazne hordy was obarczą

My naszych mężów zastoniemy tarczą.

Jak to przyjemnie, iak miło!

Pokażcie... iak by to było

Mąż obroniony

Ręką lubéy żony.

(Dziewczęta z przyjemnością biorą od żołnierzy tarcze i znowu w innym składzie tańczą.)

ZOSIA I SALUSIA.

(powtarzając pierwszą Strofę.)

Oddawna bywał iedyny
 Zwyczaj u Polaków,
 Kochały nasze dziewczyny,
 Naybardziéy woiaków.
 Żołnierz.

Boday miewać obronę z tak życzliwéy ręki!
 Boday rycerzów ratowały wdzięki!
 Tak iestem rozczulony . . . tak mi serce biie.

Drugi żołnierz.

Ja opływam w rozkoszach.

Trzeci żołnierz.

A ia ledwo żyję.

ZOSIA.

Jeśli by w trudach wasze nadwątlaly siły,
 Mybyśmy was zastąpiły,
 Stoiąc z temi spisami choć na tylnéy straży,
 Kobieta kiedy kocha na śmierć się odważy,
 Pokażcie tylko . . . może uszłoby od bidy
 Gdybyśmy wasze piastowały dzidy.

(Żołnierze w mimowolném uniesieniu radości nie wzbraniają dziewczętom odebrać dzidy, tańcząc one uderzając w takt o ziemię spisami, a Zosia z Salusią powtarzając drugą strofę.)

Naymilsze życie w żołnierce

Boday mąż wsławiony;

Kto zniewieściale ma serce

Nie godz en mieć żony.

(W ostatniéy strofie, iuż żołnierze są zupełnie rozbroieni, Zosia zrywa chustkę z swoich ramion, zawiesza ją na spisie i wznosi w górę; iest to znak na który wpa-

daią Jonek i mnóstwo Wieśniaków, chwytają oni za bar-
ki rozbroionych Czechów, a kobiety wymierzaią ku nie-
przyjaciołom zdobyty na nich oręż.) (Obraz.)

SCENA VIII.

(Rozbroieni Czechowie, kobiety i przybyli Wieśniacy.)

ZOSIA.

TERAZ czas użyć walecznéj dłoni!

Do broni bracia do broni!

(Następna Akcja odbywa się w Muzyce, Wieśniacy od-
prowadzają spieszno rozbroionych Czechów, a inni rzu-
cają się do opuszczonej od straży zbrojowni wspólnie
z kobietami; wybijają drzwi i uzbraiają się w złożone
tam oręż. Jedni już uzbrojeni spieszą do miasta, a
drudzy z kobietami układają z tarcz zdobytych most aż
do wieży w której Władysław jest zamknięty. Mężczy-
zni dzwigają na swoich głowach ten ciężar tyle dla nich
drogi a zwinne dziewczęta dostają się po moście tar-
czowym aż do okna wieży; wyłamują ktraty i wypro-
wadzają swojego Króla.)

SCENA IX. I OSTATNIA.

(Kobiety przynoszą na przód Sceny uratowanego Włady-
sława, wkrótce przybywa Stefan na czele mnóstwa Wi-
śliczan, a reszta kobiet przyprowadzają uiarzmiętego
Hinkona.)

STEFAN.

CNOTLIWYCH Polek przemysł i męstwo

Przyspieszyły nam zwycięstwo.

Dumni ciemiężcy już pokonani,

Cieszcie się wierni poddani!

Wasze życzenia ziścił Bóg łaskawy,

Wzaca na tron nasz Oyciec, wraca nasz Król prawy.

WŁADYSŁAW.

Jakaż téy życzliwości wyrówna zapłata!

Bydź Królem waszym, iest bydź Królem świata!

Chlubić się będę zasiadłszy na tronie

Że mi go chlebowawcze przywróciły dłonie!

Niechay moi następcy z chwałą i rozkoszą

Zaszczytne imie Króla chłopków noszą!

A gdy się (spraw o Boże) skończy wojna krwawa,

Gdy się wspólnie ułożą dla narodu prawa,

To nowe przymierze

Wiślico! w twoich murach Oycyzna odbierze.

Tysiące lat przeminą, Polska z uwielbieniem

Chlubić się będzie grodu waszego imieniem.

Spieszmy odzyskać stolicę

(biorąc Zosię i Jonka za rękę.)

A tę gorliwą Polkę, tę mężną dziewicę.

Gdy Państwa obeymę władzę

W świątyni na Wawelu przed ołtarz wprowadzę!

Chor.

Witay Królu wposród kmieci,

Wrócił Oyciec do swych dzieci,

Chwała ci o Panie chwała!

Cnota pomszczoną została!

KONIEC OPERY.

Ł A S K A

I M P E R A T O R A .

O P E R A .

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE NA-
RODOWYM WARSZĄWSKIM DNIA 11. MARCA
1814. ROKU.

RZECZ TÉY OPERY WZIĘTA IEST Z DRAMATU PANA KOTZEBUE,
KTÓRY GO UŁOŻYŁ Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

MUZYKA KAROLA KURPINSKIEGO.

O S O B Y.

IMPERATOR.

HRABIA WILLIKOW, Major Gwardyi,

MARYIA, jego Siostra.

IWAN PETROWIGZ, ich Stry.

FIEODORA.

ADJUTANT IMPERATORSKI,

Orszak Imperatora.

Domownicy Hrabiego.

Scena w dobrach Hrabiego, na gościńcu między
Petersburgiem i Moskwą.

Teatr wystawia Salę dobrze ubraną.

SCENA I.

M A R Y I A. (*sama.*)

Ś p i e w k a.

WITAY nam·dzionku radosny!

Witay chwilo nader miła,

Z powrotem przyjemnéj wiosny

Cała natura odżyła!

Przez trzy części roku niemi,

Gdy luba wiosna nastaje,

Słowiki śpiewy wdzięcznemi

Napełniają gaie.

Každy kwiat, każda krzewina

Zwiędła od przeszłéj jesieni,

Dziś się odmładniać poczyną,

Dziś się na nowo zieleni.

Pszczolka dotąd zasklepiona,

Spiesz na nowe zdobycze,

I z rozkwitłych łona,

Zabiera słodycze.

Dziki zwierz knieję ponurą,

Dzisiaj opuszcza bez trwogi,

A z odrodzoną naturą,

Wydaie się byđź mniéj srogi.

Tleż więc człowiek w téj porze
 Pełen wdzięczności, zdumienia,
 Powinien wielbić w pokorze,
 Twórcę przyrodzenia!

SCENA II.

MARYIA I MAJOR.

MAJOR.

DZIEŃ dobry kochana siostró! dziś iesteś nadzwyczajnie wesołą; slyszalem żeś śpiewała.

MARYIA.

Wszakże to dziś pierwszy dzień wiosny!

MAJOR.

Luby dzień, cała natura w nowe się zdobi wdzięki. — Nasza nawet przez siedm miesięcy zlodowaciała ziemia ulega z pokorą czarodzieyskiéj mocy wiosny; i krasnym porasta kwiatem; wszystko się weseli....

MARYIA.

Wszystko się weseli.... mimo iednak téj powszechnéj wesołości, twoie czoło kochany bracie zachmurzone.... wzdychasz?.... Próżnoby się starała dociec przyczyny tego nieznanego dotąd dla ciebie smutku; człowiek młody, przez zasługę posiadający iuż dosyć wysoki stopień woyskowy, dziedzic znacznego majątku, brat nacyzułéy do siebie przywiązanéy siostry, a iednak iakiś dziwny mizantrop?

MAJOR.

Ach! byłżem nim dotąd?

MARYIA.

Dotąd byleś wesolym, dowcipnym, rozsądnym chłopcem, kochanym od wszystkich; przebóg iakaż przyczyna?

MAJOR.

Chcesz wiedzieć?

MARYIA.

Czy chcę wiedzieć? śliczne pytanie dla szczerze kochaiący siostry!

MAJOR.

Krótko ... bardzo krótko ... Kocham!

MARYIA.

Kochasz? ... ach to okropne nieszczęście! nieszczęście powiadam, bo musisz kochać iaką Królownę Perską, bez nadziei iey posiadania! ... koniec końcem, iestżeś kochanym?

MAJOR.

Ta wątpliwość iest moią piekielną męczarnią!

MARYIA.

Wolnoż się zapytać, co to za Nimfa: więźniczka, królowna, czyli też czarnoksiężnica?

MAJOR.

Fieodora!

MARYIA.

Nasza śliczna nieznaïoma? ... o! co to, to było nad wszelkie moje spodziewanie!

MAJOR.

Trzeci miesiąc upływa, gdy pomimo tegoż mrozu wyszedłem sam ieden na polowanie; za wsią znajduję przy gościńcu prawie zagrzebaną w śniegu i na wpół przemarzłą prześliczną dziewczynę; oczy iéy tonęły we łzach — czego płaczesz, zapytałem, przeziębiesz śliczną dziewczę — nowy zdróy łez oblał iéy anielskie lica; czy potrzebuiesz wsparcia? to mówiąc, sięgnąłem do kieszeni; lecz ona zamiast odpowiedzi, rozwiązała sypetek swéy chustki, gdzie się znajdowało kilka kopiiek. . . .

MARYIA.

Niechciała iść do karczmy bo tam było kilku pijanych żołnierzy; jużes mi tę historiją mało sto razy opowiadał.

MAJOR.

Po wielu usilnych błaganiach, ledwom ją namówił, aby się udała do moiego dworu. . . .

MARYIA.

Uczyniła to w ten czas, gdyś powiedział, że masz czulą siostrę. . . .

MAJOR.

Znalazła w tobie, tkliwą Dobrodziékę. . . .

MARYIA.

Szczerze ci wyznaię braciszku, iż ta dziewczyna przez swoje rzadkie przymioty, aż tyle zniewolila mnie ku sobie, iż po WPanu kocham ją naybardziéy; lecz dlaczegoż ma iakieś dla nas

tajemnice? pomimo największych nalegań, gdy ją zapytam: kto jest . . . staie się niemą!

MAJOR.

Czyż możesz przypuścić do myśli, że ona jest występna?

MARYIA.

Broń Boże!.. lecz kto ona jest? skąd przybywa? czemu sama iedna? piechotą? iakie má zamiary? . . . niedawno przeczytawszy pierwszy artykuł Petersburskiéy gazety, krzyknęła z uniesieniem . . . załała się łzami; a po chwili milczenia, opuścić muszę (rzekła) opuścić ten dom dobroczynny . . . i znowu na wszystkie moje pytania stała się niemą.

MAJOR.

Opuścić! . . . przebóg! ona nas opuścić? . . .

MARYIA.

Panie bracie, ia ci w téy straszliwéy sprawie poradzić nie iestem w stanie.

MAJOR.

Siostro! ia bez niéy żyć nie mogę!

MARYIA.

A to ślicznie! gdy ona nasz dom opuści, a ty bez niéy żyć nie możesz, więc ia zostanę samą!

MAJOR.

Na miłość Boską ratuy mnie!

MARYIA.

Cóż więc mam czynić? i co ty myślisz?

MAJOR.

Chcę iéy poświęcić moję rękę, moje serce,
mój majątek!

MARYIA.

Jednéy nieznaioméy? . . .

MAJOR.

Nie idzie tu o iéy imie, dostojność, lecz o
iéy serce!

MARYIA.

Dziewczyna znaleziona na gościńcu! żebraczka!

MAJOR.

Dziewczyna cnotliwa, piękna, niewinna! ach
iakiéż bogactwa, izkaż dośtojność są wyższemi
nad świętą cnotę?

MARYIA.

Trzeba się wprzód koniecznie upewnić, kto
ona iest.

MAJOR.

Nasz stryyp mimo swojego wieku został równie
iakiéż uięty wdziękami téy nieodgadnionéy dzie-
wczyny; poiechał on umyślnie do Moskwy w na-
dziei doýscia iakiégo śladu, gdyż Fieodorze raz
wymknęło się słówko, iż z tego miasta wyszła. —
Spodziewamy się iego powrotu co godzina . . . a
iézeli przywiezie szczęśliwą wiadomość. . . .

MARYIA.

A iézeli przywiezie nieszczęśliwą wiadomość? . . .

MAJOR.

Nic takiego, przysięgam, nic takiego dowie-
dzieć się nie może, coby tę dziewczynę potępiąc
miało. — Tymczasem, luba, kochana, nieocenię

na siostrę, mów z Fieodorą; odkryj iéy moje zamiary. — Pamiętaj, że tu idzie o szczęście całego moiego życia, stań się moją Matką, moją Dobrodziéyką, moją Opiekunką!..

MARYIA.

Oy rozkochani! rozkochani!..

D w u ś p i e w.

MARYIA.

Wybiła twoja godzina:

Żołnierz okryty laurami,

Co walczył z Szwedami,

Persami,

Turkami;

Dziś go iedna dziewczyna

Czyni swoim jeńcem,

I swą skroń zdoBi Bohatyrę wieńcem.

MAJOR.

Godzien litości

Rycerz pełen chwały,

Gdy wśród swych wielkości,

Ma serce ze skały.

MARYIA.

Sławny z odwagi, sławny z oręża!

MAJOR.

Miłość zwycięzców świata zwycięża.

MARYIA.

A więc z pokorą wyznasz mój bracie,

Że choć wy sami wszystkiém władacie,

My przecie

Coś więcéy znaczym na świecie,
Gdy sławnych z odwagi i sławnych z oręża,
Miłość zwycięzców świata zwycięża.

MAJOR.

Tak jest . . . posłusznym się staię,
I z pokorą wyznaię:

Że wy od nas przecie,

Więcéy znaczyście na świecie;

Gdy i sławnych z odwagi i sławnych z oręża,
Miłość zwycięzców świata zwycięża. (*odchodzi.*)

SCENA III.

MARYIA. (*sama.*)

BIEDNY chłopiec! ale mamże . . . potępiac iego mi-
łość? . . . kogoż to on kocha? . . . biedną wprawdzie,
ale najcnotliwszą dziewczynę. . . . Niech będzie
Bóg błogosławiony, że nasi dobrzy Rodzice uczy-
li nas więcéy poważać cnotę nad wszystkie uroio-
ne wielkości świata.

SCENA IV.

MARYIA I FIEODORA.

FIEODORA.

PRZYSZŁAM prosić Pani, o wyznaczenie nowéy ro-
boty, gdyż ta którą wczoray. . .

MARYIA.

Założę się, że już skończona! . . . iakto? . . .
kto inny ledwoby za trzy dni ukończył; oh ko-
chana Fieodoro, iesteś nadzwyczajnie pracowitą!

FIEODORA.

Dałoby Niebo, abym zdołała przez moję pra-
cę dowieść, żem godna waszëy miłości, waszych
świadczonych dla mnie dobrodzieystw . . . tyleście
mi biedný sierocie okazali względów; a ia nie
mam nic . . . nic przez cobym wyraziła moję wdzię-
czność, oprócz też naytkliwszëy wdzięczności! ie-
żeli one są wiernym tłumaczem serca, to niech
Bóg który . . .

MARYIA,

Przestań kochane dziewczę . . . wierzę, iż
chciałabyś wypłacić się za naszą ku tobie przy-
chylność . . . mnie i moiemu dobremu Bratu . . . i
możesz to uczynić, . . .

FIEODORA.

Mogę? . . . oh mów Pani! iakim sposobem? . . .

MARYIA.

Przez zupełne zaufanie.

FIEODORA.

Ah!

MARYIA.

Ciebie pożera tajemny smutek.

FIEODORA.

Niestety!

MARYIA.

Może moglibyśmy ci pomoc!

FIEODORA.

Ah nie!

MARYIA.

Uczynimy to naychętniéy!

FIEODORA.

Aż nadto o tém iestem przekonaną, lecz to nie iest w waszém mocy.

MARYIA.

Gierpienia chociaźby naydotkliwsze, stają się mniéy bolesnémi, gdy ie dzielą wierni przyjaciele. —

FIEODORA.

Tylko przed iednym człowiekiem na świecie mogę powierzyć moją tajemnicę.

MARYIA.

Ktoż on iest ten szczęśliwy Człowiek? i czemuż go nie szukasz?

FIEODORA.

Szukałam go długo, i litościwy Bóg może mi dozwoli znaleźć go nakoniec.

MARYIA.

Gdzie?

FIEODORA.

W Petersburgu.

MARYIA.

Dla czegoż tam się nie udasz?

FIEODORA.

W téy chwili on się tam ieszcze nie znajduje. —

MARYIA.

Żli ludzie zwykli ukrywać swoje zamiary; lecz iakaż tajemnica może spoczywać w piersiach niewin-

niewinnéy dziewczyny . . . spodziewam się, iż przekonaną iesteś o moiéy dla ciebie przyiaźni, niegodnamże twoiego zaufania?

FIEODORA.

Twoja łaska Pani, czuję . . . znam . . . ile wam iestem winną, przecież niepodobna, abyście zdołali zniszczyć moje udręczenia!

MARYIA.

Niepodobna? . . . kto wie? . . . posłuchay mnie z uwagą . . . bo za godzinę musisz mi dać ostatnią odpowiedź. — Mój Brat kocha WPanę, iest bogaty, wzięty, przystoyny, i więcéy nad to wszystko, istotnie pocziwy człowiek. — Z roskoszą nazwę cię Siostrą moią. . . . Siostrą która iednak nie przestanie byđź nayszczęśliwą przyiaciołką! Zrozumiałaś mnie?

FIEODORA.

Pani . . . dobroć twoię posuwasz za daleko. . . Jéy brat . . . ah ten luby, ten zacny człowiek . . . ten mój dobroczyńca . . . nie, to byđź nie może — miłość nieznaną iest sercu moiemu . . . o gdybyś Pani wiedziała! . . .

MARYIA.

Coż? . . . mów kochana Fieodoro!

FIEODORA.

Ja dążę do wcale innego celu . . . iedno tylko mam życzenie, ieden zamiar, iedną drogą powinność. . . .

MARYIA.

Jednakże nie tracę nadziei, iż Bratu mojemu przyjemną doniosę wiadomość.

FIEODORA.

Ah droga nadzieia! przez nią tylko i ja mogę być szczęśliwą!

D w u ś p i e w.

Kto wszystko stracił na ziemi,
 Obarczon klęski srogiemi,
 Jeszcze ma roskosz w swym stanie,
 Gdy mu nadzieia zostanie!
 Nadzieio! któżby bez ciebie,
 Zniósł stale nieszczęścia groty?
 Nadzieio zrodzona w Niebie,
 Pierworodna Córko cnoty,
 Tylu łask twoich nie zliczem,
 Przyiaźń, naytkliwsze kochanie,
 Praca, zabiegi, staranie,
 Bez ciebie są niczém. (*Maryia odchodzi.*)

SCENA V.

FIEODORA. (*sama.*)

Cożem to słyszała? iestże to rzeczywistością? ... kocha mnie ... nie także powiedziała ta zacna moja Dobrodziéką? .. kocha mnie ... nie ... to była igraszka — a choćby i kochał? .. Ah Fieodoro twoje serce innym iest poświęcone obowiązkom ...

obowiązkom najsświętszym; Bądź stałą... i nie zapominaj kto to swoją ostatnią nadzieję przez ciebie tylko może widzieć spełnioną.

SCENA VI.

MAJOR I FIEODORA.

MAJOR.

FIEODORO! widzę znowu łzy w twoich ślicznych oczach... milczysz?... czy moja Siostra mówiła z WPanną?

FIEODORA.

Raczyła łaskawie oświadczyć, iż moję pracę mile przyymie. —

MAJOR.

Ale nie o to rzecz idzie. — Czy moja Siostra mówiła co o mnie?

FIEODORA.

O Panu!

MAJOR.

O mnie luba dziewczyno?

FIEODORA.

Codziennie o Panu mówi. — Dobra Siostra wspomina z rokoszą o kochanym bracie, a wdzięczna sierota słucha tych rozmów z nayszczelniejszym wrażeniem.

MAJOR.

Ty mnie nie rozumiesz, — WPanna nie chcesz mnie rozumieć, —

FIEODORA.

Na miłość Boską, zaklinam cię Panie, chciéy mnie ochraniać!

MAJOR.

Ochraniać? . . ochraniać? . . czyliż wątpisz, iż iestem pocziwym człowiekiem?

FIEODORA.

Grzeszyłabym śmiertelnie!

MAJOR.

Nie chcesz mnie rozumieć! nie chcesz odgadnąć moiéy myśli, moiéy iedynéy chęci!

FIEODORA.

Racz się Pan ze mną obchodzić iak z chorym, który chociaźby nayulubiénszego przysmaku, skosztować nie może bez pozwolenia Lekarza!

MAJOR.

Gdzież iest ten cudowny Lekarz? gdzie go znaleźć potrafisz?

FIEODORA.

Bóg mi go dał, i bez niego nic przedsięwziąć nie mogę; o iego powodzenie, o iego szczęście każdéy godziny przesyłam gorące modły do Nieba!

MAJOR.

A ia? (*do siebie.*) Boże! coź odpowie?

FIEODORA.

Móy dobroczyńca.

MAJOR.

Nieodgadniona dziewczyno! czyliż nie zasłużyłem na twoie zaufanie?

FIEODORA.

Przebacz!

MAJOR.

Ktoż ty jesteś? .. iakaż moc czarodziejska
węzy okropną tajemnicę w twoich piersiach?

FIEODORA.

Dumka.

Nieszczęsna sierota,
Stroskana, uboga,
Którą wspiera cnota,
I nadzieia droga,
Bez matki, bez brata,
Przyjaciół i krewnych;
Pędzę młode lata,
Wśród trosk, i łez rzewnych. —

MAJOR.

Czyliż nie znajdzie się lekarstwo, na uśmienie
twoich boleści; czyliż nikt nie zdoła otrzeć
te łzy kosztowne, któremi ustawicznie zraszasz
twoje lica? .. powiedz tylko kto jesteś? .. twoje
nazwisko?

FIEODORA.

Bez mienia, bez domu,
Fortuny igrzysko,
Na coż się zda komu,
Wiedzieć me nazwisko;
Tylko ieden człowiek,
I ty Niebios Panie,
Gorzkie łzy z mych powiek,
Osuszyć są w stanie.

MAJOR. (*do siebie.*)

Jeden tylko człowiek? . . . Przebóg! czyliż iéy serce które sądziłem bydź wolnym, iuż iest zajęte miłością? . . . (*głośno.*) Fieodoro! Fieodoro! niepodobna, aby iaki występék mięszał twoie sumienie.

FIEODORA.

Dzięki Niebu składam,
Za to nieskończenie,
Że wśród klęsk posiadam,
Spokoyne sumienie,
Ono uspokaia,
Me troski, me bole,
I stałość podwaia,
Mężnie znieść niedole!

MAJOR. (*do siebie.*)

Nigdy bardziéy serce moje nie było wzruszone! nigdy bardziéy ta nadzwyczajna i niedocieczona istota nie panowała nademną — Ha! stało się . . . muszę ją posiadać, inaczéy stanę się nayszczęśliwszym.

SCENA VII.

CIŻ, MARYIA I IWAN PIETROWICZ.

MARYIA.

PANIE Bracie! Stryiaszek przyiechał!

IWAN.

Otoż iestem! otoż iestem!

MAJOR.

Witam serdecznie kochany Stryiu!

IWAN.

Dzień dobry Panie Synowcze! dzień dobry! —
 Piekielna droga, ieszcze nie wszędzie śniegi ustą-
 piły; a w niektórych miejscach wody pełno, iak-
 by w tydzień po potopie; powiadam wam, le-
 dwom nie utonął... ale dobrze ci tak stary głup-
 cze, dobrze ci tak Mości łatwowiernisiu, miałeś
 też po co tłuc kości na starość, i siedząc w do-
 mu od lat kilku, włóczyć się dla, dla... (*spos-
 trzega Fieodorę i mówi zimno.*) Aha! .. iesteś
 tu? .. dzień dobry!

FIEDORA. (*z pokorą.*)

Panie! (*oddala się do stolika będącego w głębi,
 i zaczyna haftować.*)

IWAN. (*do siebie.*)

Świętoszek przeklęty! .. ktoby myślał że
 to Aniołtko w ludzkim ciele .. ktoby myślał ..
 (*uderzając się w czoło.*) Ey stary ćwiku i tyś toż
 samo myślał... dobrze ci tak, dobrze ci tak!

MAJOR.

Coż ci to iest Stryiaszku, widzę go w nad-
 wyczajnym humorze, coż tam słyhać na wiel-
 kim świecie?

IWAN.

Dziesięć lat nie wylazilem .. szczęśliwy kto
 edzi w kącie .. wielki świat iest to przeklęty
 świat, nie mogłem nic poznać, nic znaleźć na
 swoim miejscu.

Ś p i e w.

Znałem iednego biedaka,
 Znałem iego nizki stan,
 Dziś się przedzierzgnął w dworaka,
 I iest całą gębą Pan;
 Dawniéy ku mnie ręce obie
 Wyciągał... dziś mając trzos,
 Nie mógł mnie przypomnieć sobie,
 I zadarł na łokieć nos.
 Inny znowu Pan cnotliwy,
 Zbierał grosz przez krwawy pot,
 Zacny, hojny, litościwy,
 Znany wszędzie z rzadkich cnot.
 Ledwom go poznał, o Nieba!
 Poczciwiec wsparty o mur,
 Błaga ludzi o kęs chleba,
 Będąc tak goły iak szczur.
 Ten się przez wybieg zbogacił,
 I nadał się gdyby czart,
 Ten przez dostęp wszystko stracił,
 Ow zrobił majątek z kart.
 Ty coś się Magnatom łasił,
 Masz tytuły, dochód, krzyż,
 Tyś Prawdy kłamstwem nie krasił,
 Za to bratku łapę liż.
 Złoto się na łotrach świeci,
 Wszystkim rządzi modny ton,
 Od Rodziców mędrsze dzieci,
 Mężowie, słudzy swych Żon.

Drą się za lby z sobą sami,
 Na brata nastaje brat,
 Słowem do góry nogami,
 Przewrócił się wielki świat.

MAJOR.

Coż z tém czynić kochany Stryiu! iednakże nie samo tylko złe musiałeś widzieć w stolicy (*odwodząc go nieco na stronę:*) dowiedziałeś się czego o Fieodorze?

IWAN.

O zapewne, zapewne!

MAJOR.

Ah na miłość Boską, uspokój naszą niecierpliwość (*do Maryi cicho*) Siostró, nasz Stry ma wiadomość o téj lubéy Dziewczynie!

MARYIA.

Zmiłuy się Stryiaszku!

IWAN.

Chcecie więc wiedzieć? .. chcecie? ..

MAJOR.

Możeszże o tém wątpić?

IWAN.

Oto ... oto ... poczwara przywdziała maskę niewinności!

MAJOR.

Przebóg to niepodobna!

IWAN.

O ... patrzcie tylko na nią, iaki to układny diabelek ... ja sam dałbym się na stotysięcy sztu-

czek posiekać, utrzymując że to jest gołąbek bez
 żółci, że prosto póydzie do Nieba, że

MAJOR.

Umieram z niecierpliwości!

IWAN.

Wiecie, iż Ober-Polic-Mayster w Moskwie jest
 mój dawny i prawdziwy przyjaciel: Naprzód uda-
 łem się do niego i opowiedziałem naydokładniéy
 o znalezieniu naszéy nieznaioméy, i to iak ona od
 stóp do głowy wygląda, i to żeś się Waść w niéy
 szalenie rozmiłował, i to że i mnie diabeł na sta-
 rość dał uczuć moc iéy czaruiących ślepek, i to;
 że nie chce nam w żaden sposób opowiedzieć, kto
 ona jest, skąd przybyła *etcetera* . . a ma ona pa-
 szport? to było naypierwsze zapytanie Ober-Polic-
 Maystra, . . . miała go odpowiedziałem, ale go zgu-
 bila . . . zgubiła? . . . oho musi to być śliczny i
 dowcipny szpaczek! . . . znowu musiałem opisy-
 wać Fieodorę od stóp do głowy, ha, ha krzyknął?
 . . iuż wiem, wiem skąd ona przybyła,

MAJOR,

Skądże tedy? . . dokończ Stryiu, dokończ?

IWAN.

Skąd ona przybyła?

MAJOR I MARYIA,

Tak jest!

IWAN.

Z Syberyi!

MAJOR. (z przerażeniem.)

Z Syberyi?

MARYIA.

Co slysze?

IWAN.

Podług mego opisania, przypomniał ją sobie Ober-Polic-Mayster. Przed trzema miesiącami (rzekł) przybyła ona do rogatek Moskwy, a gdy strażnik zapytał ją o paszport, zaczęła się iąkać: belkotać, nakoniec powiedziała iż paszport zgubiła; Strażnik znowu zapytał groźno skąd przychodzi? zmieszana groźnym zapytaniem, znowu zaczęła belkotać, i wymówiła Tobolsk, Irkuck, co się nie trzymało iedno drugiego, i podało ją w podeyrzenie; Strażnik chciał ją natychmiast prowadzić do Policyi; zaczęła płakać, błagać, zaklinać. . . . Powiada ją że Oficjaliaści mają serca twarde iak opoka, fałsz, Pan Strażnik rozkwilił się iak baba, zaprowadził ją do swego domu, iednak udał się sam do Ober-Polic-Maystra, donosząc o tém zdarzeniu: każą mu ją stawić przed Policyą; powraca . . . ale Imość Dobrodzika iuż szczęśliwie drapnęła, i nie mogli iey znaleźć w całym mieście! Coż na to, he?

MAJOR.

Rzecz osobliwsza i nadzwyczajna.

IWAN.

Osobliwsza? nadzwyczajna? owszem zupełnie naturalna. Dziewczyna przybyła z Syberyi, sama iedna, piechotą, bez paszportu, unikająca Policyi, oh taka śliczna pielgrzymka, taka heroina warta

litości! . . . powiadaią, że litość jest cnotą: . . .
fałsz, bajki, nie prawda!

MAJOR.

Kochany Stryiu, za nadto się unosisz!

IWAN.

Za nadto? do tysiąc Szatanów. . . Polubiłem
ią iak własną Córkę, i . . . do nieszczęścia pono
ieszcze iakoś więcéy niż córkę. . . trzy tygodnie
tłukłem kości w drodze; śliczne wam przywiozłem
nowinki.

MAJOR.

Trzeba ieszcze raz ją wybadać . . . trzeba
ieszcze. . .

IWAN.

Co chcesz czynić rozkochany diable? . . . ia
od wszystkiego rękę umyвам.

MAJOR.

To bydź nie może! chybaby iuż świętęy cno-
ty nie było na naszym świecie! (*po nieiakięy wal-
ce.*) Fieodoro!

FIEODORA,

Co Pan rozkaże?

MAJOR.

Przybliź się do nas (*milczenie*); Spoyrzyy
mi w oczy.

FIEODORA,

Panie! coż to ma znaczyć?

MAJOR.

Tys przybyła z Syberyi? (*milczenie*); Tys
przybyła z Syberyi?

FIEODORA.

Prawda!

MAJOR.

Czyś się tam urodziła?

FIEODORA.

Nie!

IWAN.

Oho! masz tobie! a zatém Imość Dobrodzika
została tam na spacer wysłaną.

FIEODORA.

Wysłana!

MAJOR.

Za co?

FIEODORA.

Uwolnij mnie Panie od téy odpowiedzi. —

IWAN.

Lęka się odpowiedzieć; . . to już dosyć . . .
nie masz żadnéy wątpliwości. —

Czworo Śpiew.

MAJOR.

Coż ia mam myśleć o tém Fieodoro?

FIEODORA.

Panie błagam cię z pokorą,

Nie sądź żem występna, nie sądź, żem płocha.

IWAN.

Oń widzę ieszcze ią kocha!

Znamy was śliczne gagatki,

Co powracacie z Kamczatki.

MAJOR, MARYIA I FIEODORA.

Stryiu }
Panie } miéy litość na $\frac{iéy}{me}$ cierpienie.

I WAN.

Kłaniam, kłaniam uniżenie,
 Kto nadto ufa, ten traci,
 Nie ceńmy cnoty z postaci,
 Minki skromne, świętobliwe,
 Twarz układna, oczki tkliwe,
 W bawełnę obwite słowa,
 Każdy kroczek wymierzony,
 Myślisz że to iest Anioł, a to Czart wcielony,
 Niechay nas Bóg od takich świętoszek zachowa!

MARYIA, MAJOR I FIEODORA.

Lecz i ten częstokroć błądzi,
 Kto tylko z pozorów źle o ludziach sądzi.

MAJOR I MARYIA.

Niech się Niebios wola dzieie,
 Ona nie może bydź winną,
 I mam zupełną nadzieię,
 Ta rzecz weźmie postać inną.

FIEODORA.

Niech się wola Niebios dzieie,
 Bóg wie, że iestem niewinną,
 Jeszcze mam iakąś nadzieię,
 Ta rzecz weźmie postać inną.

I WAN.

Niech się wola Niebios dzieie,
 Ja przysięgam, że iest winną,
 I iuż straciłem nadzieię,
 Że ta rzecz weźmie postać inną.

MAJOR.

Fieodoro! a zatém iesteś niewinną!

Razem

FIEODORA.

Sprawiedliwy Bóg, zaświadczy tę świętą prawdę.

MAJOR.

Więc teraz powiedz nam kto jesteś?

FIEODORA.

Nie mogę!

IWAN.

Oto przeklęty i prawdziwy kobiecy upór!

MAJOR.

Uważ, iakie nam przynosisz udręczenie!

FIEODORA.

To też sprawia mi okropną boleść, że w tój mierze staę się niewdzięczną!

MAJOR.

I nic się nie dowiemy!

FIEODORA.

Nie mogę. —

IWAN.

Tyle uporu w dziewczynie, coż to będzie iak Boże uchoway, póydzie za mąż!

MAJOR.

Jesteś niewdzięczną, nie umiesz ocenić tych serc które, . . .

FIEODORA.

Nie kończ Panie, . . . na Boga cię zaklinam, nie kończ, . . .

IWAN.

Panie Majorze, ta pielgrzymka w naszym domu dłużey zostawać nie może, wystawilibyśmy się na wielkie niebezpieczeństwo.

FIEODORA.

Ustąpię, . . . powinnam ustąpić. —

206
MAJOR.

Co za cios dla cerca moiego!

IWAN.

Imość Panna bez paszportu, unikająca Policji powinna być przez nas, do téż Policji oddana.

FIEODORA.

Czyńcie łaskawe Państwo, iak się tylko wam podoba. —

IWAN.

A iuz też téż zimný krwi znieść niepodobna!

MAJOR.

Nie, kochany Stryiu, nie! pomimo niebezpieczeństwa iakie nam grozi, ia nie dopuszczę, aby to biedne dziewczę...

IWAN.

Człowieku pamiętaj na surowość ukazów... ona w tym domu zostać nie może...

MAJOR.

Wiem o tém... niestety! wiem o tém... niech się więc oddała, lecz odsyłać ją do Policji byłoby to obarczyć sumienie moje nieodpuszczonym grzechem. — Boże! Boże... ha!... (*daje Fieodorze pełną kiesę złota*) Przyymiy to... nie zapominay o nas... i niech sprawiedliwy Bóg kieruje twoiemi kroki...

FIEODORA.

Nie potrzebuję złota, abym nie zapomniała o tym dobroczynnym domu... pamiętać go będę przez całe życie... a ta łza wdzięczności niech za świadczy, iż to com wyrzekła, z serca pochodzi

MAJOR

MAJOR.

Niepodobna abym . . . tak iest, dziś ieszcze będę upraszał IMPERATORA o pozwolenie udania się nad granice Perskie, w pierwszý bitwie zginę, i to się stanie moiém uszczęśliwieniem.

IWAN.

Bierz diable co twoie . . . Synowcze i ia z tobą iadę czubić Pohańców . . . Świat nic niewart . . . w bitwie Człowiek zapomni o wszystkiém.

MARYIA.

Jakto? dziś masz prosić IMPERATORA . . . dziś? . . . coż to ma znaczyć?

MAJOR.

Zapomniałem ci powiedzieć, że wczoray odebraliśmy wiadomość, iż Monarcha po długiéy nieobecności w kraiu powraca do Petersburga, i dziś przejeżdzać będzie tędy, w naszéy wsi konie są zamówione do przeprzęgu.

IWAN.

Jakem tu doieżdżał, kuryer przejeżdżał, co znaczy, że wkrótce Monarcha nadjedzie.

FIEODORA.

Boże! (*chwicie się i upada na krzesło.*)

MAJOR.

Fieodoro! Przebóg coż ci to iest?

IWAN.

Aha! zląkła się Panienska . . . przeraziło ją przybycie Monarchy! azatém rzecz oczywista, że ani minuty w tym domu zostać nie powinna!

FIEODORA.

O iednę ieszcze i to ostatnią błagam was łaskę, pozwólcie, abym oglądała oblicze tego dobrotliwego Monarchy, tego czulego Oycza nieszczęśliwych. —

IWAN.

Otoż masz! teraz znowu chce widzieć IMPERATORA; téy diabelskiéy Dziewczyny sam Salomon nie zrozumie!

FIEODORA.

Nie odmawiajcie... Bóg wam to nagrodzi.

SCENA VIII.

CIŻ SAMI I ADJUTANT.

ADJUTANT.

ZADAM mówić z Wielmożnym Majorem Dziedzicem téy włości.

MAJOR.

Ja nim iestem Mości Panie.

ADJUTANT.

Nayiaśnieyszy Pan zbliżając się ku téy majątności zapytał o nazwisko iéy Dziedzica; a uwiadomiony iż nim W Pan Majorze iesteś, oświadczył swą wolą odwiedzenia walecznego Officyera i zacnego Obywatela.

MAJOR.

Ah! bieżmy wszyscy na spotkanie tak wielkiego gościa. *(odchodzą prócz Fieodory.)*

Ostatek Sceny VIII. i cała IXta, są przeplatane muzyką (Melo-Drama.)

SCENA IX.

FIEODORA. (*sama.*)

NADER szczęśliwa, razem okropna godzina,
 Serce biie gwałtownie, krew się w żyłach ścina,
 Przybył... los mój na iego zawisł iednym słowie,
 On mi lub wieczną roskosz, lub troski zapowie,
 Obaczę go... obaczę, ah! iego przybycie,
 Albo mi śmierć oznaymi, albo wróci życie.

(*słychać odgłos trąb Pocztarskich.*)

Co słyszę?.. przybliża się, czuję nową trwozę!...
 Coż mam czynić? ah bieźmy, niestety! nie mogę!
 Gdy stwierdzi dawny wyrok, coż się ze mną stanie!

(*kłeka*)

Twoiędzy wzywam Opieki o Wszzechwładny Panie!
 Racz dodadź moim słowom tak cudowny siły!
 By nawet naynieczulsze serca rozczuliły:
 Niech głos biedny sieroty litość iego wzruszy,
 Dobroczynność iest chwałą wielkomyślny duszy,
 Ludu swego Monarcha gdy iest Oycem razem,
 W ten czas staie się twoim, o Boże! obrazem.

(*Muzyka coraz mocniejszy. — Fieodora powstaie i wgląd się oddala.*)

SCENA X.

IMPERATOR, Orszak Oficyerów, MAJOR, MARYIA, IWAN. grono Domowników Majora,
i FIEODORA w głębi.

MAJOR, MARYIA, IWAN I CHOR.

WITAY wielki Gościu, witay!

W sercach naszych radość czytay,
Dziś najszcześniejszy dzień mamy,
Kiedy ciebie oglądamy.

IMPERATOR.

Dziękuję wam . . . dziękuję! . . . znam wasze serca . . . i zawsze pragnę, abyście moje rzeczywiście poznać umieli!

FIEODORA. (*rzucając się do nóg Imperatora.*) Najłaskawszy Monarcho!

IMPERATOR.

Coż to jest? . . .

MAJOR. (*zmięszany.*)

Najjaśniejszy Panie . . . jest to nieznaiona która. . . Fieodoro przebóg co czynisz? . . .

IMPERATOR.

Niech mówi . . . może jest nieszczęśliwą, ma przeto prawo mówić otwarcie z swoim Monarchą — mów moje dziecię! . . .

FIEODORA.

Ja . . . nie mogę . . . nie mogę . . .

IMPERATOR.

Rozkazuję ci . . . powróć się do przytomności, . . . i mów iakby z twoim Oycem. —

FIEODORA.

Oycem!.. z moim Oycem!.. ah! to święte słowo dzwignęło moję upadłą odwagę... Jestem Córką Jenerała Czulikowa!

IMPERATOR.

Wygnańca!

FIEODORA.

Od lat 14 ięczy on w głębokiéy Syberyi... zbłądził niegdyś... lecz okropnie za swój błąd pokutował, nad zlodowaciałym brzegiem Irtyszy pogrzebał lubą Małżonkę i dwoie dobrych dzieci; niedostatek, nędza, płacz ustawiczny stały się przyczyną ich zawczesnéy śmierci; ia sama, ia tylko iedna zostałam przy Oycu... podawałam mu gruby chleb, oblany gorzkiémi łzami, i usiłowałam cieszyć stroskanego starca; nie lękał się on śmierci, nie żałował życia... mój los tylko odeymował mu spokoyność... wtém odgłos twoiéy Panie sławy, i rzadkiéy dobroci serca, przebił się aż do piekielnéy naszéy ustroni, a z nim zaiśniał święty promień nadziei. Chcieliśmy się zgłosić do twoiego Tronu, ale nieszczęśliwi nie miałymy przyiaciół, i ich głos nie łatwo dojdzie chociaż do najlepszego Monarchy; nikt się nie podjął wspierać sprawy moiego Oycy... nikt... lecz miał on ieszcze Córkę... ma ona błogosławieństwo Oycy i nadzieję, a wzbogacona témi skarbami rzuca się do nóg twoich... Litości wielki Monarcho! litości dla moiego biednego Oycy!

IMPERATOR.

Wstań!.. Jako?.. aż tu sama iedna przybyłaś z Syberyi?

FIEODORA.

Sama iedna!

IMPERATOR.

Jakim sposobem?

FIEODORA.

Piechotą!

IMPERATOR.

Piechotą w tym wisku! kto ci dodał sił?

FIEODORA.

Ufność w miłosierdziu Boga!

IMPERATOR.

Kto dodał odwagi?

FIEODORA.

Miłość ku Oycu!

IMPERATOR.

Kto cię bronił w twoiéy podróży?

FIEODORA.

Moja niewinność!

IMPERATOR.

Kto wspierał?

FIEODORA.

Są ieszcze ludzie litościwi!

IMPERATOR.

Musiałaś zebrać?

FIEODORA.

Dla moiego Oycy.

IMPERATOR.

Czci godna Córko! twóy Oyciec iest wolny!

FIEODORA.

Wolny? *upada omdlała przy nogach Imperatora, Maryia z innémi kobietami podnoszą ją i wspierają.*)

IMPERATOR.

Widzę na twarzach was wszystkich radość z szczęścia téy szanownéy i przykłádnéy Córki. — Serce moje upoione iest roskoszą. — Bądźcie zdrowi — chcę uniknąć ieszcze raz iéy podziękowań. — Wyślę natychmiast gońca na Syberyją, aby przywieziono iéy Oycy. — Zostańcie przy

niéy; szczęśliwym, żem was odwiedził; oby mi Bóg pozwolił w ciągu mego panowania w każdym dniu kosztować podobnéy słodyczy. Bądźcie zdrowi (*odchodzi, a widząc iż Major i Iwan za nim postępują zatrzymuje ich*) Zostańcie! (*odchodzi z swoim Orszakiem.*)

SCENA XI. I OSTATNIA.

MAJOR, MARYIA, FIEODORA, IWAN
i Domownicy.

MAJOR. (*przy Fieodorze.*)

P_RZYCHODZI do siebie! bladość znika i rumieniec nagle pomnaża iéy wdzięki.

IWAN.

Ey, ey, stary głupcze! i tyś się ważył powątpiewać o iéy cnocie! płaczesz teraz! płaczesz! dobrze ci tak, dobrze ci tak!

MARYIA.

Fieodoro! najmilsza Fieodoro!

FIEODORA.

Coż się ze mną stało?

MAJOR.

Twój Oyciec wolny!

FIEODORA.

Wolny przezemnie . . . oh nie przezemnie! (*klekając i wznosząc ręce*) przez ciebie to, przez ciebie potężny i sprawiedliwy obrońco uciśnionych!

MAJOR. (*podnosząc ię.*)

Przebaczenie czci godna, szanowną Córko!

IWAN.

Łay mnie, gnieway się, dąsay, i nakoniec wybiy, zasłużyłem na to, a za każdy szturchaniec tyśiąć razy ucałuję każdy twój paluszek. —

FIEODORA.

Moi Dobroczyńcy!

IWAN.

Stary głupiec chciał cię odesłać do Policji, he?

FIEODORA.

Mogliżeście inaczej postąpić?

IWAN.

Po części twój upór był tego przyczyną!

MAJOR.

Nie chciałaś się nam zwierzyć mimo tylu błagań.

FIEODORA.

Dotrzymałam świętęj przysięgi. — Oyciec mój żegnając się ze mną, drżące ręce kładąc na moiej głowie, pod błogosławieństwem zaklął, abym przed nikim nie powiedziała kto jestem, tylko przed IMPERATOREM; nieobecność Monarchy w kraju...

MAJOR.

Fieodoro! niewiedząc kto byłaś, wynurzyłem ci uczucia moiego serca; twoje wszystkie życzenia już są dopełnionemi; jesteś szczęśliwą... mamże ia być najnieszczęśliwszym?...

MARYIA.

Siostro!...

FIEODORA. (*skromnie.*)

Mam Oycę... on już jest wolnym...

IWAN. (*do Majora.*)

Spojrzała na Waści niby ukradkiem, lecz to spojrzenie wyraźnie mówi, że kocha Waści, kocha...

MAJOR.

IMPERATOR oświadczył, iż wyśle gońca po Oycę WPanny, tym gońcem ia będę.

FIEODORA.

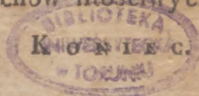
Ah gdybym mogła skrzydeł udzielić dla tak lubego gońca! przywieź go... chwilo droga! o iak wspomnienia moich wszelkich cierpień roskoszniemi się stają. —

IWAN.

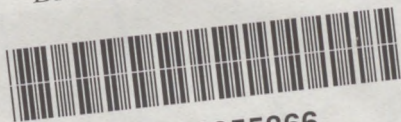
Wesele ia wyprawię... i pierwszy raz w życiu wytnę tańców z pół tuzina.

C h o r.

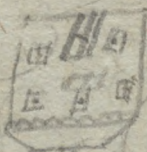
Sławmy ten czyn rzadki,
Błogosław Boże podobne dziatki,
Błogosław Rodziców enotliwych,
I Monarchów litościwych!



Biblioteka Główna UMK



300001055366



ca

Ar
lubego e
iak wspan
sznemi się

Wesele ia
życiu wytnę tan

Sławmy te
Błogosław i
Błogosław R
I Monarchów

Kno

10

75.1
WMS/31366

